

W Majedzie już nie wytrzymali...

Łódź Odgłosy

Nr 30 (1715)
Rok I (XXXIV)
15 grudnia
1991 r.
Cena 3 000 zł



Rząd Bieleckiego może odpowiadać przed Trybunałem Stanu – twierdzi poseł Bogdan Łukasiewicz z PSL

– czytaj str. 4

Śmierć wychodzi ze ściany...
O mieszkaniu – pułapce

– czytaj str. 5

Jeszcze było w nich za mało determinacji, a dużo cierpliwości – bolesnego, ale wytrwałego poddania się temu co jest.

Jeszcze było w nich trochę lęku przed własną siłą i agresją, która mogłaby wyzwolić się w czasie strajku.

Jeszcze była w nich nadzieja, że w końcu ktoś z rządzących zwróci uwagę na trwające od 1,5 miesiąca pogotowie strajkowe, że przyjedzie, aby porozmawiać, znaleźć wspólnie rozwiązanie.

Jeszcze była w nich ufność, że dostaną to co się im należy.

Cd. str. 3

„DAMIS”

bezpośredni importer - poleca:
ARTYKUŁY I ZABAWKI DO
ROBIENIA ŻARTÓW, m.in.

- znikające atramenty
- sztuczne kupy
- brudzące mydła
- tańczące puszki

● OFERUJEMY W NAJNIŻSZYCH
CENACH NAJWIĘKSZY WYBÓR
— OKOŁO 300 RÓŻNYCH
WESOŁYCH ZABAWEK

Łódź,
tel. 56-01-88

Towarzystwo Ubezpieczeniowo-Reasekuracyjne



proponuje konkurencyjne składki ubezpieczeń OC komunikacyjnych na terenie województw: łódzkiego, sieradzkiego, skierniewickiego i piotrkowskiego.

Wysokość składki kwartalnej:

- za samochód o pojemności do 900 cm³ - 140.000-200.000 zł
- za samochód o pojemności 901-1250 cm³ - 200.000-300.000 zł
- za samochód o pojemności 1251-1500 cm³ - 300.000-480.000 zł
- za samochód o pojemności powyżej 1500 cm³ - 480.000-700.000 zł

Zniżki za bezszkodową jazdę wynoszą:

- za 2 lata - 20%, za 3 lata - 30%, za 4 lata - 40%, za 5 lat - 50%,
za 10 lat - 60%.

Przy jednorazowej opłacie rocznej składki udzielamy 10% dodatkowej zniżki.



● Sejm I kadencji start ma nietatwy. ZJM komentuje:

Patrzy Polska cała,
Co tam słycać w górze.
Konstytucja – mała
A problemy – duże.

● Prezydent Wałęsa wystąpił do Sejmu z wnioskiem o powołanie **Hanny Gronkiewicz-Waltz** na stanowisko prezesa Narodowego Banku Polskiego. Kandydatka jest doktorem praw, wykładowczynią na Uniwersytecie Warszawskim, przewodniczącą „S” na Wydziale Prawa, parlamentarnym ekspertem prawa publicznego i bankowego. Pytani przez „Gazetę Wyborczą”, co sądzą o kandydatce na prezesa, **Marek Dąbrowski**, **Walde- mar Kuczyński** i **Stefan Kurowski** powiedzieli, że nic o niej nie wiedzą. Prof. Stefan Kurowski dodał, że uważa tę kandydatkę za „dziwaczną i śmieszna”. Hanna Gronkiewicz-Waltz startowała w wyborach do Sejmu jako kandydat nr 1 z listy „Victorii” – Partii Wyborców Lecha Wałęsy. „Victoria” wybory przegrała. Nie zdobyła ani jednego mandatu.

● Z informacji zdobytych przez „Kurier Polski” wynika, że nowe pieniądze przygotowane do denominacji już są. Podobno pilnie strzeżone w twierdzy Modlin. Niestety, nic więcej na ich temat dziennikarzom „Kuriera” nie udało się dowiedzieć, bo wszyscy nabrali wody w usta, a z twierdzy ich przegnano. Jak twierdzi „Kurier Polski” we Francji, już na rok przed denominacją pieniądza, Francuzi dokładnie znali jej wszystkie szczegóły, łącznie z tymi jak wyglądają nowe pieniądze i gdzie były drukowane. U nas natomiast coraz częściej przed dziennikarzami zamyka się drzwi i usta. Bez przesady panowie. W PRL też nie było lepiej.

● Śmiać się czy płakać? Zima znowu zaskoczyła służby odpowiedzialne za stan ulic, czego efektem były liczne wypadki samochodowe i w samym tylko pogotowiu, około stu pacjentów, którzy na śliskich ulicach połamali sobie ręce i nogi. W piątek, 6 grudnia, na miasto wyjechało tylko 9 piaskarek, a dozorców jakby w ogóle w mieście nie było. Na dodatek rozpoczęły się zenujące spory między władzami miasta a władzami województwa, kto za ten skandal powinien odpowiadać. Do województwa należy bowiem 470 km dróg, do miasta – 600. Spory być może ustana, kiedy połamią się i Wojewoda, i Prezydent.

● Do strajkujących łódzkich załóg dołączają inne środowiska. Przeciwko obcinaniu pieniędzy na oświacie protestowali nauczyciele. Przeciwko oszczędnościom w służbie zdrowia protestowali pracownicy służby zdrowia w Zgierzu. Wolelibyśmy nie zadawać pytania: – Kto następny?

● 22 łódzkie zakłady pracy otrzymały od Zakładu Sieci Ciepłej ultimatum, że jeśli nie uregulują należności za dostarczane im ciepło, ZSC zamknie im sieć. Z kolei szkoły podległe kuratoriom mogą zostać pozbawione prądu, bowiem są zadłużone w Zakładzie Energetycznym Łódź-Miasto na 8 miliardów zł. Co będzie dalej? To dopiero grudzień i do wiosny jeszcze bardzo daleko.

● Emeryci nie mają się co lądzić. Zaskarżona przez Rzecznika Praw Obywatelskich, OPZZ, a także grupę posłów Sejmu ubiegłej kadencji nowa ustawa emerytalna nie tak szybko będzie rozpatrywana przez Trybunał Konstytucyjny. Jak donosi „Glob 24” w Trybunale informują, że „przyspieszenie nie jest możliwe z przyczyn technicznych”. W grudniu na pewno nie dojdzie do rozprawy. Jak na razie, Trybunał Konstytucyjny zaskarżające ustawę wnioski przesłał do marszałka Sejmu i do prokuratora generalnego. Powołano również trzech biegłych, którzy do świąt mają przedstawić swoje opinie. O terminie rozprawy wnioskodawcy zostaną poinformowani na 14 dni przed jej rozpoczęciem. Najprawdopodobniej nie obejdzie się bez kilku posiedzeń Trybunału. Tak więc, na ostateczny rezultat, przyjdzie emerytom i rencistom poczekać dość długo.

B. M.

Odgłosy

Tygodnik „Odgłosy”
Redaktor naczelny Paweł Woldan
Wydawca: „Odgłosy-Press” S.C.
90-113 Łódź ul. Sienkiewicza 3/5
☎ 36-52-44

Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca.

Druk: Drukarnia Prasowa S. A.
Łódź ul. Piłsudskiego 82

Ruszył Sejm...



Fot. K. Holdrowicz

„Myślę, że jak proboszcz zobaczy pustkę w kościele, to się połapie, w czym rzecz.”

Po 39 dniach od wyborów, Lech Wałęsa zdecydował się – choć z widocznymi oporami – na premierostwo kandydata większościowej koalicji, Jana Olszewskiego. Dystansowanie się od własnej decyzji (jak choćby wyjazd na weekend do Gdańska, zamiast rozmowy z mecenasem) świadczyć by mogło o tym, że zaskakująca decyzja prezydenta była wymuszona, że Lech Wałęsa nie miał po prostu innego wyjścia. „Gazeta Wyborcza” (z 6 grudnia) podejrzewa jednak, że „coś się musiało stać”. Co? Przeczytajmy:

„Być może ta desygnacja jest częścią większej umowy, w której „piątka” zobowiązała się poprzeć prezydencki projekt „małej konstytucji”, czyli dać uprawnienia Wałęsie. Może nawet obejmuje ona głosy „piątki” za całym składem rządu, bo inaczej KPN, powiedzmy, mogłaby się wycofać z głosowania w kwestii uprawnień, gdyby Sejm zakwestionował stanowisko ministerialne dla Moczulskiego”.

Powyższe przypuszczenie jest oczywiście hipotezą. Jeśli miałyby się sprawdzić, wówczas „obrotowa scena” naszej polityki, o której pisze **Janina Paradowska** w „Polityce” (nr 49) dokona jeszcze jednego obrotu:

„Cechą charakterystyczną polskiego życia politycznego są nieoczekiwane zmiany miejsc. Rzecz można – scenę mamy w pełni obrotową. Unia Demokratyczna od chwili powstania ostrzegła przed silną prezydenturą, a teraz gotowa jest poprzeć Lecha Wałęsę (choć nie w pełni, zwłaszcza w sprawie sposobu odwoływania rządu). Porozumienie Centrum chciało systemu prezydenckiego, a gdy Belweder przedstawia stosowne propozycje, PC broni pozycji parlamentu i wola, że demokracja jest zagrożona. Znow w niezręcznej sytuacji (już chyba z przyzwyczajenia) znaleźli się liberalowcy. Ich ideał to silny prezydent. Ryszard Bugaj, po przeczytaniu programu KLD zawołał nawet – ależ oni chcą cesarstwa! Liberalowie powinni więc z całego serca popierać prezydenta. Mają też powód dodatkowy – prezydent chce Jana Krzysztofa Bieleckiego na stanowisku premiera. Liberalowie są jednak w koalicji, która chce silniejszego rządu, a nie prezydenta. Pierwsze podejrzania, że koalicja pęknie zanim dojdzie do spraw gospodarczych już się pojawiły.”

Gdyby ktoś chciał zbadać, dlaczego ta scena tak dziwnie się obraca, miałby sporo kłopotów. Powody niby są. Jedni powiadają, że prezydent nie lubi, gdy ktoś zbyt wywiera i w ogóle lubi płodozmian. Dla zachowania równowagi. Inni powiadają, że działacze PC nie pogodzili się z myślą, że w tempie przyspieszonym (nie mylić z przyspieszeniem) i w komplecie musieli opuścić Kancelarię. Podobno nie mogą tego darować prezydentowi i ministrowi Wachowskiemu, który był ponoć sprawcą tych wydarzeń i który jawi się im dziś jako główne zagrożenie polskiej demokracji. Przynajmniej państwo, że trudno uwierzyć, aby takie właśnie wydarzenia miały kształtować model ustrojowy państwa, bądź co bądź prawie 40-milionowego. Wiele jednak wskazuje, że tak właśnie jest, co niewątpliwie stanowi o uroku polskiej polityki.”

Co do uroku – rzecz gustu. Co zaś się tyczy



obrotowej sceny, wiemy już przynajmniej tyle, że w jej centrum stać będą przez czas dłuższy dwie, do niedawna drugoplanowe osobistości polityczne: mecenasowie **Jan Olszewski** i **Wiesław Chrzanowski**. Pierwszego z nich – przypomnijmy – ciekawie scharakteryzował **Andrzej Micewski**, znany publicysta katolicki; („Gazeta Wyborcza” z 15 listopada br.):

„Jan Olszewski to człowiek głębokiej uczuciowości i wielkiej fachowości prawniczej. Natomiast mam pewne wątpliwości co do jego kwalifikacji politycznych. Mimo bardzo szerokich horyzontów w ostatnich dwóch latach zdawał się być cieniem Zdzisława Najdera. Byłem sceptyczny wobec jego kandydowania na urząd premiera, ponieważ dalekie są mi nerwowe i nieobliczalne koncepcje dekomunizacyjne Najdera.”

Mimo że Jan Olszewski to wysoki, silny mężczyzna, jest niewolnikiem Najdera.

Olszewski to człowiek bardzo szlachetny, natomiast nietatwo podejmuje decyzje. Zetknąłem się z tym próbując powierzyć mecenasowi sprawę karną, udało mi się ją załatwić polubownie inną drogą.

Mecenas Jan Olszewski nie ma żadnych kompetencji w dziedzinie ekonomicznej, a w dobie reform będzie to dziedziną najważniejszą (...). Wady i zalety drugiej osobistości, marszałka Sejmu prof. **Wiesława Chrzanowskiego**, spróbował obiektywnie scharakteryzować **Stanisław Podemski** w „Polityce” (nr 49)

„Tęga głowa prawnicza W. Chrzanowskiego, którego kolejni ministrowie sprawiedliwości nie chcieli przez lata wpuścić do adwokatury za polityczne poczynania, wczesnej zresztą młodości, była w środowisku prawniczym sławna. Pamiętam, że ja sam razdem się go w sprawach autorskich, kiedy przez czas krótki pracowałem w Biurze Prawnym RSW Prasy. Jak ktoś czegoś w adwokaturze nie wiedział, to dzwonił do W. Chrzanowskiego. Olszewski błyszczał na salach sądowych, Chrzanowski w subtelnych rozważaniach prawnych, a pomocą i radą dzielił się chętnie i bezinteresownie. (...)

Jeżeli obawiam się czegoś, to też nie jego wieku. Owszem, zbliża się szybko do siedemdziesiątki (rocznik 1923), nosi się lekko przygarbiony, ale jest szczupły, silny, żyłasty i żadne przypadłości go nie nekają. Jest samotny, nie obciążony rodziną, więc ma w dodatku czas na pracę bez wytchnienia, a na nią się zanosi (...).

Sądzę, że to, co w znacznej części opinii publicznej wywołuje obawy (moje też), to partyjne

W wydarzeniu minionego tygodnia w Łodzi bez wątplenia była zima. Zima w grudniu – a jednak wydarzenie! Stało się tak za sprawą łódzkiej władzy, która wprowadziła z upodobaniem kontynuując praktyki swoich poprzedników z lat 60., 70., 80., (wcześniej nie pamiętam), ale...

Popadało, przymarzło i już. Chodzić nie można, jeździć wcale. Nic nowego! A jednak jest nowe i to jakie?

Tak ma być!

Jak żyje takiego czegoś nie słyszałem. Bo oto zamiast się kajać przed ludem, zamiast tradycyjnie zapowiadać, że wyciągnie konsekwencje, że to sytuacja całkiem wyjątkowa i szczególnie niefortunna zbieg okoliczności, klęska żywiołowa i syfilis – władza łódzka mówi, ni mniej ni więcej: **tak ma być!** Pieniądzy na akcje zimową nie ma, więc trzeba się pogodzić z sytuacją, nauczyć chodzić i jeździć po śliskim, które w zimie nie powinno nikogo dziwić. A tak w ogóle, są to pretensje do garbatego, gdyż w śliskim temacie nie robi władza łódzka tylko wojewódzka.

Zrobiło wrażenie. Siedzę z tego wszystkiego w domu, patrzę na ulicę.auta kręcą piruety, od czasu do czasu ktoś się wywali i jest nawet do śmiechu. Leży taki i gramoli się. Nie nauczył się chodzić po śliskim, to dobrze mu tak. Nieuk jeden.

Siedzę tak i czekam, aż wyłączą prąd, wodę i przestaną grzać, a przez radio (baterijki sobie kupilem) władza powie, że pieniądze nie ma. Tak ma być i trzeba się nauczyć.

(PW)

otoczenie prof. Chrzanowskiego, za bliskie związki z hierarchią kościelną, przesura w Zjednoczeniu Chrześcijańsko-Narodowym i programowy sztyl tej partii”.

Rozwijając dalej, co rozumie przez „za bliskie związki” z hierarchiami, Podemski pisze:

„Jest rzeczą oczywistą, że Akcja Katolicka odniosła pewien sukces wyborczy, dzięki poparciu Kościoła głównie. Formy tego poparcia były na tyle gorsze i pełne nacisku, że teraz Sąd Najwyższy musi ustalić, czy aby ta agitacja po kościołach i przed nimi nie wpłynęła na wynik wyborów w poszczególnych okręgach. Każde zobowiązanie przedwyborcze ma swoją cenę, a jeżeli zwąży się dodatkowo osobiste kontakty prof. Chrzanowskiego z ludźmi Kościoła (był przecież także radcą w sekretariacie prymasa) obawy te nie są pozbawione poważnych podstaw.”

Skoro na sprawy Kościoła zeszło, godzi się odnotować interesujący wywiad, jakiego udzielił tygodnikowi „Wprost” nr 49 ksiądz profesor **Józef Tischner**. Na pytanie: „Kto ma prawo do monopolu na chrześcijaństwo?”, katolicki filozof odpowiada:

„W przeszłości bywało tak, że franciszkanie i dominikanie nie potrafili się porozumieć. Ale wówczas zawsze znajdował się ktoś trzeci, kto zapędatł ich do spowiedzi i łagodził konflikt. Dziś nie jest to już takie proste. Dotychczas życie religijne znajdowało się na pograniczu wielkiej metafizyki i wielkiej etyki. Teraz schodzi z tego miejsca na pogranicze polityki i ekonomii. To duże niebezpieczeństwo dla życia religijnego i deprecjacja wielkości sacrum. Jeśli człowiek sięga po władzę i do legitymizacji tego używa chrześcijaństwa, popełnia nadużycie.”

– Czy Kościół dostrzega to zagrożenie i będzie mu się przeciwstawiał? Dziś już można odnieść wrażenie, że zachowuje się biernie, a nawet milcząco akceptuje wykorzystywanie religii do celów politycznych.

– W polskim życiu publicznym (...) obowiązują zasady, że jak się nie przewrócisz, to się nie nauczysz. Myślę, że jak się „chłopcy poprzewracają”, jak proboszcz zobaczy pustkę w kościele, jak mu w parafii znacznie przybywają ludzie nie praktykujących, to się połapie, w czym rzecz. Niestety, do pewnych prawd potrafimy docho- dzić tylko w ten sposób, że najpierw musimy się sparzyć, by potem unikać powtórzenia błędów.”

AG

Słowik wszedł na salę. Zobaczył portret Lenina i powiedział: – To on jest winien wszystkiemu!

– Cały październik przepracowaliśmy i za to dali nam po 300 tys. zł wynagrodzenia. Za listopad ani złotówki, a z akordu mamy niektórzy ponad 3 miliony.

– To jest wbrew ustawom międzynarodowym – za wykonaną pracę powinno się dostać wynagrodzenie.

– Kpiny sobie robią. Jestem zadłużony po uszy, za komorne kazali mi zapłacić 419 tys. Ja się pytam z czego mam im to zapłacić?

– ...a światło, gaz. Instytucji nie interesuje, że nie masz pieniędzy. Nie zapłacisz to przyjdą, odłączą i siedź po ciemku.

– Liczyliśmy na to, że zostanie odblokowany fundusz socjalny i choć na święta dostaniemy trochę pieniędzy.

– Nawet jakby wypłacili nam dzisiaj, to co z tego, jak nie wiemy co będzie za miesiąc czy dwa.

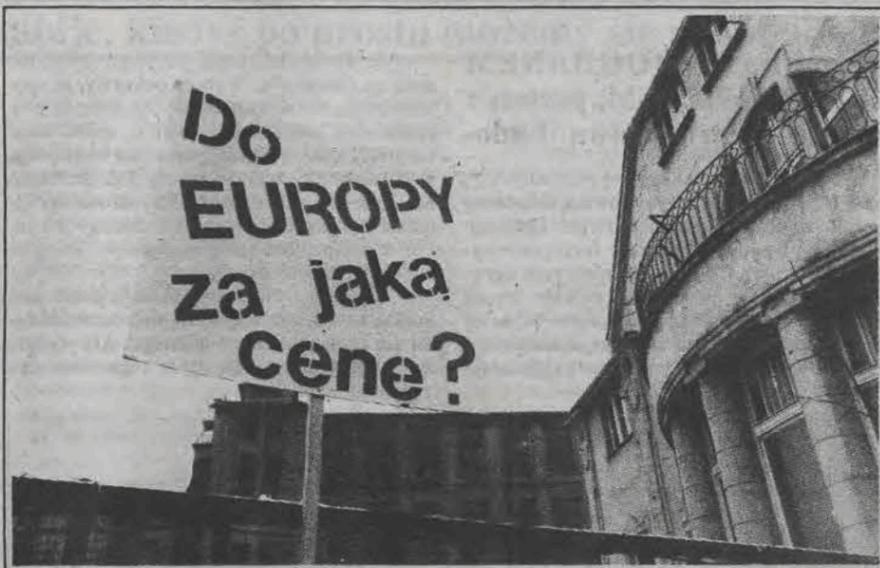
– Córka miała w wakacje wypadek. Lekarze stwierdzili 27 proc. utraty zdrowia. W poniedziałek mieliśmy jechać na sprawę przeciwko kierowcy, który go spowodował – nie mamy za co pojechać. Żona zarabia milion sto, a jest jeszcze drugie dziecko.

...NIK dopatrzyła się niezgodności z prawem treści punktu 5 porozumienia zawartego 6 lipca między delegacją rządową a Zarządem Regionu NSZZ „Solidarność” oraz w podjętych przeze mnie na tej podstawie decyzjach o wypłatach pożyczek dla pracowników nie otrzymujących wynagrodzeń. W związku z tym minister pracy i polityki socjalnej polecił wstrzymać wypłatę tych pożyczek...” Podpisał – Waldemar Bohdanowicz.

Niektórzy zaczynają płakać. Płaczą kobiety i mężczyźni i nie wiadomo, których jest więcej. Inni milczą.

...Tracimy wiarę w deklaracje słowne. Oczekujemy natychmiastowego podjęcia skutecznych działań powstrzymujących rosnące zagrożenie społeczne i gospodarcze. Oczekujemy wypłat wynagrodzenia w pełnej wysokości (...), urealnienia wysokości płacy minimalnej (...), tagodzenia skutków bezrobocia (...) – odczytał stanowisko ZR Ziemi Łódzkiej Andrzej Słowik.

Sala nagle zaczyna bić brawo, na wielu zrozpaczonych twarzach pojawia się cień nadziei. – Czy chcecie strajku, czy się rozchodzimy? –



Siła bezsilnych

– My nie chcemy dużo. Chcemy dobrze pracować i żeby nam za naszą pracę zapłacili. Nie wiele chcemy i tego nie można nam dać?

– Całe dwa lata gadali nam ciągiem o zaufaniu. Ufajcie nam, ufajcie, róbcie cierpliwie, jak te woły robocze, a my za was będziemy myśleć i rządzić. To my robili swoje i ufali. I dokąd my zaszli...?

– Do trzeciego świata...

krzyczy Karol Boehme, później przewodniczący komitetu strajkowego. I znowu brawa i tylko dwa głosy wstrzymujące. Przez tę jawność głosowania niektórzy będą później podważać legalność ich strajku.

Godzina 13. Niecierpliwie spisują o co im chodzi. Powołują dziesięcioosobowy komitet strajkowy. Nie ma w nim jeszcze przedstawiciela związków

Prezydium Zarządu podejmuje decyzję o odwołaniu działalności Regionalnego Komitetu Strajkowego.

Godzina 18.15 – portiernia. – Chciałbym porozmawiać z załogą – za barierką stoi Kornel Morawiecki, lider Partii Wolności.

– Nie możemy wpuścić pana na teren zakładu.

– Czy to jest decyzja załogi? – ...to znaczy, jest to decyzja Andrzeja Słowika, ale jako komitet strajkowy zgadzamy się z nią. Wprowadzanie szefów partii mogłoby wywołać zarzuty, że strajk jest polityczny.

– W gruncie rzeczy każdy strajk jest strajkiem politycznym. Uważam, że zakład jak i cała Łódź powinny dać postulaty polityczne. Jednym z nich powinno być premierostwo pana Olszewskiego. Nie wystarczy stawiać żądań dyrekcji i liczyć na to, że ktoś, z jakiegoś ministerstwa coś da.

– Osobiście obawiam się, że strajk jest odgromnikiem, że koledzy z „Solidarności”, którzy są związani z rządem traktują to jako sposób na odreagowanie, że to nie jest uczciwe wywołanie strajku, który ma doprowadzić do istotnych przemian w Polsce. Jest to metoda znana z dawnych rządów komunistycznych, żeby jeszcze przed możliwym groźnym wybuchem odreagować napięcie społeczne, ale może się mylić. Powiedźcie mi państwo?

Nie odpowiedzą na to. Nie powiedzą mu, że mają wątpliwości czy dla Andrzeja Słowika, który przegrał wybory do Senatu nie jest to początek nowej kampanii wyborczej – tym razem do Zarządu Regionu. Nie podoba im się, że dzieli ich – robotników, na tych z „Solidarności” i tych ze związków branżowych. Tu w „Majedzie” nigdy nie było takich podziałów.

4 XII 1991

Od rana majedowcy mówią tylko o jednym „Wifama” zastrajkowała. W pierwszym postulatcie jest poparcie dla „Majedu”.

Czuje jak narasta pewność – bo nie są już sami – i jednak niepokój. Kiedy to się skończy i jak?

Godzina 14. Do komitetu strajkowego przychodzi władza: ta z miasta. Oprócz słów do zaferowania nie ma nic – lub bardzo niewiele.

5 XII 1991

Godzina 10 – o tej porze miały rozpocząć się obrady Zarządu Regionu. Zamiast do sali konferencyjnej kierują nas, dziennikarzy, do gabinetu dyrektora. Ktoś przynosi informację, że Andrzej Słowik nie pozwolił wpuścić na obrady dziennikarzy. Jeszcze w to nie wierzymy. Zaprośmy nas przeciw gospodarce.

Godzina 11. Wiadomo już, że na sali jest radio.

– Dlaczego? – Redaktor Zofia Berut przeprowadziła rano ze Słowikiem wywiad – szeptuje ktoś zorientowany.

Mężczyźni w biało-czerwonych opaskach próbują reporterów powstrzymać.

– Dla prasy będzie konferencja prasowa. Taką jest uchwała Zarządu Regionu.

– Dlaczego nie obowiązuje ona radia? – Nie do mnie to pytanie.

– Jest pan członkiem Zarządu Regionu i zgodził się pan podzielić dziennikarzy na prasę, radio i telewizję, na równych i równiejszych. Jakie są podstawy tej dyskryminacji?

– Pan to nazwał dyskryminacją a to jest przywilej związku, który może zamknąć obrady.

– ...i wpuścić tylko takich dziennikarzy, których uważa za słusznych!

– Sytuacja jest napięta, a państwo podsycacie tę atmosferę organizując taką hecę z dziennikarzami – wpuszczając jednych a nie wpuszczając drugich.

– Czy państwo tam proponujecie przewrót w kraju, czy to jest coś niebezpiecznego? Dlaczego wprowadzacie cenzurę?

– Będzie normalna konferencja prasowa. Na wszystkie pytania uzyskacie odpowiedź. Dziękuję państwu.

Później Andrzej Słowik powie: „Musielśmy szczerze porozmawiać o naszych związkowych sprawach. (...) Mamy do tego prawo, rząd także nie pracuje przy podniesionej kurtynie”. Później sporo słów o poparciu, o eskalacji działań, ale żadnych konkretów – np. który z zakładów przystąpi do strajku. Spekulujemy więc jak na Polaków przystało. Bo nie wiemy, a chcemy wiedzieć.

W tramwajach ludzie zaczynają mówić o „łódzkiej ziemi”.

* * *

Widzę rosnące zdenerwowanie. Tego dnia nic więcej nie będę wiedziała. Niepokoję się razem z nimi. Wchłonęłam w siebie ich gniew, nadzieję, a teraz szalony niepokój. Nazajutrz dowiem się, że minister przemysłu i handlu przysłał zarządzenie w sprawie likwidacji „Majedu”. Gdy o tym mówią, słyszę jak niektórym łamie się głos i widzę, jak ze słowa na słowo zaczynają mieć mokre oczy.

– My już przegraliśmy, ale może zwyciężą inni.

– To był kiedyś bardzo dobry zakład – niech mi pani wierzy.

– Dwie wojny go nie zniszczyły a wystarczyły dwa kolejne rządy Rzeczypospolitej.

– Żebraków z nas zrobili.

– Myśleli, że nas tym złamią. Nie przerwiemy strajku.

6 XII 1991

W „Łódzkich Wiadomościach Dnia” Andrzej Słowik zapowiedział eskalację działań. I znowu żadnych konkretów.

Kto następny i kiedy?

Oficjalne związkowe kanały informacyjne są niedrożne. Ale są także inne. Płynię w nich plotka i prawda na równych prawach.

– Następnym będzie „Arelan” lub „Pamotex”

– Kiedy zaczną?

– ...

– Czy tylko oni?

– Może w środę przyłączy się MPK. Byłaby to półgodzinna akcja protestacyjna.

– Może...?

Godzina 22.

W postawie dyrekcji jest coś z „jestem za, a nawet przeciw”:

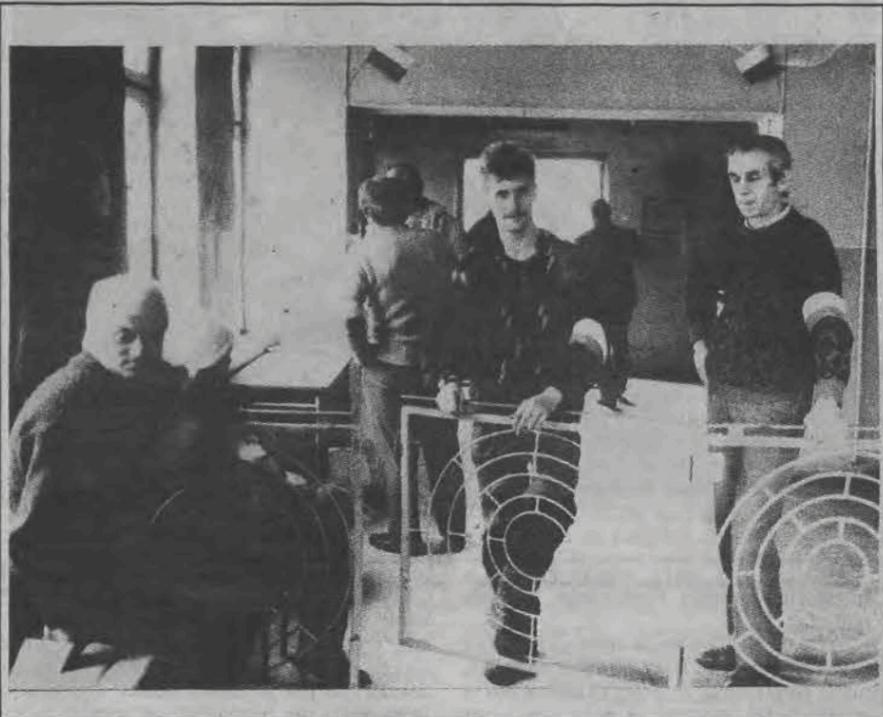
„ (...) Nie jestem w stanie odpowiedzieć na postulat nr 4. Są to symptomy wskazujące, że strajk jest nielegalny – a w takim razie za okres strajku wynagrodzenie nie przysługuje. (...) Są również okoliczności, świadczące o tym, że strajk jest legalny”.

Kolejne poparcie – tym razem z Rzeszowa.

7 XII 1991

Strajkujący nie zamierzają zrezygnować. W poniedziałek wybierają się na rozmowy w ministerstwie.

Beata Kostrzewska



– A mamy wejść do Europy z czym: z pustymi kieszeniami, boszo?

– Obalili tamtych, bo niby nic nie było, ale w święta było co jeść. A teraz nowy rząd – „nasi”, a nie można nic kupić bo nie ma pieniędzy. Co mamy robić, czy mamy iść kraść?

– Chłopy jak strajk nic nie da to wyjdziemy na ulice.

– Dawniej były ubrania robocze, ręczniki, mydło a teraz?

Snuje się długa, gorzka lista zażaleń o rzeczy wielkie i o rzeczy całkiem drobne, malutkie. O tym, co w sklepach i czego nie można kupić, bo nie ma na to pieniędzy, o tym czego jedni mają w nadmiarze, a inni wcale, o tym, że idą święta a oni nie mają nawet na chleb.

2 XII 1991

„Majed” w latach prosperity zatrudniał 2 tys. pracowników. Obecnie zatrudnia 640. Za rok stuknęłoby mu 100 lat.

W hali „Majedu” tłum ludzi. Zaraz zacznie się zebranie. Przewodniczący Zarządu Regionu Ziemi Łódzkiej NSZZ „Solidarność” Andrzej Słowik czyta pismo wojewody łódzkiego Waldemara Bohdanowicza.

Ten tłum jeszcze ciągle wygląda tak samo jak przedtem. Zmęczony, szary tłum około 400 ludzi, ale ciągle dochodzą nowi.

branżowych. Przystąpią o godzinie drugiej w nocy – to zresztą tylko formalność, od początku bowiem popierają postulaty.

Są już opaski, niektóre jeszcze z 1980 roku.

3 XII 1991

Od rana całe miasto – tramwaje, autobusy, targowiska, sklepy i urzędy obiega wieść: „W „Majedzie” strajk okupacyjny”

A więc jednak. Godzina 11.

Na zebraniu dyrektor ostrzega, że strajk będzie uznany za nielegalny. Komitet przedstawia mu uzgodnione postulaty strajkowe. Telefony dzwonią bez przerwy.

– Strajk jest rotacyjny – powtarza ochryplym głosem rzecznik prasowy komitetu Zbigniew Szczepaniak. – Zawsze przebywa w zakładzie ok. 100 osób. Tak, pracuje jeszcze lakiernia – nie chcemy narażać zakładu na dodatkowe straty. To nie jest strajk polityczny, nie wysuwamy żadnych żądań politycznych.

* * *

Z kolejnych zakładów nadchodzą wyrazy poparcia: „Jesteśmy z wami” – Prozag, Muzeum Archeologiczne i Etnograficzne, Ariadna, Alba...

„Rząd Bieleckiego może odpowiadać przed Trybunałem Stanu”

Rozmowa z BOGDANEM LUKASIEWICZEM, posłem z Polskiego Stronnictwa Ludowego.

– Co się właściwie w tym nowym, demokratycznie wybranym Sejmie dzieje? Dlaczego wszystkim trzęsą partie, które faktycznie wybory przegrały? Co na to posłowie tych ugrupowań, które w wyborach zyskały lepsze wyniki? Co na to PSL, które miało przecież większy elektorat niż – za przeproszeniem – kanapowe partie, krzyczące teraz najgłośniej?

– Nie. Podobnie zresztą, jak, w tej chwili, nie mają go liberalowie. Wybory pokazały, że społeczeństwo nie zaakceptowało ich polityki gospodarczej i liberalowie gotowi są zrobić takie korekty, które z liberalizmem niewiele mają wspólnego. O czym tu zresztą mówić, skoro KLD nie jest członkiem Międzynarodówki Liberalistów. Przecież ich program zbieżny jest raczej z programem partii chadeckich. To są w ogóle przedziwne układy.

– No właśnie. Na przykład wasz poseł, pan Soska, oświadcza nagle, że on z komunistami nie chce mieć nic wspólnego. Ale wyborcy – trzymajmy się już tego utartego

– Ale oficjalnie mówi się ciągle o 27 bilionach deficytu.

– Tak. Bo na tyle rząd Bieleckiego dostał przyzwolenie od starego Sejmu. Ale prawda jest taka, że zadłużenie rządu wobec różnorodnych jednostek budżetowych jest wielokrotnie wyższe. A na następny rok, przy tym programie rządowym, zakłada się pięcioprocentowy spadek dochodu narodowego i 120 bilionów zł deficytu. Czyli wzrost deficytu o 50 proc. I to już jest kataklizm. Dlatego rząd się już nie pokazuje, dlatego rząd nie przedstawia budżetu na przyszły rok, tylko chce przeprowadzić przewizorium budżetowe.

ju. Ustroju, w którym władza wykonawcza będzie naprawę wykonawczą, a wszelkie prawa będą tworzone przez demokratycznie wybrany parlament. Nieskromnie mi to mówić, boć przecież sam jestem posłem, ale postowie, to są ci ludzie, których społeczeństwo, bardziej lub mniej świadomie, ale jednak wybrało. „mała konstytucja” w istocie czyni z Sejmu taką sobie, nic nie znaczącą, a tylko opiniotwórczą grupę. Rząd będzie mógł wydawać rozporządzenia z mocą ustaw, pan prezydent będzie decydował, jaki będzie rząd i tak dalej, i tak dalej.

– To szanujący się poseł powinien w tej sytuacji podać się do dymisji?

– Jeszcze nie mam zamiaru się poddawać. Jeszcze chcę zabrać głos. I to na różne tematy. Przecież mam zobowiązania wobec swoich wy-

To jest koniec demokracji

– To jest efekt tego, że ugrupowania post-solidarnościowe próbują się dogadać i zmontować wspólny blok.

– Ale też postsolidarnościową Unię Demokratyczną spycha się na margines. Partię, która wybory wszak wygrała.

– Faktycznie. Izoluje się Unię Demokratyczną. Ale reszta próbuje coś skleić. Partie koalicyjnej piątki, każda z osobna, rozmawiają z innymi partiami. Również z nami, czyli z PSL. Sondują, na ile jesteśmy gotowi poprzeć ich program. Sprawdzają, czy ich wizja Polski na dziś i na dalsze lata jest zbieżna z naszą wizją.

– To się jeszcze coś o Polsce mówi? Nam, wyborcom, wydaje się, że gra idzie głównie o stołki.

– Mogę panią uspokoić. Jeszcze o Polsce się mówi. Przynajmniej my mówimy, w PSL. Nas interesuje głównie program gospodarczy. Nie stołki. Do rządu możemy wejść tylko wtedy, kiedy zagwarantuje się nam wpływ na program gospodarczy. Jeśli natomiast nie wejdziemy do rządu, to jesteśmy gotowi popierać te elementy programu, które są według nas prawidłowe.

– Mówi pan o programie. Nie pojmuję jednak, jak się mogą dogadać liberalowie z KPN albo z ZChN. Co ich może łączyć?

– Zaraz po wyborach PSL zamówił na Uniwersytecie Warszawskim badania naukowe. Analizę elektoratu i analizę programów poszczególnych partii, startujących w wyborach. Te koalicyjne piątkę łączy wspólne elementy.

– Jakże na przykład?

– Choćby hasło dekomunizacji. Chociaż, jak pytamy przedstawicieli Porozumienia Centrum, jak to ma być w praktyce, to wygląda na to, że zaczynają się powoli wycofywać z tej przedwyborczej agresji. I na dobrą sprawę do tej pory nie wiadomo, co to hasło dokładnie znaczy.

– Dekomunizacja to są efektowne igrzyska, którymi się pewnie mają nasycić coraz biedniejsi Polacy. A czy poza tym coś tę koalicję jeszcze łączy?

– Tak. Rozproszony elektorat. Z badań wynika, że jeśli te partie nie zafunkcjonują teraz na arenie politycznej, to czeka je takie samo unicestwienie, jakiemu uległo Stronnictwo Demokratyczne. Łączy je również, oczywiście poza KPN, obrona mitu „Solidarności”. I w imię tego usiłują stworzyć grupę decydującą o rozdziale najwyższych stanowisk.

– W wyborach na marszałka Sejmu i Senatu udało im się to pierwszorzędnie.

– Owszem. Ale nie byłbym taki pewny, czy uda im się powtórzyć ten sam sukces przy formowaniu rządu i przyjęciu programu gospodarczego.

– Ja ciągle myślę o wyborcach. Przyzna pan, że mają prawo czuć się zdezorientowani.

– Naturalnie. Sam niejednokrotnie słyszę, że sąsiad, który za namową proboszcza głosował na „17”, czyli listę Wyborczej Akcji Katolickiej, teraz dopiero się dowiedział, że głosował na pana Niesiołowskiego. I jest wściekły. Ale proszę zauważyć, że partie, które przed wyborami głosiły szalenie radykalne hasła, teraz robią się coraz bardziej układne. Na przykład KPN.

– To jest jasne. Pan Moczulski chce zostać przynajmniej ministrem obrony narodowej.

– Fakt. Oni koniecznie chcą zahaczyć się w rządzie.

– A mają jakiś program gospodarczy?

określenia – na tych komunistów głosowali. No i co, będziecie w Sejmie udawać, że nie ma lewicy?

– Generalnie, jako PSL, nie możemy brać odpowiedzialności za to, co mówi któryś z naszych posłów. Natomiast klub PSL chce doprowadzić, i już to robimy, do konstruktywnej dyskusji z przedstawicielami wszystkich klubów poselskich na temat programu gospodarczego.

– Czytałam, że spotkania w siedzibie waszego Stronnictwa jak na razie, są udane.

– Nie zapesajmy. W każdym razie jest lepiej niż na spotkaniach organizowanych przez Unię Demokratyczną.

– Ostatnie spotkanie u was dotyczyło programu gospodarczego. A wcześniejsze?

– Na pierwszym mówiliśmy o sprawach Sejmu. My, PSL-owcy, uważamy, że we władzach powinny być obecne wszystkie partie na zasadach parytetu. To znaczy proporcjonalnie do wyników wyborów. Uważam, że układ, w którym z jednej strony byłaby władza pochodząca z ugrupowań postsolidarnościowych, z drugiej – tylko opozycja, byłby klęską dla Polski. Bo cały nasz wysiłek winien dotyczyć problemów gospodarczych. Nasza grupa ekspertów, a śmiem twierdzić, że takiego naukowego zaplecza nie posiada jak do tej pory żadna z partii koalicyjnej piątki, pracuje już nad szczegółowymi rozwiązaniami poszczególnych dziedzin gospodarki. Bo nie ma innego wyjścia. Gospodarcza sytuacja Polski pogarsza się z dnia na dzień. A ponieważ partie postsolidarnościowe w tej najważniejszej kwestii wykonują akurat ruchy powolne, chcemy za wszelką cenę zmusić je do przyspieszenia.

– Powiedział pan, że gospodarcza sytuacja w Polsce pogarsza się z dnia na dzień. Istotnie. Wystarczy posłuchać tego, o czym mówią coraz bardziej przerażeni, pozbawieni w dodatku pracy, ludzie na ulicy. Pogarsza się psychiczna kondycja społeczeństwa. Czy nowo wybrani posłowie z różnych ugrupowań politycznych mają tego świadomość?

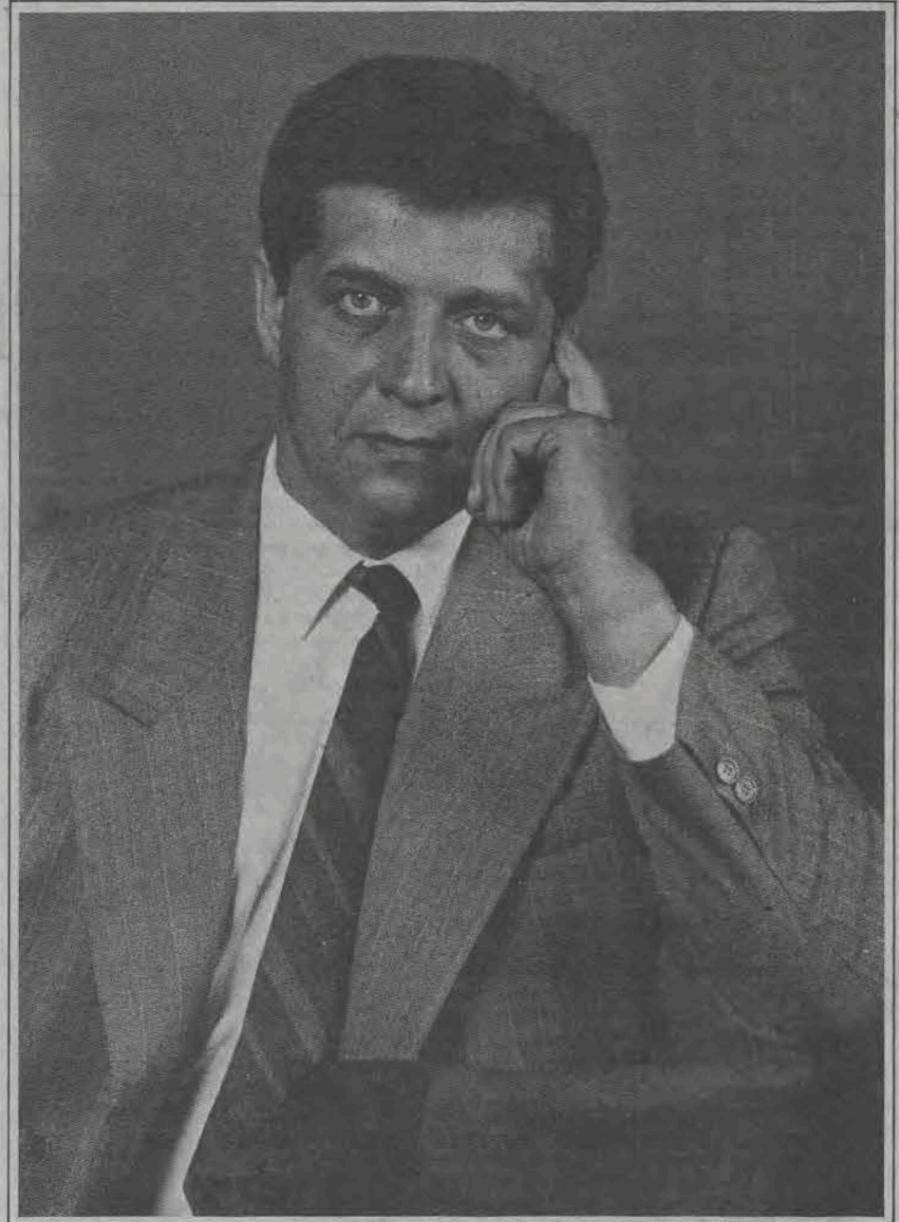
– Mogę mówić przede wszystkim o sobie. Wiem, co mówią nasi eksperci. Jestem członkiem tej samej Komisji Polityki Gospodarczej, Budżetu i Finansów, w której pracowałem w poprzedniej kadencji Sejmu. I dlatego zdaję sobie sprawę ze wszystkich zagrożeń. Za chwilę będziemy przecież radzić nad nowym budżetem. Widzę jednak, że nowi posłowie zaczynają sobie zdawać sprawę z powagi sytuacji. I to jest pocieszające.

– Wiemy, że deficyt budżetowy sięga już ponad 27 bilionów złotych.

– Należałoby podziękować Bogu, gdyby na tym się skończyło. Ja mam informację, że już w tej chwili dziura budżetowa sięga 70 bilionów. I wiem, że obecny rząd Bieleckiego może zostać pociągnięty do odpowiedzialności przed Trybunałem Stanu.

– Zaraz, zaraz. Przecież prezydent Wałęsa robił wszystko, żeby rząd Bieleckiego trwał jak najdłużej. A i samego Bieleckiego wyraźnie faworyzował w wyścigach o fotel premiera.

– Przecież premier Bielecki był wyznaczony właśnie przez prezydenta. Ale jasne jest, że jakkolwiek nowy rząd będzie chciał mieć sprawdzone i wyczyszczone konto. Jasne, że będzie się domagał precyzyjnego rozliczenia od rządu Bieleckiego.



– Ostatnio były spory między rządem a Centralnym Urzędem Planowania. Właśnie o budżet.

– Sądzę, że CUP nie może sobie pozwolić na to, żeby nie ujawniać tego, jaka jest naprawdę sytuacja gospodarcza. Przecież to uderzyłoby w kwalifikacje tej instytucji. A poza tym w grę wchodzi sporo interpretacji danych z Głównego Urzędu Statystycznego. Pozwoli pani, że nie będę imy wchodzić w szczegóły.

– To ja już niczego nie rozumiem. Prezydent chciał, przynajmniej tak to było interpretowane, zatrzymać rząd Bieleckiego jak najdłużej. Choć na logikę było to działanie bez sensu. Bo to jak w przeprowadzce. Jedni już są spakowani, inni – nawet publicznie – mówią o tym, że jak ktoś ich poprosi to jeszcze trochę by porządźli. A od wyborów minął już przeszło miesiąc.

– Mogę odpowiedzieć pani tylko w swoim imieniu. Ja to widzę tak. Gospodarka się wali, jakiś rząd trzeba utworzyć, lada chwila wyda się, że rząd Bieleckiego zrobił ogromny deficyt, sytuacja w Sejmie jest na razie jaka jest. Na to co by pani, jako prezydent, zrobiła? Gralaby pani na zwłokę.

– „Mała konstytucja” to jest właśnie ta zwłoka?

– Oczywiście. I czy ja muszę to tłumaczyć? Wali się przemysł, praktyka prywatyzacyjna nie jest najlepszym rozwiązaniem, tym bardziej że coraz głośniejsze są związany z nią aferach, prawo bankowe jest niedopracowane. No to, przeproszę, jak do tych wszystkich problemów ma się „mała konstytucja” pana prezydenta?

– No właśnie, jak?

– Pamijeta pewnie pani te piękne hasła o potrzebie prawdziwie demokratycznego ustro-

borców. A poza tym sądzą, że projekt „małej konstytucji” nie przejdzie w Sejmie. Bo, niezależnie od politycznych różnic dzielących posłów, mam nadzieję, że większość zdaje sobie sprawę, czym w istocie jest inicjatywa prezydencka. To jest po prostu koniec demokracji, którą nawet nie zdążyliśmy się jeszcze nacieszyć.

– W połowie tego roku, po mityngach Lecha Wałęsy przed kościołem św. Brygidy, wystosował pan list, w którym publicznie cofnął pan swój głos oddany w prezydenckich wyborach drugiej tury właśnie na Lecha Wałęsę. Zaapelował pan o poparcie swojego stanowiska przez innych wyborców. Duże było to poparcie?

– Duże. Tyle że później nie zrobiłem już żadnych oficjalnych pociągnięć. Fakt, że pan prezydent zaprzestał swoich publicznych wystąpień, przypisuję, nieskromnie, również swojej akcji.

– Czy teraz, w momencie tych dziwnych sejmowo-rządowo-prezydenckich rozgrywek byłby pan gotów na równie spektakularne wystąpienie? Pewnie musi pan sobie zdawać sprawę, że część wyborców właśnie dlatego głosowała na pana?

– Proszę mi wierzyć, ja wtedy nie robiłem tego z myślą o własnych interesach. Mnie dieta poselska nie jest potrzebna ani dla większych pieniędzy, ani dla intratnych układów. I jak będzie trzeba, a pewnie – niestety – będzie, to nie będę się bał głośno powiedzieć tego, co myślę. I tego, co wiem. Nie zważając na to, o kim będę musiał mówić.

Rozmawiała:
Bogda Madej

Łódź, 03.12.1991 r.

Nawet kiedy Alicja, wydawałoby się bez powodu drugi raz poroniła, jeszcze nie podejrzewała prawdy. Teraz wie. – To mieszkanie kiedyś nas zabije, kiedyś po prostu możemy się nie obudzić...

Mieszkanie jest małe, ale nieprzytulne: wysoko położony sufit zakłóca wszystkie proporcje. Wyjątkowo niestawny pokój ma wszystkiego jedenaście metrów i nieregularny kształt, jedyne okno wychodzi na ciemne, studienne podwórko.

Alicja Kuza zamieszkała tu, na rogu Próchnika i Wólczajskiej pięć lat temu. Własny dach nad głową w wieku trzydziestu dwóch lat to może nie jest szczyt szczęścia, wielu nie ma jednak nawet tego. Traktowała je jako tymczasowe lokum, bo człowiekowi potrzebna jest nadzieja. Z mieszkaniem także łatwiej wyjść za mąż.

Ciągle nie kojarzyli ich z mieszkaniem, tylko z porą roku. Wszystko zaczynało się jesienią i trwało przez zimę: bolała ich głowa, często doświadczali nudności, cierpieli na bezsenność.

Alicję spotkało dodatkowe nieszczęście: wskutek wystudzenia mieszkania zapadła na nerki. Zrobiła się także nerwowa, wszystko ją drażniło. Praca w Powszechnej Kasie Oszczędności nie należy do lekkich, urzędnik nie ma tu czasu na wypicie herbaty czy przeczytanie gazety. Innymi słowy: w instytucji tej nie ma miłej atmosfery biurowej. W domu także nie znajdowała wytchnienia.

Na szczęście na dworze zrobiło się ciepło i lato zaleczyło nieco jej dolegliwości, choć czu-

nowe czynności, przewidziane pragmatyką służbową. Przede wszystkim powiadomiła PGM. Musiała tam kogoś dobrze postraszyć, gdyż wkrótce zrobił się ruch. Przedsiębiorstwo przysłało ekipę kominiarzy.

Mistrzowie czarnej mioty także postąpili rutynowo: odcięli dopływ gazu do bojlera w łazience, która znajduje się zresztą na dalekim korytarzu. Tak, na wszelki wypadek. Dokonali także sprawdzenia szczelności przewodów gazowych w kuchence państwa Kuzów, a ponieważ okazały się bez zarzutu, nie pozbawili ich możliwości gotowania stawy. Kominiarze uszczelnili też przewód wentylacyjny odcinając spalinom drogę powrotu. Pani Alicja ze-

sowe. A tu jeszcze codziennie trzeba było iść do pracy.

Wkrótce i krewni, i znajomi dali Kuzom do zrozumienia, że są dla nich kłopotliwym ciężarem. Niby rozumieli ich sytuację, ale w życiu trzeba sobie radzić samodzielnie.

* * *

Kiedy odwiedziłem Kuzów w ich pechowym mieszkaniu,miny mieli zrezygnowane, chociaż w pokoju przy stole siedziała zatroskana urzędniczka Sanepidu. Nie chciała się przedstawić, pytając, czy to konieczne. Cierpliwie wymieniała szklane rurki w urządzeniu przypominającym pistolet, tyle że zaopatrzone w specjalny mieszek.

Pani z Sanepidu wyjaśniła mi, że rurki te służą do pomiaru zawartości tlenu węgla w powietrzu. Aby nie zepsuć próbki, powstrzymałem się od palenia papierosów. Rurki były produkcyjne radzieckiej z 1984 r., termin ważności trzy lata. Pani z Sanepidu specjalnie wzięła je od koleżanek, gdyż są bardziej czułe od polskich, nawet tych nie przeterminowanych. Mieli w Sanepidzie elektroniczną aparaturę amerykańską, ale niestety się popsowała i nikt nie potrafił jej naprawić. Od pewnego czasu posługują się tylko tym pistoletem.

Pani z Sanepidu stwierdziła, że jej aparacik nieco się zabarwił. To może świadczyć o obecności tlenu węgla, ale raczej w ilościach niezbyt dużych, prawdopodobnie w granicach normy. Wynik ten niczego jednak nie dowodzi, gdyż nie wiadomo, czy sąsiadka państwa Kuzów z dołu używała tego dnia pieca centralnego ogrzewania. Najlepiej może byłoby dokonać pomiarów w nocy. Ona może przyjść w każdej chwili, wystarczy zadzwonić.

Na dowód swej dobrej woli pani z Sanepidu zostawiła gospodarzom swój numer prywatnego telefonu. Także bez nazwiska. Później w mieszkaniu Kuzów pojawiła się sąsiadka z dołu, powiadomiona o przyjeździe urzędniczki. Właścicielka pieca centralnego ogrzewania zaczęła się uskarżać, że także ją często boli głowa. Pani z Sanepidu zaoferowała się, że także u niej może wykonać próbę jakościową. Rozejrzała się krytycznie po pokoju Kuzów i stwierdziła, że w tych starych domach przewody kominowe mogą być zmuszane, nieszczęsne jak sito, a gaz potrafi przeniknąć przez cienką warstewkę tynku.

Kiedy zostaliśmy z Kuzami sami i mogłem wreszcie zapalić papierosa bez obawy, że zniekształcę pomiar, pan Roman przyznał mi się, że stracił wszelką nadzieję. Wie, że któregoś dnia może się nie obudzić, ale jest mu już wszystko jedno. Życie z czadem jest mimo wszystko znośniejsze niż ciągła tułaczka. Jego żona ciągle się jeszcze ludzi, że ktoś im pomoże, on już się wyleczył.

Zona Kuzy zapisała się na audjencje u prezydenta Palki, ale pan Roman nie wierzy, że ta wizyta coś pomoże. Ze wrokiem prezydenta zdolny jest zatrzymać się na jego krzywdzie. – Zrezygnowany jestem i zrozpaczony – powiada. – Nie wiem już, co o tym wszystkim myśleć.

Konrad Frejdllich

Życie z czadem

Rok później znalazła mężczyznę, z którym związała swe losy, nawet nieco młodszego. Najważniejsze, że się kochali.

Bogaci nie byli, bo co można zarobić na państwowej posiadce. Alicja Kuza pracuje w PKO, jej mąż Roman w Łódzkiej Fabryce Papierosów, jest ślusarzem.

W dwa lata po ślubie zapragnęli mieć dzieci.

Kiedy Alicja zaszła w ciążę, poczuła, że szczęście naprawdę się do niej uśmiechnęło. Ale w czwartym miesiącu poroniła.

* * *

W Łodzi takie przypadki nie są czymś niezwykłym – mówią o tym statystyki medyczne. Ilość zanieczyszczeń powietrza jest tu tak wielka, że kandydatki do macierzyństwa, przynajmniej w okresie ciąży, powinny się wynieść gdzieś daleko.

Ponieważ Kuzowie bardzo pragnęli dziecka, starali się zapomnieć jak najprędzej o swoim nieszczęściu. Wkrótce zresztą doznali pociechy. Alicja znowu była brzemienna.

Nauczeni pierwszym doświadczeniem, dmuchali na zimne. Kobieta chciała za wszelką cenę utrzymać ciążę. Zdawało się zresztą, że nie będzie to trudne: była zdrowa i zdolna do rodzenia.

Zrobiła się późna jesień. Dawno już minęły letnie upały, a tymczasem kandydatce na matkę nocami brakowało powietrza. Budziła się osłabiona, pomimo chłodu musiała szeroko otwierać okno. Jednak przy całej tej ostrożności w piątym miesiącu ponownie poroniła. Miała pretensje przede wszystkim do siebie, czuła się jak napiętnowana. Jeszcze nie kojarzyła swoich tragedii z mieszkaniem. Mąż był wyrozumiały, nie czynił żonie żadnych wyrzutów, grył się tylko w sobie.

Długo żyli w nieświadomości. Alicji zdarzały się omdlenia. Thumaczyli to sobie osłabieniem zdrowia: samoistne poronienia na pewno nie służyły kobiecie. Co dziwniejsze także Roman cierpiał na duszności. On także stawał przy otwartym oknie i głęboko wdychał powietrze. Dolegliwości, jak ręką odjął, mijały z nadejściem lata.

ła, że nie jest tak silna jak dawniej.

Niestety, po lecie zazwyczaj przychodzi zima, czasem nawet bardzo zimna. Kiedy nastaly chłody, wszystko zaczęło się od początku. Także Roman podupadł na zdrowiu: czuł duszności, miał bicie serca, krótkotrwałe utraty przytomności. Nie pomagało otwieranie okna. Pochodzi z Nieborowa, gdzie powietrze jest czyste, więc narzekał na łódzki smog.

W październiku tego roku, kiedy zbierał się do pracy, upadł i stracił przytomność. Wezwano karetkę pogotowia. Bodaj wtedy po raz pierwszy przyczynę swoich dolegliwości Kuzowie zaczęli kojarzyć z mieszkaniem.

* * *

Ktoś im doradził, aby zwrócili się do Wojewódzkiej Stacji Sanitarno-Epidemiologicznej, która pomoże ustalić przyczynę zatrucia.

Nawet nie trzeba było specjalnie chodzić: wystarczył telefon i w mieszkaniu na rogu Próchnika i Wólczajskiej zjawiała się pracownica tej instytucji. Wyjęła instrumenty, wykonała odpowiednie pomiary i złapała się za głowę. Z jej wzroku mogli wyczytać, że i tak mają dużo szczęścia. Próbki powietrza pobrane w mieszkaniu zawierały 124 mg tlenu węgla w metrze sześciennym, podczas gdy bardzo tolerancyjna norma wynosi tylko pięć.

To blisko dwudziestopięciokrotne przekroczenie dopuszczalnego stężenia czadu w ich mieszkaniu, uprawilo Kuzów w poploch. Nie rozumieli tylko skąd się u nich wziął, gdyż nie posiadają węglowego pieca. Ogrzewają pokój elektrycznym kaloryferem olejowym. Pani z Sanepidu mówiła coś o nieszczelnych przewodach kominowych – źródło zatrucia nie musi być zlokalizowane w ich mieszkaniu, może się znajdować na przykład u sąsiadów. Wytłumaczyła im, że jest to gaz bezbarwny i bez zapachu, a powstaje przy niepełnym spalaniu węgla. Działa zabójczo na organizm, ponieważ wdychany do płuc blokuje hemoglobinę czerwonych krwinek, pozbawiając ją zdolności przenoszenia tlenu do tkanek.

Pani z Sanepidu wykonała natychmiast ruty-



swej strony zatkała papierem przewód kominowy w pokoju, bo wiedziała, że sąsiadka z dołu pali koks w piecu lokalnego centralnego ogrzewania.

Pani z Sanepidu uprzedziła jeszcze, żeby zachować ostrożność, chociaż wykonane przez nią pomiary nie są zbyt dokładne. I że pobieranie próbek trzeba będzie parokrotnie powtórzyć, aby uzyskać pewność. Niestety, poszła na urlop, a z kolegami urzędniczkimi trudniej się było Kuzom dogadać, chociaż nie zaniedbywali sprawy. Chodzili do PGM, interweniowali u inżyniera miasta, złożyli skargę w prokuraturze. Pan z PGM po tych naciskach powiedział nawet nieśmiało, że może dałoby się czasowo ulokować Kuzów w hotelu, wyniknął jednak problem kosztów i propozycja ta nie została powtórzona. Kuzowie zaś ze strachu, że się rano nie obudzą, przestali nocować w domu. Z konieczności zaczęli prowadzić bujne życie towarzyskie, odwiedzali znajomych i krewnych: to na Retkini, to na Widzewie, to w innych punktach miasta. I zawsze tak kombinowali, żeby przyjaciele zaproponowali im nocleg. Na soboty i niedziele jeździli poza Łódź, w Nieborowie jest przecież dobre powietrze. Niestety, nie posiadają samochodu. Wyprawy te były męczące, a co gorsza kosztowne jak na ich możliwości finan-

M a 26 lat. Skończył pomaturalne Studium Medyczne o specjalności – fizykoterapia. Nigdy nie pracował w swoim zawodzie – za małe zarobki jak na jego potrzeby. Odkąd sięgnie pamięcią zawsze tylko „jeździł na handel”. Wszędzie, gdzie się dało. Nigdy nie narzekał na brak forsy – chyba tylko wtedy, gdy ją przegrał w karty, ruletkę albo bingo...

Piotr jest wysokim, przystojnym mężczyzną. Ubrany modnie, choć nie do końca estetycznie (nie czyszczone „od lat” adidasy). W kąciku ust tli się papieros. Oddech przesiąknięty nikotyną i piwem. Na prawym policzku pozioma blizna, na lewej dłoni duży, złoty sygnet. Twarz kamienna, spojrzenie obojętne – nawet wtedy, gdy przegrywa trzecią setkę w bingo, podczas gdy małałat przy stoliku obok wygrywa trzeci raz pod rząd. Cóż to w końcu jest 300 tysięcy? Dla niego to to samo, co bilet tramwajowy. Co prawda forsa mu się kończy, bo wydał ją na „ranczo”, ale jutro jedzie do Niemiec – to znowu będzie przy forsie.

Co to jest „ranczo”? – Kumpel ma taki drewniany domek pod Łodzią. Dookoła jest pole, dlatego nazywają go ranczem. Raz w tygodniu robią tam imprezę. Zapraszają panienki, kupują drogie alkohole i bawią się całą noc i dzień. Niedaleko rancza mieszka samotnie biedny staruszek. Po każdej imprezie dają mu butelki do sprzedania. Ostatnio dziadek chodził do punktu skupu kilka razy, bo nie miał siły, żeby zawieźć wszystko naraz. Cieszył się, bo dali mu zarobić aż 50 tysięcy. Dla niego to dużo.

Czy tacy jak on są naprawdę przyszłością Polski?

Ostatnio Piotr najchętniej jedździ do Niemiec. Jak się wie co gdzie kupić i sprzedać, to można nieźle żyć! Na kilkudniowy „wypad” nie bierze się nigdy ani ciuchów, ani walowy. Po co? Z-

– zarcie „załatwia” Piotrowi kumpel.

Nie tak dawno towarzysz od wyjazdów wygrał w ruletkę 890 milionów. Miał chłopak szczęście, chociaż w pierwszej chwili nie wiedział, co ma

Miał panienki na każde zwołanie – zle mu nie było! Czy w ogóle myśli o żonie? Tak, oczywiście. Chciałby, żeby była wykształcona. Mógłby się nią pochwalić przed rodziną i kumplami. Właśnie przeczytał w gazecie takie ogłoszenie „4 dziewczyny po studiach poznają towarzystwo na Sylwestra”. Skoro nie mają z kim spędzić Sylwestra, to znaczy, że nie mają chłopaków, no nie? Aż 4 do wyboru!

Jego żona musi być koniecznie ładna i zgrabna. Prac, sprzątać i gotować nie musi – stać go na służącą. Musi natomiast być wierna. Żadnych skoków na bok! No i żeby nie robiła mu scen zazdrości, jak pójdzie z kumplami do „Maxima” oblać udany interes.

Mówił, że znalazł ogłoszenie w gazecie. Czy czyta gazety? – Tak, naturalnie. Co prawda kupuje je tylko ze względu na ogłoszenia, ale jak już kupi, to jeden artykuł zawsze przeczyta. Jakże ma hobby? Zainteresowania? – On robi interesy, nie ma czasu na hobby! Co lubi? – Dobrze zjeść i zabawić się. W końcu po to człowiek żyje, czyż nie tak? Za kogo się uważa? – Za inteligenta. Ma przecież więcej niż średnie wykształcenie.

Za kogo jeszcze? – Za przyszłość tego kraju. W końcu biznesmeni to nadzieja Trzeciej Rzeczypospolitej, a on jest biznesmenem.

Magdalena Grochowalska

Intelligent

zarcem nie ma problemu. Chleb i masło kosztują grosze, więc można kupić, a „grubsze” rzeczy – „skubnąć” w supermarkecie. Oczywiście o ile się potrafi. Piotr jeszcze nie posiadał tej trudnej sztuki. Dopiero ma zamiar się jej nauczyć. Nie, to nie żarty! Na wszelkie alarmy są sposoby. Od chwili zerwania nalepki sklepowej do usłyszenia alarmu mija 10 sekund. W tym czasie należy unieszkodliwić mechanizm włączający alarm. Jeśli się uda, wystarczy tylko ukryć skradziony przedmiot. Piotr wie, że nawet jeśli koledy zdradzą mu tajemnicę „uniczyniania” alarmu, to i tak nie będzie mógł od razu wykorzystać swojej wiedzy. Musi poćwiczyć. Przecież wystarczy, że spóźni się o sekundę i... koniec z jego handlowymi wyjazdami. Póki co

zrobić z taką ilością forsy. Piotr by wiedział. Otworzyłby jakąś firmę, którą zarządzałby zaufany człowiek. Trochę oddałby do banku na procent, a za resztę pojechałby na Wybrzeże i zabawił się. Jak ktoś chce się dobrze zabawić, to tylko na Wybrzeże! Piotr zna w Łodzi wszystkie lokale, więc wie, że daleko im do tych nadmorskich. W ogóle to on i tak kiedyś otworzy własny interes. Najlepiej szkolny sklepik ze słodyczami i przyborami szkolnymi – na takich drobiazgach jest największa „przebitka”. Ale ma zamiar jeszcze trochę z tym poczekać. Taki sklep to obowiązek, a on lubi wolność. Chyba, że się ożeni – wtedy będzie musiał założyć „coś stałego”.

Dlaczego nie ożenił się do tej pory? A po co?

Żaden terapeuta nie zastąpi lekarza

W pomieszczeniu, w którym w czasie zneutralizowano wszystkie niekorzystne prądy, na przydzielonym stole zasłanym zielonym sukniem, na tle biało-czerwonej flagi i ukoronowanego godła płoną trzy świeczki i dymi duszące kadzidelko. Na sali około 15 osób, z czego połowa to organizatorzy lub przyjaciele organizatorów spotkania z bioenergoterapeutą **Bogusławem Waśkiewiczem**. Reszta to dziennikarze, kilku emerytów i pewna mocno przejęta pani, której pomógł

wy horoskop astrologiczny sprawę przesądził – przystał na swe powołanie.

Ma pierwszy i drugi stopień wtajemniczenia reiki (systemu przekazu uniwersalnej, prastarej energii, o której pisano już dwa i pół tysiąca lat temu w hinduskich księgach). Zajmuje się medytacją, filozofią, uprawia jogę, tai-chi i jest wegetarianinem. Mieszka w Bystrej koło Bielska Białej, gdzie prowadzi gabinet odnowy biologicznej. Jak sam przyznaje, żyje dla siebie i w sobie, jego głównym celem jest praca nad sobą i własny duchowy rozwój. Pomoc innym jest te-

Uzdrowiciel z Beskidów

Harris, a zaskoczyło wpatrywanie się w oczy doktora Kaspirowskiego.

B. Waśkiewicz wita każdego osobiście podając krótkiemu zabiegowi „oczyszczenia” – wodzenie dłońmi wzdłuż ciała ma gości odprężyć i przekazać im dawkę zbawczej energii. Terapeuta lojalnie uprzedza, że obcowanie z nim może wywołać u szczególnie wrażliwych pacjentów nieprzewidziane sensacje somatyczne bądź psychiczne – nie należy się więc wstydić, trzeba głośno meldować o wszystkich dolegliwościach, można też dać upust skrywanym na co dzień uczuciom, śmiać się do rozpuku lub wykrzyknąć pretensje do całego świata. Jeszcze tylko uwaga techniczna, żeby zdjąć zegarki, nie zakładać nogi na nogę i nie krzyżować rąk (aby energia mogła swobodnie przepływać) i po chwili koncentracji, przy dźwiękach specjalnie dobranej, nieco usypiającej muzyki terapeuta zaczyna emitować bioenergię.

Początkowo seans ma charakter grupowy, ale to dopiero wstęp, po którym następuje przekaz indywidualny. Każdy może pokazać miejsce, które szczególnie cierpi z powodu niewłaściwego obiegu energii. Na zakończenie jest chwila na reklamacje, energetyczną repetę i wrażenia z seansu. Pana boli brzuch, młodej pani drętwieje ręka, starsza kłuje serce, a ta od Harris i Kaspirowskiego domaga się, aby terapeuta jeszcze trochętrzymał dłoń nad jej głową, w której znów coś trzeszczy. Po wszystkich wyjaśnieniu zagadka, która przez cały seans nurtowała terapeutę – okazuje się, że ci ludzie, którzy przyszli w niewiadomym celu, wyraźnie „przeszkadzali” mu w pracy i nie odbierali wysyłanej im energii są ciekawskimi dziennikarzami, a nie wysłanymi na przespziegi przedstawicielami któregoś z towarzystw psychotronicznych.

Bogusław Waśkiewicz, z zawodu elektronik i czeladnik parasolnictwa, zaczynał od radiestezji. Kiedy znany bioenergoterapeuta odkrył w nim potężne właściwości do przekazu energii zlekceważył to, dopiero postawiony mu facho-

go pochodną. Ma również zdolności hipnotyczne, ale wykorzystuje je wyłącznie na spotkaniach towarzyskich.

Beskidzki terapeuta jest zdania, że przez ciągłe napięcia i stresy ludzie zatracają swą naturalność, a nerwice są początkiem poważnych chorób, które dadzą o sobie znać za dwa, trzy lata.

– *Zanim powstanie wrzód czy nowotwór choroby ma stadium utajone, dzieje się to w sferze bioenergii* – twierdzi B. Waśkiewicz. – *Żaden terapeuta nie zastąpi lekarza, ale może pomóc we wzmocnieniu i zrelaksowaniu organizmu, właściwy obieg energii wpływa korzystnie na kondycję psychiczną i fizyczną człowieka. W dawnych Chinach pacjent płacił lekarzowi nie za wyleczenie, ale za niedopuszczenie do choroby. Seans bioenergetyczny zamiast ostatnią deską ratunku powinien być normalnym zabiegiem kosmetycznym zapobiegającym schorzeniom.*

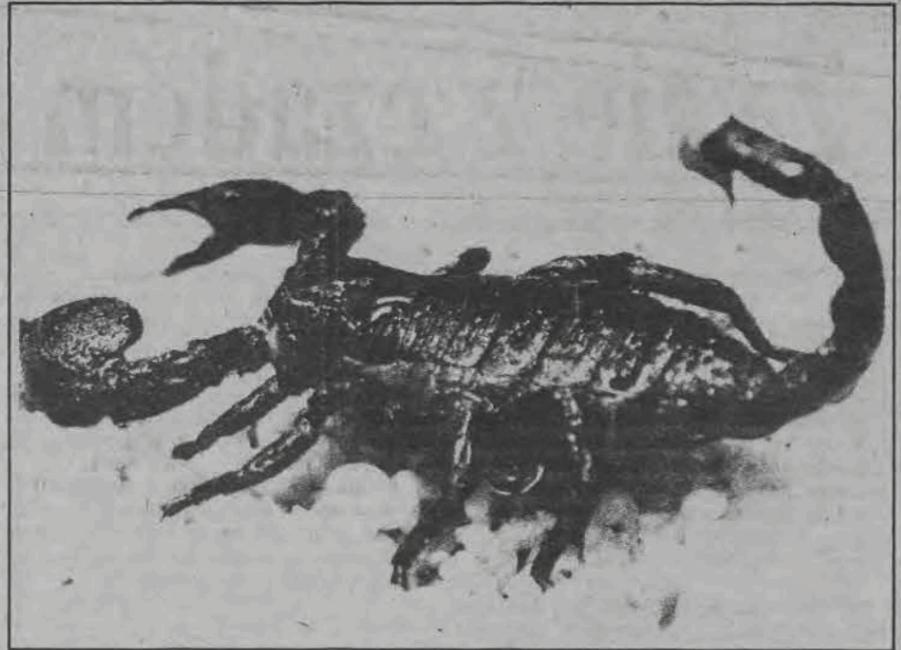
Pan Waśkiewicz nie należy do żadnych stowarzyszeń, bowiem uważa, że w środowisku bioenergoterapeutów panuje niezdrowa atmosfera, zamiast pomagać, ich członkowie podgryzają się i wzajemnie wytykają sobie niekompetencje. Terapeutą może zostać każdy, wystarczy zgłoszenie o działalności rzemieślniczej. Problem powinien być jakoś uregulowany, ale na razie brak pomysłu jak to zrobić. Być może prawa rynku i konkurencja zmuszą nastawionych wyłącznie na biznes domorosłych szarlatanów do zmiany „zawodu”. Ostaną się dobrzy specjaliści, do których ludzie mają zaufanie i których z czystym sumieniem mogą polecić znajomym. Bowiem puste krzesła na łódzkim pokazie metody reiki, zdaniem B. Waśkiewicza, świadczą o złej organizacji, a nie o zmierzchu zainteresowania bioenergoterapią w Polsce.

Monika Matuszak-Pietras

Polubić pytona

Zwykle zaczyna się od mody, chęci zaimponowania innym albo z ciekawości – jak to jest, kiedy hoduje się w domu pytona, anakondę czy grzechotnika. W pierwszej chwili postawiona przed faktem dokonanym

niedokładnie zamknąć terrarium albo zaniedbać sprawdzenia „listy obecności” swoich pupilków. Zbiory niejadowite są pod tym względem mniej uciążliwe – trzeba tylko uważać, żeby nie nastąpić na ogon uciekinierowi, a zguba – o ile nie wywędruje do sąsiada – najczęściej znajduje się w miejscu ciemnym i ciepłym, czyli za kaloryferem.

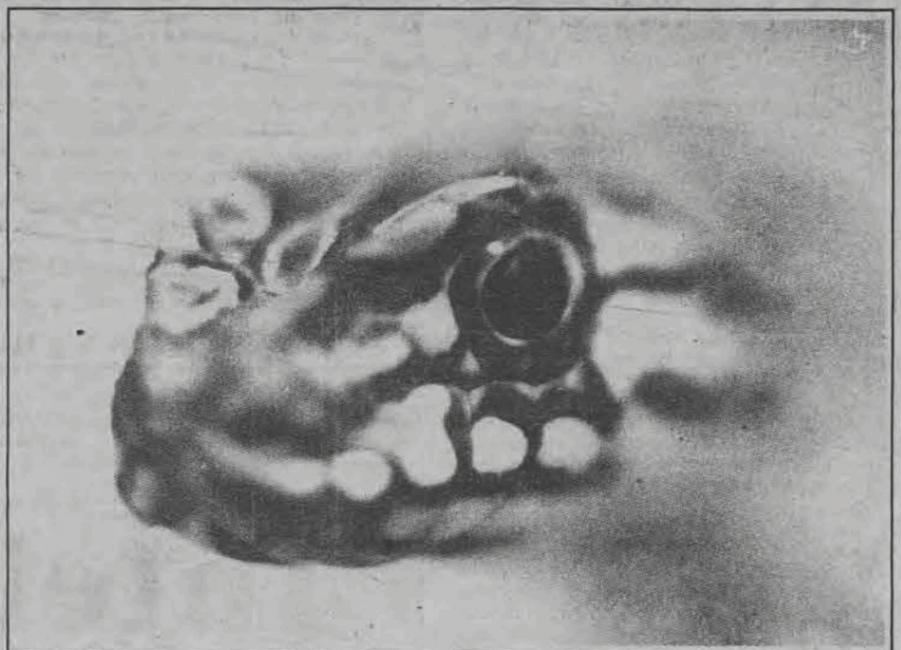


żona dostaje hysterii, a koledzy odmawiają składania wizyt w domu, gdzie mieszka jadowity lokator. Po pewnym czasie snobizm zostaje zastąpiony prawdziwym zainteresowaniem, połowica odważa się wziąć „to świństwo” do ręki, a dziecko do tego stopnia „zaprzyjaźnia się” z gadem, że sypia razem z 2,5-metrowym dusicielem.

Co prawda z węzem nie można nawiązać takiego kontaktu jak z psem, nie da się iść z nim na spacer ani baraszkować na trawniku, ale

Ludzie boją się i brzydzą gadów z niewiedzy. Do dziś pokutuje przekonanie, że węże mają osłizgłe cielska, potrafią zahipnotyzować i złośliwie kasać. Tymczasem węże zabijają tylko, gdy są głodne, a człowieka boją się i atakują wyłącznie w obronie własnej. Niektóre są dość silne, by udusić dorosłego mężczyznę, ale nigdy bez przyczyny nikomu nie owijają się wokół szyi. No, chyba, że ich pan pachnie węzowym przysmakiem, czyli szcurem albo świnką morską.

W Łodzi jest około 20 poważnych hodowców trzymających w domach węże, ropuchy, jaszczurki, krokodyły i pająki. Na I Łódzkiej Wystawie Zwierząt Jadowitych pokazali oni



gady często poznają opiekuna, reagują na jego widok, miewają swoje sympatie i antypatie. Bywają ciekawskie, sprytnie albo uparte. Niektóre przyzwyczajają się do człowieka, lubią wpełzać na rękę lub siedzieć za koszulą swojego pana. Większość jest jednak wielkimi samotnikami.

Przyczyną wypadków, jakie czasami zdarzają się w obcowaniu z tak nietypowym inwentarzem (ostatnio na Śląsku bananowiec białowargi śmiertelnie ukąsił hodowcę) jest zazwyczaj głupota, brak wyobraźni lub nieuwaga właściciela. Posiadacz jadowitej kolekcji nie może

m. in. łagodnego, dającego się oswoić boa tęczowego i malutką, za to wyjątkowo jadowitą efę piaskową (po jej ukąszeniu człowiek po 15 krokach pada martwy). Był pajak ptasznik po okazyjnej cenie 200 tys. zł. (tylko dla dorosłych) i zabaweczka do basenu – warty 2 mln oserek krokodyla nilowego, którego dorosły osobnik osiąga długość 5 metrów.

Monika Matuszak-Pietras

CONFEXIM MARKET spółka z o.o.

Szanując przyzwyczajenia, nie tracąc jednak z oczu mody światowej i zapotrzebowania rynku, stawiamy do dyspozycji Szanownych Klientów:

- hurtownię
- szeroki wybór atrakcyjnej odzieży importowanej,
- dom handlowy,
- usługi importowe,
- skład celny.

Posiadamy najlepszą obsługę, wyposażenie techniczne najbardziej znanych firm światowych, towar odpowiadający cenie pod względem jakości i rodzaju oraz możliwości finansowych kupujących.

Nasz adres:

Dom Handlowy „TEOFIL”
Łódź, ul. Aleksandrowska 38
sprzedaż detaliczna, usługi importowe
tel. 52-71-60, 52-71-65, fax 55-71-39, tlx 88-51-62*

BAZA MAGAZYNOWA I SKŁAD CELNY, HURTOWNIA
Łódź, ul. Brukowa 8, tel. 51-55-16, magazyn nr 5

**PRZYJDŹ, ZOBACZ, KUP! POLEĆ NAS SWOIM ZNAJOMYM!
ZAPRASZAMY**

W trakcie batalii o odszkodowanie, dorobił się dwóch zawałów

Ułamki sekund. „Żuk” skręcił raptownie. Miał do wyboru, albo zderzyć się z nim czołowo, albo uciekać w bok. W lewo nie mógł – barierka. Więc w prawo – pod ciężarówkę. Pał sześć skrzynią biegów – pomyślał. Z czwórki na dwójkę, żeby maksymalnie zmniejszyć szybkość i osłabić siłę uderzenia. Trzask, huk i potworny ból w plecach. Kierowca „Żuka” tylko wyrzwał z kabiny. I odjechał. Na szczęście kierowcy innych samochodów pospieszyli mu z pomocą. Cud, że w ogóle z tego wyszedł. Samochód poszedł do kasacji...

Doskonale pamięta tę datę. To było dokładnie 14 marca 1990 roku, pod Tuszymem. Policja szybko złapała kierowcę „Żuka”, w pół godziny. Inny kierowca zapamiętał numery rejestracyjne. Wydawało mu się, że nie ma żadnych obrażeń. Owszem, był w szoku, ale się ruszał, mógł chodzić, choć plecy bolały. Wytrzymał jeszcze osiem dni. 22 marca miał wracać z powrotem do siebie, do RFN. Nie wytrzymał. Zamiast w drogę powrotną pojechał do stacji Pogotowia Ratunkowego w Łodzi. Wił się z bólu. Natychmiast zrobili mu prześwietlenie. **Diagnoza: złamanie kompresyjne trzonu L3**, czyli trzeciego kręgu lędźwiowego. Za rentgen zapłacił jako obcokrajowiec.

Zapakowali go w karetkę i zawieźli do szpitala. W izbie przyjęć lekarz dyżurny dokładnie obejrzał zdjęcia rentgenowskie i... już go nie puścił. Musi pan zostać w szpitalu – powiedział. No to został, na oddziale ortopedyczno-urazowym. Następnego dnia rano był obchód lekarski. Ordynator, doktor K., był bardzo sympatyczny. Po obejrzeniu zdjęć i zbadaniu stwierdził, że to świeże złamanie kręgosłupa. Nie wolno wstawać, chodzić, nawet siadać, bo to grozi porażeniami. W przyszłym tygodniu założymy gorset gipsowy – dodał pan ordynator. Zgodził się naturalnie, wiedział przecież, czym grozi takie złamanie, w 1983 roku też miał wypadek samochodowy. Nie chodził wtedy przez dwa lata.

Gorset mu założono. 6 kwietnia został wypisany ze szpitala. Dzień później wyjechał do Niemiec. Był zadolowany. Z leczenia, z opieki. I jeszcze z czegoś – w szpitalu poznał dziewczynę, którą chciał szybko poślubić. Ania była tu pracownikiem socjalnym. Propozycję małżeństwa przyjęła. Wyjechał więc nie na długo. Szczęśliwy. Wtedy jeszcze pan **Władysław Lipka** nie wiedział, że to wcale nie koniec jego kłopotów. Przeciwnie – dopiero początek...

Pełen radości i optymizmu zaraz po przyjeździe do Niemiec udał się do swego lekarza domowego z prośbą o zmianę gorsetu gipsowego na ortopedyczny. No bo jak tu brać ślub w takim „pancerzu”? Lekarz nie widział przeciwwskazań, prośbę pacjenta spełnił. 12 kwietnia znów przyjechał do Polski. Zgłosił się do ordynatora oddziału na kontrolę. A potem do Towarzystwa Ubezpieczeniowego „Warta”, bo miał polisę ubezpieczeniową, a ponieważ wypadek nie był z jego winy, należało mu się odszkodowanie. Tam dowiedział się, że musi poczekać, aż dotrze do nich niezbędna dokumentacja. Czekal do końca lipca. Wtedy mu powiedziano, że nie mają jeszcze orzeczenia prokuratora o winie kierowcy, ani pisma ze szpitala z dokładną diagnozą, choć wnioskowali o odpis karty choroby. Dostali tylko rachunek ze szpitala z kosztami leczenia i rozpoznaniem choroby, a to za mało. Żeby przyznać odszkodowanie, muszą mieć pewność, że złamanie miało związek z wypadkiem.

2 sierpnia pismo ze szpitala dotarło do „Warty”. Obszerne, podpisane przez ordynatora. Z... zupełnie inną diagnozą niż poprzednio. W owym piśmie bowiem doktor K. stwierdzał, że owszem – Władysław Lipka był leczony w szpitalu w terminie od 23 marca do 6 kwietnia 1990 roku, że założono mu gorset gipsowy, ale że złamanie może być stare! Z poprzedniego wypadku. „Warta” więc nie miała podstaw do

przez okres 3 miesięcy. Skarga pacjenta w mojej ocenie zasadna merytorycznie, nie ma bowiem jednoznacznych podstaw do podważenia faktu, że pacjent doznał świeżego złamania kompresyjnego kręgu L3 w okolicznościach, które podaje”.

Odpis tej opinii otrzymał oczywiście również ordynator, doktor K. Odpowiedział na nią pismem, w którym zgodził się z opinią biegłego,

Zrobiono ze mnie oszusta!

wypłacenia odszkodowania. Chyba, że biegły przez nich wyznaczony orzeknie, że złamanie jednak miało związek z tym wypadkiem samochodowym. Ale biegły musi mieć zdjęcia rentgenowskie, te wykonane w pogotowiu ratunkowym. A one zostały w szpitalu.

W naiwności swojej pan Władysław Lipka pomyślał, że coś to za problem odebrać je ze szpitala? Ale bardzo się pomylił. Bo sekretarka pana ordynatora stwierdziła autorytatywnie, że zdjęcia zginęły. Nie ma i już. Poprosił więc o zaświadczenie, że zginęły. A, to muszę zapytać pana ordynatora – odpowiedziała i weszła do gabinetu. Po wyjściu zaś oznajmiła, że szef nie da zaświadczenia, bo nie ma żadnego dowodu na to, że zdjęcia w ogóle w szpitalu były. Do ordynatora się nie dostał. Poszedł więc do dyrektora szpitala, wyjaśnił, w czym rzecz. Miał się zgłosić później. Kiedy przyjechał ponownie lekarz dyżurny powiedział mu, że pan dyrektor w ramach rekompensaty za zgubione zdjęcia proponuje wykonanie nowych, teraz. Po pół roku od momentu wypadku! Na korytarzu spotkał zastępcę ordynatora i jego wreszcie ublażał o wydanie nieszczytnego zaświadczenia o zaginięciu zdjęć. Dostał je z adnotacją: „opis powyższych zdjęć znajduje się w karcie informacyjnej leczenia szpitalnego”.

Potem otrzymał pismo, że ma się stawić w klinice WAM celem zbadania i wydania opinii przez biegłego, konsultanta regionalnego do spraw ortopedii, profesora Ż. Stawił się. Z całą dokumentacją, jaką posiadał. Także tą z dalszego leczenia w Niemczech, między innymi z wynikiem badania komputerowego. I z tą starą, z poprzedniego wypadku, kiedy doznał złamania pierwszego i drugiego kręgu lędźwiowego, a nie trzeciego! Pan profesor nie miał żadnych wątpliwości, czemu zresztą dał wyraz w wydanej opinii:

„W oparciu o udostępnioną dokumentację lekarską i badanie pacjenta, stwierdzam, że pacjent doznał złamania kompresyjnego trzonu L3 w dniu 14 marca 1990 roku. Opinia wystawiona przez dr K. w dniu 2 sierpnia 1990 roku dla Towarzystwa Ubezpieczeń i Reasekuracji „Warta” SA Oddział w Łodzi, w świetle dotychczasowego postępowania z pacjentem w oddziale, którym osobiście kieruje, jest sprzeczna z logiką dotychczasowych faktów i dla mnie osobiście całkowicie niezrozumiała. Nie jest bowiem ogólnie przyjęte leczenie bólowych zespołów korzeniowych kręgosłupa lędźwiowego gorsetem gipsowym

stwierdził, że nie można wykluczyć złamania trzeciego kręgu lędźwiowego, że sam miał takie wątpliwości i dlatego założył pacjentowi gorset gipsowy. Ale dodał dalej, że ma również wątpliwości, czy aby pan Lipka celowo nie wprowadza służby zdrowia w błąd. I żeby te wątpliwości poprzeć mocnym argumentem pisze na zakończenie:

„Na marginesie chciałem zaznaczyć, że do chwili obecnej pan Lipka nie uiścił opłaty za pobyt w szpitalu w wysokości 6 milionów 120 tysięcy złotych”.

– Czy pani wie, jak ja się wtedy poczułem? Jak zwykły ordynarny oszust, który chce naciągnąć biedną polską służbę zdrowia – mówi pan Władysław. – Przecież już w maju 1990 roku pieniądze z „Warty” zostały wysłane do szpitala i dotarły tam, bo upewniano się telefonicznie. A to pismo jest z datą 29 sierpnia 1990 roku! Wtedy już nie wytrzymałem, złożyłem skargę do Okręgowej Izby Lekarskiej w Łodzi.

– I co?

– 8 kwietnia 1991 roku odbyło się przesłuchanie ordynatora, doktora K. w Izbie Lekarskiej. Tu mam kserokopię protokołu, proszę bardzo...

Czytam wyjaśnienie doktora K. na postawione mu zarzuty. Na pytanie o to, na jakiej podstawie rozpoznał, że złamanie było zastarzałe odpowiedział brzmiało, że na podstawie zdjęć rentgenowskich, którymi wówczas jeszcze dysponował. Z czego jasno wynika, że w sierpniu 1990 roku te zdjęcia w szpitalu były! To dlaczego nie chciano ich wydać pacjentowi? Argumentem na to, że to nie mogło być świeże przebyte złamanie kręgosłupa według pana ordynatora ma być fakt, iż pan Lipka... tańczył na swoim weselu z panną młodą i nie tylko, w dodatku kilkuletnie dziecko na rękę nosił, co też pan ordynator naocznie obserwował, jakże był jednym z wesołych gości... A jak to było możliwe, że zdjęcia rentgenowskie zginęły? Wyjaśnienie jest według pana ordynatora proste – zdjęcia i historie chorób są w pokoju lekarskim, dostęp do nich mają lekarze, sekretarka i pracownik socjalny, którym wówczas była obecna żona pana Lipki. Delikatna sugestia, że to może ona sama je podwędziła. Tylko po co? Żeby własnemu mężowi sprzątnąć sprzed nosa pieniądze za odszkodowanie?

Clou całej sprawy stanowi jednak odpowiedź rzecznika odpowiedzialności zawodowej Okręgowej Izby Lekarskiej w Łodzi, która brzmi: „Okręgowy rzecznik odpowiedzialności za-

wodowej zapoznał się dokładnie z treścią skargi, dostarczoną dokumentacją lekarską z placówek służby zdrowia RFN oraz opinią biegłego w zakresie chirurgii ortopedycznej i urazowej, profesora Ż. Powyższe materiały wskazują jednoznacznie, że zmiany w zakresie kręgu L3 (złamanie) są świeże i mają związek z doznany urazem kręgosłupa w dniu 14 marca 1990 roku. Skarga jest zasadna, a w związku z tym Towarzystwo Ubezpieczeniowe „Warta” winno pokryć koszty leczenia na oddziale Ortopedyczno-Urazowym szpitala”.

Pismo nosi datę 16 października 1991 roku. W tym momencie pan Lipka powinien odetchnąć z ulgą, że wszystko się wreszcie wyjaśniło i że jednak udowodnił iż nie jest oszustem, a żona złodziejką. Ale jeszcze nie zdążył złapać oddechu, gdy otrzymał następną pismo treści następującej:

„Okręgowy Rzecznik Odpowiedzialności Zawodowej w Łodzi postanowił umorzyć postępowanie wyjaśniające przeciwko dr K. wobec nie stwierdzenia wykroczenia zawodowego. Uzasadnienie: odbyto rozmowę z dr K., który w pełni zgodził się z orzeczeniem profesora Ż i przyznał się do popełnienia błędów w sformułowaniu ostatecznego rozpoznania przy wypisie z oddziału urazowego. Zwrócono także uwagę na istniejące niedociągnięcia organizacyjne w oddziale, narażające pacjentów na niepotrzebny stres i sytuacje konfliktowe z personelem administracyjnym oddziału. Doktor K. w całości przyjął do wiadomości uwagi zgłoszone pod jego adresem. W tej sytuacji Okręgowy Rzecznik Odpowiedzialności Zawodowej w Łodzi nie widzi potrzeby prowadzenia dalszego postępowania wyjaśniającego. Roszczenia za straty moralne i finansowe poniesione z winy dr K., a podniesione w skardze, mogą być dochodzone przez skarżącego przed sądem powszechnym”.

I wtedy pan Lipka o mało nie dostał trzeciego zawału. Bo dwóch „dorobił” się w czasie całej tej batalii zmierzającej do udowodnienia własnej niewinności. Stracił resztki złudzeń, że o etykę lekarską dbać będzie do tego wszakże powołana Izba Lekarska i zgodnie z sugestią tejże zdecydował się oddać sprawę do sądu.

– Nie chodzi mi wcale o pieniądze – mówi. I tak całe odszkodowanie chce przeznaczyć dla jednego z łódzkich oddziałów ortopedycznych. Oczywiście nie tego, w którym byłem wtedy leczony. Ale chcę, żeby mnie i moją żonę oczyszczono z bezpodstawnych zarzutów, żeby pan ordynator nas przeprosił chociaż przed personelem szpitala za to, że zrobił ze mnie oszusta, a z niej złodziejkę. Uważam, że żądam niewiele. Czy pani wie, jak my się czujemy, kiedy ktoś nam mówi, że nie zapłaciłem za leczenie, że chcę wyłudzić odszkodowanie? To się już rozniosło. Wstyd się pokazać na oczy rodzinie, znajomym...

Hanna Jaśkiewicz

30-40 procent mieszkańców Polski zarażonych jest prątkami gruźlicy

Kiedyś oznaczała wyrok śmierci. Zabijała młodych i starszych, nie oszczędzała dzieci. Dziś jest „błahą” chorobą, której się nie boimy, wręcz ją bagatelizujemy.

– I to wielki błąd – twierdzi dyrektor Specjalistycznego ZOZ Gruźlicy i Chorób Płuc w Łodzi dr Jan Warda. – Bo gruźlica wcale nie przestała nam zagrazać. Owszem, przez wiele lat systematycznie spadała liczba zachorowań, ale w ubiegłym roku po raz pierwszy nastąpił skok w górę – o 10 procent. To niby niedużo, zważywszy, że zapadło na tę chorobę 587 dorosłych mieszkańców naszego województwa, ale jest to już sygnał niepokojący. Tym bardziej, że wśród pacjentów sporo było ludzi młodych, w wieku 30-40 lat, a do tej pory gruźlica dotykała z reguły osoby starsze. Najbardziej martwi nas to, że znacznie zwiększyła się zachorowalność u dzieci. W 1989 roku gruźlicę wykryliśmy u trojga najmłodszych, a w roku ubiegłym u dziesięciorga.

– Jaka jest tego przyczyna?

– Pogarszające się warunki życia polskiego społeczeństwa. Coraz więcej ludzi klepie biedę, źle się odżywia. Efekty tego już widać. Gruźlica zawsze była chorobą nędzy, złych warunków bytowania, niewłaściwego żywienia. A trzeba pamiętać o tym, że Polska odziedziczyła „spadek” po latach okupacji w postaci ogromnej liczby ludzi chorych na gruźlicę i jeszcze do tej pory 30-40 procent mieszkańców naszego kraju zaka-

zonych jest prątkami gruźlicy. Są to osoby starsze, u których zawsze choroba może wystąpić,

mamy się co spodziewać w tym roku spadku zachorowań, zważywszy na to, że warunki ży-

Zwiastun nędzy

jeśli prątki się uaktywnią. A wystarczy osłabienie organizmu, by do tego doszło. Jedyne nasze pocieszenie, że panujemy nad gruźlicą. Mamy skuteczne leki, którymi możemy pacjenta wyleczyć w ciągu sześciu miesięcy. Dawniej taka kuracja trwała aż dwa lata. Te leki były i nadal są bezpłatne. Trzeba je jednak zatywać systematycznie, a niestety nie wszyscy tego przestrzegają. Mimo że potrafimy gruźlicę leczyć, to jednak ludzie na nią umierają. Najczęściej osoby starsze, z zaawansowaną chorobą, która powoduje inne komplikacje zdrowotne. W 1989 roku w województwie łódzkim zmarło z tego powodu 29 osób, w ubiegłym roku – 25. To i tak znacznie mniej niż w innych rejonach kraju, choć zachorowań mamy więcej.

Marnie to pocieszenie, tym bardziej, że nie

cia, szczególnie łódzkiego społeczeństwa, nadal się pogarszają. Zresztą Polska wciąż nie może się wygrzebać z tego „dołka”, w jakim znajduje się od czasów przedwojennych. Cały czas wlecemy się w ogonie, znajdujemy się na jednym z ostatnich miejsc w Europie, w grupie czterech krajów o najwyższej zachorowalności na gruźlicę – Portugalia, Jugosławia, Rumunia i Polska wiodą w tym względzie niechlubny prym. Czechosłowacja i Niemcy jakoś zdolały się z tym problemem uporać, my nie.

Profilaktyka kuleje. Co prawda praktycznie wszystkie dzieci poddawane są obowiązkowym szczepieniom BCG wywołującym odporność, ale zdarza się, że brakuje szczepionek, albo tuberkuliny do próbek, albo specjalnych strzykawek. Szczepionki są niesłychanie kosztowne, jedna

strzykawka kosztuje około tysiąca złotych. Kiedyś były pieniądze, a nie było strzykawek i igieł. Dziś odwrotnie – są strzykawki i igły, ale nie ma pieniędzy...

Nie ma ich także na druki i znaczniki; z tego powodu zaprzestano profilaktycznych prześwietleń płuc, bo służby zdrowia nie stać na wysyłanie wesań do domów. Owszem, można się takim badaniom poddać, w każdej dzielnicy Łodzi, a także w Zgierzu, Ozorkowie, Aleksandrowie, Pabianicach i Głownie działają pracownie rentgenowskie. Każdy, kto się do nich zgłosi, prosto z ulicy, zostanie prześwietlony, jeśli w ciągu roku nie miał wykonanego takiego badania. Pytanie tylko, czy się zgłosi? Jak wiadomo, do profilaktyki polskie społeczeństwo przekonania ani nawyku nie ma. Dobrze, że chociaż po wsiach, gdzie wskaźnik zachorowalności na gruźlicę jest znacznie wyższy niż w mieście, krąży dwa specjalne ambulanse rentgenowskie, wykonujące prześwietlenia na miejscu.

Gruźlica nie popuszcza i zapewne długo jeszcze nie da za wygraną. Tym bardziej, że nie ominie nas epidemia AIDS, a osoby o zmniejszonej odporności organizmu są szczególnie podatne na gruźlicę. W USA już wystąpiło zjawisko zwiększenia zachorowalności na tę chorobę, właśnie u nosicieli wirusa HIV. Nie bez powodu więc dyrektor Instytutu Gruźlicy w Warszawie, doc. dr Kazimierz Roszkowski ostrzega, że gruźlica w Polsce jest jak odbezpieczony granat. W każdej chwili grozi wybuchem...

H.J.

Odpustowe lusterko

We Francji wymyślono określenie, że literatura to zwierciadło przechadzające się po gościńcu. Czy można lapidarniej ująć powinności piśmiennictwa wobec czytelnika? Ale nawet w teje Francji pisarze parokrotnie stawali przed sądem za rzekomą obrazę moralności. Casus Baudelaire czy Flaubert jest tu szczególnie wymowny. Co prawda zdarzyło się to w XIX wieku.

W Polsce literatura używa zwierciadła nieco przymglonego. Zwrócił by na to uwagę Andrzej Braun na słynnym katowickim zjeździe Związku Literatów Polskich zestawiając listę tematów albo zakazanych przez cenzurę, albo omijanych przez pisarzy z powodów oportunistycznych. Działo się to w czasach PRL, w okresie wszechwładzy urzędu cenzorskiego i totalnej indoktrynacji pseudomarksistowskiej.

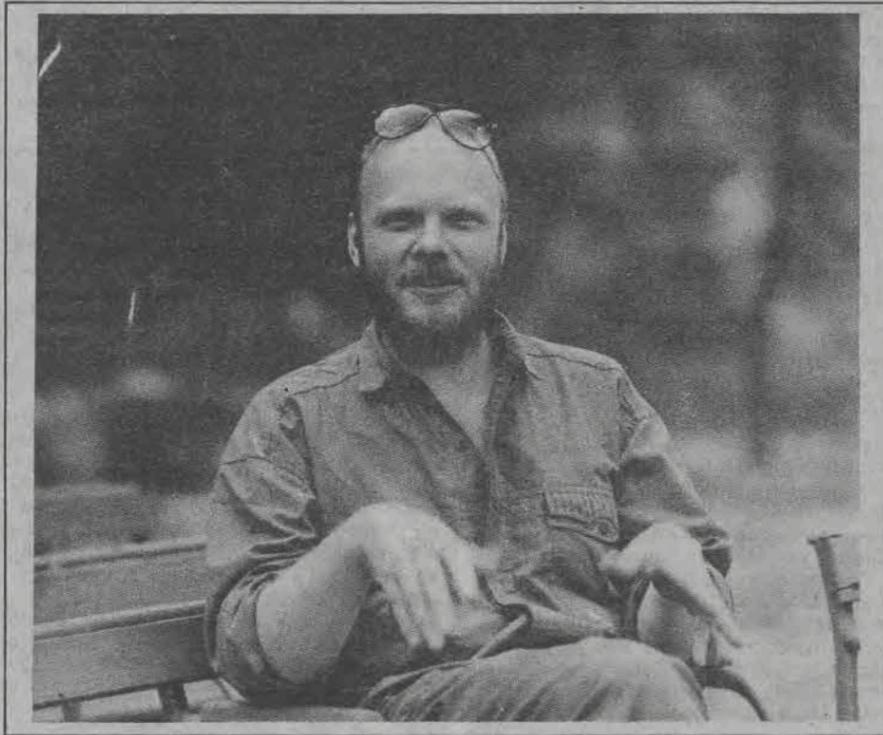
Z rozmowy jaką przeprowadził Adam Michnik z Tadeuszem Konwickim w „Gazecie Wyborczej” wynika, że pomimo formalnego zniesienia cenzury, w suwerennej Polsce w dalszym ciągu istnieją niepisane zakazy podejmowania pewnych tematów. Co dziwniejsze niektóre tabu są wspólne dla epoki, która odeszła i tej, co miłośnicie nam panuje. W przeszłości nikt na przykład nie mógł przedstawić tragedii polskich komunistów, którzy po ucieczce do ZSRR znaleźli się w pierwszym szeregu ofiar zbrodniczego reżimu stalinowskiego. I dziś raczej nikt nie podejmie tego dramatycznego tematu ze względu na propagandowy stereotyp komunisty jako moskiewskiego sprzedawczyka. Po prostu żaden pisarz nie znajduje wydawcy na tego rodzaju rewelacje.

Az nie wypada zapytać, co by się stało z autorem, który zechciałby przedstawić, powiedzmy niezbyt pozytywnego księdza. W życiu nie brak przecież kapłanów, których słowa rozmiągają się z czynami.

Toteż nasza literatura często jest tylko odpustowym lustreczkiem ukrytym głęboko w kieszeni. Lepiej się w nim nie przeglądać, bo wstyd.

K. F.

Feliks” dla Drygasa!



Fot. Tomasz Komorowski

Łódzki reżyser MACIEJ DRYGAS

(ur. 1956) absolwent WGIK w Moskwie, asystent K. Zanussiego („Constans”, „Z dalekiego kraju”) i K. Kiesłowskiego („Wypadek”), autor scenariuszy „Surowy klimat” i „Grecka wyspa” za stał uhonorowany FELIKSEM'91 – nagrodą dla najlepszego europejskiego filmu dokumentalnego. Jego obraz „Usłyszcie mój krzyk” (o którym pisaliśmy w 6 nr „Odgłosów”) zdobył już wcześniej „Srebrne Smoki” na festiwalu w Krakowie, wyróżnienie specjalne w Łagowie oraz „Srebrną Sestercję” w Szwajcarii.

Ziemowit Kosmowski, rocznik 1960, legenda polskiego undergroundu dzięki działalności w łódzkich zespołach punkowych Phantom i Brak, leader Rendez Vouz a obecnie pierwszoplanowa postać powstałego na początku bieżącego roku Silver Fly.

Koncertem w małej, przytulnej sali kinowej Łódzkiego Domu Kultury (zorganizowanym dla przyjaciół i najwierniejszych fanów), a następnie serią występów w sali restauracyjnej Grand Hotelu powrócił na scenę Ziemowit Kosmowski.

punkrocka. Opuścił Phantom i założył Brak, w którym był gitarzystą, wokalistą, kompozytorem i autorem tekstów. Niektóre z nich („Pokolenie”, „Na Bliskim Wschodzie”) przejdą niewątpliwie do historii polskiego rocka, choć sam Kosmowski działalność Braku ocenia negatywnie.

– nie przez publiczność, której nie było w tamtych czasach, a zaczyna się pojawiać dopiero teraz, lecz przez media. Wtedy byli publikatorzy i publikatory. Rządzili wszystkim, od radia zaczynając a na prasie kończąc. W dużej mierze dziennikarze i prezenterzy wykreowali akurat taki rock n' roll a nie inny.”

Rendez Vouz miało kłopoty z przebieciem się samą muzyką. Pojawili się wewnętrzne niesnaski. Brak dowartościowania z zewnątrz przyspieszył ostateczny rozpad zespołu. Dalej próbował sam, czego efektem była solowa płyta „Ziemek”. Po jej nagraniu wyjechał z towarzyszącym mu zespołem do Holandii na kilka koncertów w Utrechtie i Rotterdamie. Spodobało mu się i został.

„Robiłem tak różne rzeczy, począwszy od grania w klubach, po ciężką pracę dokera. Wyjazd nie zahamował mojego rozwoju artystycznego. Trafiliem do Holandii w czasie, kiedy w kraju nie miałem dostępu do środków masowego przekazu takich jak np. TV-sat, które dają możliwość ciągłej kontroli tego, co dzieje się na świecie, a wbrew pozorom ma to ogromne znaczenie również dla muzyka.”

Na nowej drodze towarzyszy Ziemkowi Andrzej Rusinek. Obydwaj śpiewają i grają na gitarach elektrycznych. Autorem tekstów i muzyki jest głównie Ziemek. Andrzej zajmuje się aranżacją. W swoim repertuarze sięgają po utwory dawniej wykonywane przez Rendez Vouz. Twierdzą, że nie jest to najlepszy czas na robienie dużych tras koncertowych i organizowanie wielkich halowych występów. Dlatego najchętniej będą grać w małych przyjemnych miejscach, gdzie publiczność sączą drinki i popijając piwo, wprowadza się w miły nastrój.

„Nie przeraża mnie granie do przysłowiowego „kotleta”. Uważam, że ludziom w restauracjach nie zawsze przygrywać musi „weselna” kapela, nieudolnie profanująca standardy. Lepiej jeśli tych szarpiadrułów zastąpią profesjonalści wykonujący zamiast typowej lokalowej kocięj muzyki dobrego rocka. Na Zachodzie nikt nie wstydzi się występów w takich miejscach. Wielu artystów ma swoje stałe kluby, z którymi ich się identyfikuje.”

Najważniejszy cel, jaki przed sobą stawia Silver Fly to wydanie płyty. Materiał przygotowali jeszcze w Holandii na taśmie demo. Sponsora już mają. Fanów oczekujących na płytę na razie zapraszają na koncerty.

Marzanna Zielińska

Powrót Ziemka

Rozpoczął w ten sposób po długiej nieobecności w kraju czwarty z kolei okres w swojej działalności muzycznej.

Zacynał jako gitarzysta. Z dużymi problemami

„Brak to było typowe szarpiadruństwo. Byłem tak młody, że nie miało to nic wspólnego z profesjonalnym myśleniem. Po prostu takie młodzieżowe granie.”



Ziemek Kosmowski i Andrzej Rusinek

mi, gdyż naukę gry na gitarze rozpoczął dopiero w wieku 19 lat. Wkrótce trafił do tworzonego przez kolegów punkowego zespołu Phantom. Po „Roczkowisku '80” postanowił zrealizować własną wizję

W 1983 roku zmienił styl. Postanowił przybliżyć rockową Łódź do stolicy. Powstało Rendez Vouz.

„Niestety nie docenione – mówi Z. Kosmowski



Amerikanie od lat obdarowując się Oscarami powołują do życia ogromną instytucję, jaką jest publicy. Reklamują wszystko i wszystkich, pokazują się piękni, wytworni, dystyngowani – zupełnie jakby byli Europejczykami. Chwilami klimat „oscarowy” przywodzi skojarzenia z naszym Cannes. A Cannes to największy na świecie festiwal filmowy, a Oscary to nagrody Amerykańskiej Akademii Filmowej.

Już od przyszłego roku także europejskie Felixy przyznawane będą w podobny sposób przez Europejską AF. Mam nadzieję, że oprawa uroczystości będzie równa wartości nagród. To, co zobaczyliśmy w tym roku nie wzbudziło zbyt wielkiego entuzjazmu, chociaż na całkowite popępienie również nie zasługuje. Obok tandetnych baletów w dolnobawarskim stylu wystąpiły wszak gwiazdy.

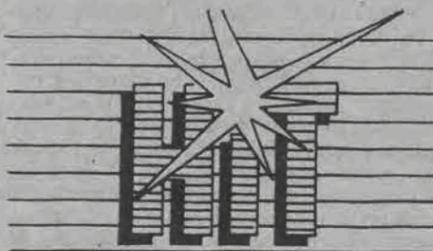
Może w przyszłym roku, gdy kolejnego Felixa odbierać będzie, co daj Boże, Polak, telewizja polska nie wyrąbie dziury w moście, by skompromitować się nadrabianiem – mówiąc delikatnie – zaległości.

Niczym innym niż błyskiem inteligencji guzika nie można przecież nazwać przerwania bezpośredniej transmisji z uroczystości. Co chciano tym szaleństwem osiągnąć? Podliznąć się Drygasowi? – wątpię by zwrócił na to uwagę. Więc telewizjom? Nic bardziej błędnego. Każdy, kto chciał widzieć – już zobaczył, a tym, którzy dopiero nabrali ochoty, by zobaczyć ten znakomity film, można było pokazać go choćby dzień później. A właściwie dlaczego nie kilka dni wcześniej? O tym, że Maciej Drygas otrzymał nagrodę wiadomo było już co najmniej od 2 tygodni!

Przysłuchując się dyletanckiemu i kalekiemu tłumaczeniu zacząłem zastanawiać się, czy wszyscy Polacy znający język niemiecki wyginęli razem z mamutami? Osobiście znam kilku takich, co nie dość, że mówią po niemiecku, to jeszcze doskonale radzą sobie z polską gramatyką. Nie do wiary, a jednak to prawda.

Michał Lenarciński

Uroczystość wręczenia Feliksów'91. TVP I program, 1 grudnia 1991 r.



W galerii Teatru Studyjnego zorganizowano wystawę prac scenograficznych (i nie tylko) Ryszarda Kai – nadmowego scenografa oper w Łodzi, Warszawie i Wrocławiu. Okazją ku temu był debiut w teatrze dramatycznym: „Niejaki Piórko” to pierwsza nie operowa scenografia Kai. Sam autor twierdzi, że mimo młodego wieku (jest przed trzydziestką) nie jest w stanie policzyc wszystkich realizacji operowych i baletowych, choć scenografem został, jak zapewnia, przypadkiem.

Przypadek ten okazał się być dla niego i dla publiczności niezwykle szczęśliwy. Z zamiłowania Kaja jest przede wszystkim malarzem. Zresztą łatwo to spoznać przypatrując się jego scenicznym dokonaniom. Niemal każda scenografia Kai jest obrazem malowanym pędzlem wrażliwości, kolorowymi farbami spekulacji, natchnieniem i prawdą. Paleta sprzecznych, jedynie pozornie, nastrojów wyraża jego nieograniczone możliwości interpretacyjne, pojemność wrażeń i znaczeń. Niewielu jest twórców, którzy na scenie potrafią zmaterializować indygowy światło, zamknąć tancerkę w klatce krynoliny, rozświetlić cmentarz blaskami ciemności, zagrać pastelami etiudę, śpiewać koloraturę arie barw. Skojarzenia tyleż luźne, co przemyślane, konsekwencja rymująca się żartobliwą fantazją, finezja w zelanym prawach wierności historycznej, ideowej, duchowej – to najważniejsze cechy charakteryzujące jego osobowość i artystyczną drogę.

W twórczości Kai można wyróżnić dwa okresy – wcześniejszy: czarno-biały i późniejszy: trwającą do dziś fascynację brązem, czerwienią, czernią i złotem. Jest jeszcze na wystawie ulubiona przez Kaja forma wypowiedzi: rysunek. W niej najłatwiej odczytać duchowe pokrewieństwo z Hrabalem. Jego plakaty, programy teatralne są bogato „porysowane”, tworząc jednak plastyczną całość – jak jedno płótno. A jest nim dla niego teatralny horyzont, zwykły sztankiet, kamień, kawałek dykty, sukienka.

Jest nim także dla Kai foyer Teatru Studyjnego. Należy tam pójść i się przekonać.

Michał Lenarciński

Wystawa prac scenograficznych Ryszarda Kai. Teatr Studyjny, Łódź.

Gwiazda estrady – projektantem wewnątrz

Urszula Sipińska, magister architekt wewnątrz, a jednocześnie jedna z najpopularniejszych polskich piosenkarek, także członkini i współzałożycielka Światowej Fundacji Kobiet Sukcesu przy IBC (Międzynarodowym Centrum Biograficznym w Cambridge), żegna się z piosenką na rzecz wyuczonego zawodu architekta i biznesu na szerszą niż poznańska skalę.

Właśnie ukończyła projekt wnętrza supermarketu w Koszalinie i pracuje nad nowymi, dużymi zamówieniami.

– Jest pani pierwszą gwiazdą polskiej piosenki, która zmieniła nie tylko zawód, ale całe swoje życie?

– Pewnego grudniowego wieczoru zeszłego roku stwierdziłam, że mój poprzedni – jak ja to nazywam – „sezonowy zawód artystki estrady”, przestaje być inspirujący, bo przestaje być pożywką dla wyobraźni. A ponieważ nie umiem żyć w marazmie, bez pasji, powróciłam do architektury, studiowanej przez sześć lat. Później pomysł rodził pomysł i tak powstała idea „Baby Raj”. Za adniczy wpływ na moje myślenie miała również zmiana systemu politycznego w Polsce, który umożliwił realizację pomysłów ongiś niemożliwych do przeprowadzenia.

– Myślałam, że o zakończeniu piosenkarskiej kariery pomyślała pani już podczas występu na jubileuszowym Międzynarodowym Festiwalu Piosenki w Sopocie.

– Nie, ten występ w Sopocie był całkowicie przypadkowy. Jerzy Gruza zwrócił się do mnie z prośbą, abym zasiadła w jury, ale występ zaproponował na dwa tygodnie przed festiwalem. Miałam trudne zadanie, bo śpiewałam po Obywatelu G. C., którego występ przygotowywano od miesięcy, a podczas mojego występu ekipa realizatorska z TV postanowiła sobie odpocząć. Efekty pirotechniczne koncertu Ciechowskiego okazały się niebezpieczne dla mnie i prezenterów festiwalu. Scena była wielką taflą pokrytą czymś tłustym, wychodząc na nią przede wszystkim musiałam uważać, żeby się nie przewrócić. Szłam niepewnym krokiem, na szczęście wszelakie niedogodności wygrażająca mi publiczność.

– Nigdy nie zerwała Pani kontaktów z architekturą...

– Jeżdżąc po świecie, zwiedziłam najważniejsze muzea, z których największe wrażenie zrobiło na mnie Museum Of Modern Art, a zwłaszcza obraz „Guernica” Pabla Picassa oraz obrazy Salvadore Dali. Mam wiele kontaktów z kolegami architektami z Zachodu. Na początku lat 70, podczas koncertów w Stanach Zjednoczonych, przedpołudniami odbywałam coś w rodzaju praktyki w jednym ze studiów projektowych w Rockefeller Center. Przez ostatnie dwa lata, kiedy dojeżdżałam we mnie pomysł powrotu do architektury, gromadziłam literaturę fachową i odświeżyłam wiedzę techniczną. Obecnie projektowanie jest dla mnie na nowo odkrytą pasją. Moje studio projektów to mój dom. Całe wnętrze potrafiłam jak jedną, wielką wzorcownię. Jeżeli kontrahent będzie mógł zobaczyć jak „działa” we wnętrzu lustro na całą ścianę, nie będzie trudno przekonać go do tego elementu. Jeżeli zobaczy jak powinno zestawiać się kolory, być może zechce wejść w mój świat wyobraźni plastycznej.

Marzy mi się taki plac, na którym można by stworzyć wszystko od podstaw, a potem powielić te projekty w innych miastach, czyli stworzyć sieć handlową.

– Jak zamierza pani pogodzić projektowanie wewnątrz z realizacją idei „Baby Raj”, o której ostatnio głośno w Polsce?

– Jakoś radzę sobie z podziałem czasu na projektowanie a rozmaitymi działaniami na rzecz mojej idei. Istniejąca już hurtownia (której współwłaścicielami obok mnie i mojego męża Je-

zego Konrada są zaprzyjaźnieni z nami Grażyna i Ryszard Janiakowie) ma być zapleczem ekonomicznym dla idei „Baby Raj”. Pomysł polega na stworzeniu w centrum Poznania placówki, w której znalazłoby się wszystko dla dzieci. Nie tylko

własny rachunek, ponieważ nigdy nie byłam przywiązana do etatu. Zarabiałam śpiewając, przywykłam do niepewności jutra. Nie boję się ryzyka. A jeśli się nie powiedzie? No cóż, sprzedam budowany własnie dom, wprowadzę się do dwupokojowego mieszkania i... zacznę od nowa.

– A propos nowego domu, czy to pani go projektowała?

– Nie, to brat – inżynier architekt, ja zajmuję się

„Nie chcę już śpiewać”

Rozmowa z Urszulą Sipińską



Fot. Zbigniew Staszyszyn

centrum handlowe, ale również miniaturowy bank dla najmłodszych, gdzie mogliby lokować swoje oszczędności oraz bar, sale z grammi komputerowymi i ogromnym ekranem, na którym ciągle wyświetlane byłyby filmy rysunkowe, także dyskoteka oraz miejsce, gdzie rodzice mogliby zostawić małe dzieci w czasie robienia zakupów. Placówka powinna – moim zdaniem – powstać w ciągu roku, gdyż ludzie, którzy zaangażowali znaczny kapitał, chcieliby szybko widzieć efekt. Inaczej całe przedsięwzięcie nie ma sensu. Uroczyste otwarcie „Baby Raj” chciałabym połączyć z 25-leciem mojej pracy estradowej.

Marzy mi się taki plac, na którym można by stworzyć wszystko od podstaw, a potem powielić te projekty w innych miastach, czyli stworzyć sieć handlową.

– Nie boi się pani ryzyka?

– Mnie jest łatwiej startować i pracować na

wnętrzem. Bryła tego domu jest pomyślana w stylu postmodernistycznym. Wnętrze musi więc być kontynuacją tego co na zewnątrz. Będzie sześć pokoi, dwie łazienki, duża kuchnia, dwa kominki, taras, basen i 1200 m kw. ogrodu. Część powierzchni przeznaczylam na pracownię: graficzną, architektoniczną, kreślarską i biuro.

– Nie chciała pani mieć dzieci?

– Nie mogłam.

– Naprawdę już nigdy nie wróci pani do piosenki?

– Jako piosenkarka osiągnęłam wszystko, o czym marzy się stawiając pierwsze kroki na estradzie. Teraz przyszła pora na sprawdzenie się jako architekt i kobieta biznesu, realizująca swoje pomysły, plany, nawet marzenia. Nie, nie chcę już śpiewać.

Rozmawiał: Bohdan Gadomski

Wiersze piękne

Salvatore Quasimodo

przełożył Artur Międzyrzecki

Ściana

To przeciw tobie budują ten mur,
milcząc, kamień i wapno, kamień
i nienawiść,
nad tobą, co dzień, z pięter coraz wyższych,
opuszczają ciężarek na sznurku. Murarze
podobni są do siebie, niewielcy, o ciemnych
twarzach, złośliwie skrzywieni. To oni
nad murem wypisują listę powinności
całego świata; jeśli deszcz ją zmywa,
znowu ją odtwarzają, a litery nawet
zyskują na rozmiarach. Zawsze któryś
spada
z rusztowań i inny pospiesznie przybiega
by zająć jego miejsce. Nie noszą jak wszyscy
niebieskich bluz przy pracy i mówią
językiem
pełnym aluzji. Wznoszą mur kamienny,
w jego szczeliny wśliznęły się teraz
jaszczurki i skorpiony, czarny rośnię
chwast.

Ciemna ściana pionowa otwiera się tylko
w miejscach, gdzie południki horyzont
przecięły,
i niebo zasepione muru nie uwienicza.
Nie spodziewaj się lepiej w tych twardech
obręczach
wstydu sumień i taski nadziei.

A mury runą, śpiewali bardowie opozycji. I
mur runął. Najbardziej spektakularnie, ten ber-
liński. Bezsłownie wymierzony w człowieka.
Jakoś osławiany kolorowymi rysunkami, zna-
kami wiary, miłości i nadziei po stronie wol-
nego świata. Złowrogi, głośniejszą ciszą i
oddechem śmierci wyczuwanym na plecach,
po tej drugiej stronie. Runął mur, abyśmy i
my – ludzie stąd – nabrali powietrza w płuca
i spróbowali wody oceanu. A jednak, jeszcze
nieśmiały, ale już czuwają, nowi murarze. Jak
gdyby ktoś bardzo chciał powiedzieć słowami
amerykańskiego poety G. Corso:

„Zostawiłem umierającego człowieka, gdyż
miał on wciąż umierać
Samotność nie położy swej kojącej dłoni na
jego smutnej twarzy”

Jacyś tajemniczy oni, może my właśnie, już
wypisujemy listę nowych powinności. Nacjo-
nalizmy, rewizja krwi, rewizja granic. Tacy
lub inni, ale wrogowie, muszą być wśród nas
i może zaciskają się już ręce na niewidzial-
nych na razie karabinach. Gdzieś usłyszałem,

że czas skończyć z pacyfizmem polskiej mło-
dzieży.

Rośnie niewidzialny mur frustracji i rozczarowa-
nia, z którymi żyjemy, z którymi przycho-
dzimy do własnych domów, do siebie
wreszcie. Może nie jest też niemożliwy kieru-
nek odwrotny. Z naszych codziennych niezro-
zumień i bezczułości, kłamstw małych i
większych, rodzi się obcość. Pisał inny ame-
rykański poeta Cummings:

„jeśli nie możesz palić powinnaś
Zaspiwać ale nie mamy
o czym śpiewać: kochanie
pora już spać”

Więc wzrasta ta wielka ściana świata i ol-
brzymieją powody do nienawiści.
A może zwyczajnie, taka jest kolej ludzkiego
losu. Zniewoleni, tęskniemy za wolnością.
Zmęczeni pokojem, rwiemy się do bójki. Ko-
chani, szukamy zdrady, a odrzuceni łakniemy
miłości. I niech tak będzie, pod jednym wa-
runkiem wziętym z Miłosa:

„... niech będzie sąd, niech będzie cierpie-
nie wiedzy o sobie, byle sprawdziła się wia-
ra, że każda chwila naszego życia utrwała
się gdzieś tam na zawsze”.

Wybór i komentarz: Andrzej Babaryko



„Miłośnicy HUBBARD DANCE STREET COMPANY uważają ten zespół za najlepszy w całym baletowym świecie” – napisano w programie wydanym przez Teatr Wielki z okazji drugiego występu chicagowskich tancerzy na jego scenie. Abyśmy podzielili ten pogląd zacytowa-
no w nim także opinie amerykańskich recenzentów: a to że „nie ma chyba drugiego zespołu, którego przedstawienia byłyby tak perfekcyjnie dopracowane” (The Washington Post), a to że „wszystko w Hubbard Street jest ekscytujące” (The Mid-Ocean News), a to że „w ich tańcu czuć zapal i moc”, a „całość sprawia imponujące wrażenie” (Matton, II, Journal Gazette)... Te

Hubbard Dance...

wszystkie mile zabiegi edytorsko-reklamowe okazały się zbyteczne, bo chicagowski zespół sam wystawia sobie najlepsze świadectwo, a li-
czne już grono entuzjastów tej znakomitej grupy pamiętających jej udział w Łódzkich Spotkaniach Baletowych samodzielnie powiększyło się w ostatnich dniach o tych szczęśliwców, którym udało się szturm na biletowe kasy naszej reprezentacyjnej sceny, dzięki czemu obejrzeć mogli tych istotnie wspaniałych tancerzy. Zaliczając się do grona owych szczęśliwców trudno mi pozbyć się uczucia szczerego żalu, iż pisząc o występie chicagowskiego zespołu, nie mogę zachęcić państwa do jego obejrzenia. Hubbard Street Dance Company gościł bowiem w Łodzi tylko przez trzy wieczory i nie wiadomo kiedy znowu ujrzymy go na naszej scenie, choć z faktem, iż serdeczna współpraca łączy z Teatrem Wielkim niezwykle operatywnego impresaria amerykańskiego, jakim jest mieszkająca od lat w USA Barbara Śliwińska, wiązać można spore nadzieje.

Hubbard Street Dance Company, zespół działający pod kierunkiem swego założyciela, doskonałego choreografa Lou Conte od niemal piętnastu już lat, jest grupą, która najlepiej czuje się w szeroko rozumianym repertuarze współczesnym, realizowanym w wielu różnorodnych technikach baletowych. Elementem wyróżniającym go spośród innych grup, jakie oglądaliśmy na naszej scenie, jest nie tylko doprowadzona do perfekcji precyzja wykonania różnorodnych układów choreograficznych (bo ta jest miarą „zwykłego” profesjonalizmu), lecz przede wszystkim radość tworzenia. Radości tej chicagowscy tancerze nie tylko nie skrywają, lecz wręcz eksponują ją w każdym geście, w każdym tanecznym pas. Cechuje ich szczególna żywiołowość emocjonalna. Spontanicznie w prezentowaniu własnych doznań budzą w ten sposób równie silne doznania estetyczne, intelektualne i emocjonalne w odbiorcach swej sztuki podziwiających z jednej strony dojrzałość ich warsztatu, z drugiej zaś – świeżość uczuć. Nawiązują natchnionym kontaktem z widownią. Dzieje się tak zapewne dlatego, że będąc zespołem silnych osobowości i nie z owych indywidualnych osobowości nie tracąc, jednoczą się w osobowość zbiorową. Łączą się w organiczną, jednorodną niemal całość bądź to we wspólnym poglądzie estetycznym, jak w pierwszym z prezentowanych układów o pięknie ruchu (The Golden Section), bądź też w szczególnego rodzaju analizie złożonej osobowości człowieka, jego głęboko ukrytej, złożonej natury (Cobras in the Moonlight), bądź też w rozważaniach o samotności (Super Straight Is Coming Down), a wreszcie we wspólnej radości tańca do wspaniałej, jazzowej muzyki końca lat czterdziestych (The 40's). Układy stworzone przez Twylę Tharp, Margo Sappington, Daniela Ezralowa i Lou Conte mają w chicagowskich tancerzach doskonałych, precyzyjnych, dynamicznych wykonawców.

Prezentowanym w Łodzi spektaklem twórcy, realizatorzy i tancerze Hubbard Street Dance Company tym jeszcze dali dowód iż wiedzą wszystko zarówno o baletowej scenie, jak i o „baletowej” publiczności, iż żegnając się z nami zostawili łodzian z uczuciem... niedosytu? – nie, to nie jest właściwe słowo! – raczej z uczuciem rozbudzonego apetytu na ich sztukę, na współczesny balet prawdziwie doskonały.

Ewa Pankiewicz

Idą święta



Fot. M. Kulakowski



E. L. Skalnik. Z TYGODNIA NA TYDZIEŃ (30)

Dopiero, gdy dzieci usnęły i w ciemnościach słyszała ich równe oddechy, Anita rozkleiła się na dobre. Straszliwe poczucie krzywdy musiało znaleźć sobie wreszcie ujście. Leżała w pościeli poplaskując bezgłośnie w poduszkę. „Boże, za co to wszystko? Za co?”

Poduszka wkrótce zrobiła się wilgotna i Anita, chcąc nie chcąc, przeniosła się na miejsce, gdzie zazwyczaj leżał Marek. Jeśli był w domu,

wstydlwie jakby popełniła coś zdrożnego. – *Wróbelek jest taki zmęczony. Żli ludzie wypędzili go z gniazda* – przemówiła pieszczotliwie.

Poczula jak Marka przeszył rozkoszny dreszcz.

– *Anita! Anita!* – zawołał belkotliwie.

Odpłacił jej za ten odruch serca gwałtownym wybuchem namiętności.

kle. To przemoc zrodziła w niej instynktowny opór. Wiedziała, że potrzebuje mężczyzny, jej ciało pragnęło ciepła i uległości. Dzieci nie wypełnią pustki, którą czuła wokół siebie: czuła od dawna, nawet wtedy, gdy Markowi zdarzało się wrócić do domu i brał ją w ramiona.

„*Muszę kogoś mieć, chociaż nie za wszelką cenę*” – postanowiła sobie solennie. I raz zdobywszy się na odwagę, ośmieliła się pójść tym tropem.

„*Kto to będzie?*”

Lekarz, u którego w segmencie sprzątała, raczej nie wchodził w rachubę, wydał jej się

ale zeszyli już dwa dni i nikt się do tego nie zabrał.

Anita nie namyślała się wiele. Przypomniała sobie, że w dolnej szufladzie szafki kuchennej ojciec przechowuje młotek. Pod wpływem tej myśli boso wyskoczyła z łóżka i po omacku pobiegła do kuchni. „*Zobaczmy, kto teraz będzie górą. Popamiętasz mnie łajdaku!*”

Chrobot zamka powtórzył się, ale teraz była już uzbrojona. Zaczajona w przedpokojach czekała na przeciwnika wsłuchując się z biciem serca w odgłosy za drzwiami.

Potem uniosła młotek do góry i już miała uderzyć, gdy dostrzegła w świetle z klatki schodowej wchodzącego Marka. Nie spodziewał się jej czatującej i przestraszył się trochę.

– *Anita! Co ty? Co ty? To tak witasz męża?*

Niesamowity zbieg okoliczności stonował nieco jej agresję, ale powiedziała twardo:

– *To tak się przychodzi? Po nocy? Jak złodziej?*

Nie zamierzała go wpuścić. Mogła mu nawet przebaczyć, ale nie chciała podejmować jeszcze jednej próby.

– *Wyjdź!* – powiedziała twardo.

– *Obudzisz dzieci* – szepnął, czując że tylko w ten sposób może uzyskać nad nią przewagę.

– *Wyjdź, do cholery! Nie chcę cię widzieć!*

W pokoju rodziców zapaliło się światło. Jego słaby blask pozwolił jej dostrzec, że Marek jest nie ogolony, zaniedbany. Wiedziała, że musi go zrazić raz na zawsze, dotknąć tak bardzo, aby ją zniecierzył.

– *Wyjdź, bo śmierdzisz. W takim stanie możesz się przespać na wycieraczkę.*

– *Anita, tak nie można!*

Wiedziała, że matka stanie po stronie męża, jeszcze raz, wbrew wszelkiej rzeczywistości będzie się starała skleić to nie istniejące małżeństwo.

– *Niech się mamusia nie wtrąca. To sprawy między nami. Ja już pożegnałam się z tym panem i nie życzę sobie żadnych powrotów.*

Anita mówiła podniesionym głosem, nie krępując się sąsiadów.

– *Jeszcze będziesz mnie błagała na kolanach, żeby wrócił. Zobaczysz!* – zagroził Marek.

– *Już cię błagam. Opuść mój dom, bo nie ręczę za siebie* – uniosła do góry młotek.

Marek zawałał się, ale cofnął, prosto w ciemność klatki schodowej, gdzie już wyłączył się automat.

Zatrzasnęła za nim drzwi i wściekle przekreśliła główkę zamka przytrzymując ją z całej siły dłonią.

I dopiero teraz poczuła, że marzną jej bosa stopy.

Trzy pokoje z kuchnią w starym budownictwie

jeśli akurat nie poszedł do tych swoich lafirynd, co zdarzało mu się tak często. I później, wcale o tym nie wiedząc, przynosił z sobą do pokoju zapach obcych perfum, cudzego ciepła. Anita udawała, że tego nie czuje, chociaż te aromaty działały na nią paraliżująco, ciało jej przeszywał mróz. A mąż niczego nie zauważał, niczego się nawet nie domyślał, jakby nigdy nic wyciągnął rękę i zabierał się do pieszczot. Drętwiała pod jego dotknięciem, ciało robiło się nieczule, zdrętwiała.

„*Mój Boże!*”

Przypomniała sobie jak to było, kiedy zdecydowali się na pierwsze dziecko. Ich miłość domagała się spełnienia, prawdziwego połączenia. Byli sami w domu i Marek wysunął łóżko na środek pokoju.

– *Zwariowałaś? Co robisz?* – powiedziała.

Szeroko rozsunął zasłony, otworzył okno.

– *Będziemy to robić w pełnym słońcu. Chcę, żeby cię przenikały jego promienie.*

Nawet go nie podejrzewała o taki kaprys fantazji. I to było rzeczywiście cudowne: w świetle, ciepłe, w zbliżeniu, jakiego już chyba nigdy później nie doświadczyli.

Nie spieszyli się, mieli dla siebie cały dzień i cały dom, namiastkę własnego mieszkania. Na podłodze postawili butelkę czerwonego wina. Raczylili się nim od niechcenia, maleńkimi łyżkami.

Pod wpływem wielkiej miłości ośmieliła się pocałować go w jego ptaszka. Niezgrabnie i

Zrobił się wieczór, a oni wciąż leżeli w pościeli, paląc w przerwach papierosy i rozmawiając półgłosem. Dopiero głód wypędził ich z łóżka: szybko zrobiła jajecznicę, którą spałaszowali pospiesznie jak najlepszy przysmak.

„*To już nie wróci. Tego nie ma*” – pomyślała. I wiedziała, że to nieodwołalne. Jej miłość umarła, zabił ją. *Jeśli ja też się do tego przyczyniam, to nieświadomie* – poprawiła się zaraz. Wcale nie szukała usprawiedliwienia, ale zaraz zrobiło jej się łez, przestała płakać.

Usiadła w pościeli patrząc na pokój. Wydało jej się, że Damian się odkrył, więc na paluszkach podeszła do jego łóżeczka, żeby poprawić kołderkę, ale okazało się to niepotrzebne. Chłopiec spał rozkosznie otulony.

Wróciła na swoje postanie i znowu usiadła, nie zapalając światła, nawet tej nocnej lampki, która ledwie potrafiła rozproszyc mrok.

Za oknem przejechała karetka pogotowia. Jej buczenie, przesywające słuch, przywróciło Anitę do rzeczywistości. Przypomniało jej nagle o przykrym incydencie w łasku. „*I mnie mogli tak wieść, zgwałconą, półżywą!*”

Zaczęła sobie robić wyrzuty, że do tej pory nie zgłosiła się na policję, żeby chociaż zameldować, chociaż wiedziała, że to wszystko niecelowe, nikogo nie potrafiłaby poznać. Wstydziała się ciekawskich spojrzeń policjantów, bała niedelikatnych pytań.

I nagle doznała olśnienia. Przecież gdyby nie brutalność napaści, nie broniliby się tak zacie-

obleśny, chociaż czuła, że pan doktor rad by zawrzeć bliższe porozumienie. Nie wchodził też w grę nikt z jej środowiska: bała się wyzywających spojrzeń koleżanek. „*Dopiero wzięłyby mnie na języki. Ale nic z tego, moje panie, nic z tego. Nie dam wam satysfakcji!*”

Gdyby miała więcej swobodnego czasu, po prostu wybrałaby się na dancing. Nielatwo poznać kogoś interesującego w lokalu, ale czasem zdarzają się szczęśliwe przypadki. W końcu Marka także zauważyła w dyskotekce. Właśnie tak, zauważyła, bo zostali sobie przedstawieni u wspólnych znajomych, ale te wieczory w dyskotekce skróciły dystans. Zupełnie tak, jakby znali się od dawna, choć nawet nie była pewna, czy kiedykolwiek wspólnie tańczyli. Prawde mówiąc była wtedy zainteresowana zupełnie kim innym. Pamiętała jego namiętne pocałunki w ciemnym kącie obok szatni. Ale Jurek wyjechał potem do Berlina. I został. Nawet nie przysłał kartki z pozdrowieniami.

„*Jacek?*”

„*To jeszcze szczeniak, wiedziała, jest chyba nawet nieco młodszy.*”

„*A nich to wszyscy diabli!*”

Ulżyło jej to trochę, ale raz pobudzona myśl nie dawała spokoju.

Wtem zamarła z przestachu. Wydało jej się, że ktoś majstruje przy drzwiach.

„*O, Boże!*”

W torebce, którą zabrał jej rabus, były klucze od mieszkania. Mieli od razu wymienić zamek,

Oczywiście, liderzy Związku Narodu Rosyjskiego negowali działalność pogromową. Przedstawiali pogromy jako świętą zemstę narodu rosyjskiego za knowania obcych, a odpowiedzialnością za morderstwa obciążali syjonistyczne albo skrajnie lewicowe ugrupowania, przy czym czarnosecinniej propagandzie doskonale służyły akcje terrorystyczne i „eksproracje” organizowane przez eserów i bolszewików. Jednakże oficjalna ideowa platforma czarnosecinców znajdowała wyraz na stronicach ich gazet, przede wszystkim „Rosyjskiego Sztandaru”, którego redaktorem był sam A. Dubrowin.

Zgodnie z poglądem ZNR, źródłem wszystkich nieszczęść była działalność Piotra Pierwszego, przywleczona przez niego cudzoziemska zaraza: „Przez okno wyrąbane do Europy powiał z Zachodu przenikliwy wiatr starej europejskiej negacji, pogaństwa i racjonalizmu... nie ma i być nie powinno narodowości, jednoplemięńców i jednowierców, współplemienności... a jest kosmopolityzm (beznarodowość) i miliony ulotek i tysiącębna propaganda europeizujących i żydowiejących pismaków zaciemnia i tumani rosyjską narodową świadomość... Obecnie dokoła nie wszyscy w twoim domu stali się dla ciebie braćmi, synami, ojcami i dziadami: zwoździ cię innowierca, dławii obcoplemiennic, krzywdzi cudzoziemiec. Nadszedł czas, aby bronić się w swoim domu. Nastąpiła pora, aby odróżnić swoich od obcych w twoim własnym domu. mówiąc inaczej – skończyć z „pajęczyną, w której dławią się i opadają z sił monarchie i narody, imperia i republiki – których życiowe soki wysysają bezlitośnie i chciwie pająki: żydomaseneria”.

Niepokój czarnosecinców wywoływał rozwój przemyślnictwa i handlu, wprowadzanie szerokich stonków rynkowych: „Dziennik „Za Czarą i Ojczyznę” wyraziście przedstawia, czego można oczekiwać od niwy-rosyjskiej „burżuazji”. Burżuazja, której wcześniej się u nas nie zauważało, teraz urodziła się i zagraża władzy państwowej, drobnym pracowitym, uczciwym mieszczańskim warstwom i chłopstwu. Oczywiście, wykorzystują to masoni i Żydzi, aby kanalizować dla swoich celów burżuazję rosyjską – najprawdopodobniej najbardziej bezecną i najlichszą ze wszystkich burżuazji... Nasza domoroda burżuazja... nie jest narodowa, a urodziła się ona u nas z uszkodzonym rdzeniem. Burżuazja rosyjska nie mając świeżości oryginału, zaraziła się zgnilizną Zachodu. Nasza burżuazja na zawsze pozostanie tak samo obca narodowi, jaką jest w obecnym czasie”. (Rosyjski Sztandar, 1907 r.)

Treść politycznych deklaracji czarnosecinców najlepiej została wyrażona w tajnym liście adresowanym do Mikołaja II, od przewodniczącego odeskiego oddziału ZNR: „Światłana przyszłość Rosji znajduje się nie w błocie europejskiego parlamentaryzmu, tylko w rosyjskim samodzielnym, wspieranym przez masy ludowe i radę wybranych ludzi interesu, nie zaś intrygantów.

Jednocześnie z zamknięciem związków, rozwiązaniem Dumy i poskromieniem prasy należy przystąpić do poprawy nowych podstawowych praw”, aby Rosja zrzuciła „największego chana w postaci Dumy i lewicowej prasy”.

Charakter politycznej argumentacji czarnosecinców, podobnie jak ich poszukiwania historyczno-teoretyczne, w pełni odpowiadały poziomowi kulturalnemu przedstawicieli ZNR. To, naturalnie, określało również obyczaje panujące w Związku Narodu Rosyjskiego. A oto świadectwo obrażonego na coś członka Związku z oddziału armawirskiego: „A zebrania tego oddziału, to do czego były one podobne? Zaczynały

niewiedza. Najbardziej aktywnie ZNR działał w regionach z mieszaną ludnością – na Ukrainie, Białorusi, a w piętnastu guberniach „charakteryzujących się żydowskim osadnictwem” skupiła się ponad połowa wszystkich członków ZNR. Była tutaj w użyciu frazeologia następującego rodzaju: „Zwiesiwszy uszy, naród rosyjski słucha żydowskich mówców i szeroko rozwiera dla nich swoje ramiona. Inteligencja rosyjska uważa się za przewodnika narodu rosyjskiego; w szczególności studiująca młodzież, która nie ma nic wspólnego z gorzkim trudem fabrycznego pracownika i z wiejskim oraczem, ale uległa żydowskiemu oddziaływaniu, wciąga-

Jednakże w Rosji zwyciężyła opcja konserwatywna, którą uosabiał Władysław Plehwe, ojciec duchowy „czarnej sotni”. Zostawszy w r. 1902 ministrem spraw wewnętrznych, a było to w warunkach Rosji więcej niż przewodniczenie rządowi, oberpolicjant zajął się zwalczaniem wszelkiej opozycji usiłując przy okazji skierować „gniew ludu” przeciw obcym. Jego akcje pacyfikacyjne skutecznie kompromitowały reżim carski na Zachodzie i nie odniosły żadnego pozytywnego skutku. Kryzysu trawiącego imperium nie powstrzymała ani stworzona przez tego ministra policja polityczna tzw. „ochrana”, ani infiltrowanie środowisk robotniczych w postaci „zubatow-szczynny” (od nazwiska wysokiego urzędnika policyjnego, który tworzył robotnicze związki skierowane przeciw inteligencji i „obcym”).

Śmierć Plehwego, którego rozerwała 28 lipca 1904 r. bomba rzucona przez eserów w karetę ministra w samym centrum Petersburga, na krótko sparaliżowała prowokacyjne działania ochrany. Wkrótce jednak zostały one ponownie podjęte ze wzmoczoną siłą, zwłaszcza wtedy, gdy ostatecznie zakończył działalność polityczną hrabia Witte wybrany przez reakcję na „kozła ofiarne-go” (obciążono go klęską za porażkę w wojnie z Japonią, chociaż przeciwstawiał się polityce agresji na Dalekim Wschodzie). Wtedy też rozwinęła się szeroko działalność „czarnej sotni”, która zwalczała nawet namiastkę rosyjskiego parlamentaryzmu w postaci Dumy Państwowej.

Nieprzypadkowo też przedrukujemy artykuł Pietrowa i Czernego z „Ogonika”. Wprawdzie historia nigdy nie powtarza się dosłownie, ale nie ulega wątpliwości, że i dziś, kiedy następuje faktyczny rozpad imperium radzieckiego, istnieją w Rosji siły, które stawiają na rozniecanie różnic narodowościowych i zwalczanie inteligencji. Mammy tego liczne przykłady i w samej Rosji, i w usamodzielniających się republikach. Niedawno w Moskwie miała miejsce demonstracja „brnatnych patriotów”, nawiązujących do tradycji „czarnej sotni”. Nie są to jeszcze ruchy masowe, warto jednak pamiętać o groźących niebezpieczeństwach. Niepokój budzi także działalność organizacji pod nazwą „Pamięć”, grupującej wielkorosyjskich szowinistów. W aliansie z najbardziej konserwatywnymi grupami komunistów, członkowie „Pamięci” próbują rozegrać kartę antysemitki i zdyskredytować środowisko demokratów. Nie tak dawno doszło do najścia bandy członków „Pamięci”, usiłującej rozpedzić zebranie Związku Pisarzy ZSRR. A „Pamięć” ma wciąż możnych protektorów, posługujących się patriotycznym frazesem.

Nie od rzeczy wreszcie będzie wspomnieć, że i w Polsce próbuje się odwoływać do „czarnosecinnego” repertuaru. Wprawdzie możliwości tych „patriotów” są dość ograniczone, warto jednak pamiętać, że jest to „patriotyzm” zapożyczony z carskiej Rosji. I że ojcem chrzestnym tej ideologii był zruszczały Niemiec Władysław Plehwe, szef carskiej policji politycznej.

J. D.

Rem Pietrow, Andrzej Czerny Czarna sotnia (2)

się, jak przystoi, od modlitwy; przewodniczący zasiadł za stołem nakrytym zielonym sukniem. Potem rozpalali się namiętności, zaczynały piętrowe rosyjskie wyzwiska i niezadko posiedzenia kofczyły się bójką”. Kolega przewodniczącego kiszyniowskiego oddziału ZNR F. Wołowiej przez pewien czas ubiegał się o stanowisko prezesa na miejsce P. Kruszewana i tak charakteryzował później przedwyborcze wydarzenia: „Zwołaniem w środku kwietnia zebranie ogólne. I jeszcze tej samej nocy wdarli się do mnie dwaj junacy od Kruszewana i jeden... przystawiając mi do twarzy rewolwer, zarzecz – „zrezygnuj z prezesa albo cię zabiję”.

W archiwach zachowały się plody poetyckich zmagani przewodniczącego Związku Narodu Rosyjskiego, Aleksandra Dubrowina. Oto fragment napisanej przez niego modlitwy św. Jerzego:

Modlimy się do ciebie gorliwie, szlochając.
Zjaw się, szlachetny bohaterze, z nieba.
Okaz pomoc carowi Mikołajowi
I uśmierć z nim na Rusi wszelkich obcych.

Intelekt nie cieszył się uznaniem u „patriotów” i to nie dziwi – zawsze chodziło im głównie o prymitywne rozpalanie międzyplemiennych waśni. ZNR był aktywny tylko w regionach z wielonarodowościowym składem ludności. W guberniach Centralnego Czarnozemiu mniej niż jedna dziesiąta procenta mieszkańców weszła w skład struktur ZNR – nie było tam cudzoziemców, a w związku z tym, także obiektu dla nagonki. Czarnosecincy nie mieli nic do roboty w Finlandii, Środkowej Azji, w krainach nadbałtyckich i na Zakaukaziu – tam szowinistyczna wielkoruska propaganda była z góry skazana na

niepowodzenie. Najbardziej aktywnie ZNR działał w regionach z mieszaną ludnością – na Ukrainie, Białorusi, a w piętnastu guberniach „charakteryzujących się żydowskim osadnictwem” skupiła się ponad połowa wszystkich członków ZNR. Była tutaj w użyciu frazeologia następującego rodzaju: „Zwiesiwszy uszy, naród rosyjski słucha żydowskich mówców i szeroko rozwiera dla nich swoje ramiona. Inteligencja rosyjska uważa się za przewodnika narodu rosyjskiego; w szczególności studiująca młodzież, która nie ma nic wspólnego z gorzkim trudem fabrycznego pracownika i z wiejskim oraczem, ale uległa żydowskiemu oddziaływaniu, wciąga-

jąc także młodzież z ludu do środowisk buntowniczo-anarchistycznych”.

* * *

Revolucja Lutowa postawiła kropkę w historii Związku Narodu Rosyjskiego. Rozwiązanie ZNR nastąpiło bezboleśnie – po prostu ustało „sponsoring” ministerstwa spraw wewnętrznych i usunięci zostali ze stanowisk jego protektorzy. Resztki ZNR w postaci grup fanatyków i band kryminalnych nie miały poważniejszego związku z polityką. Liberalizm bloku socjaldemokratycznego odniósł przekonujące zwycięstwo nad aliansem reakcyjnych monarchistów i czarnosecinców. Jednakże ten blok, uważający za niezbędny walkę z ideologią waśni narodowościowych, został wkrótce pokonany przez apologetów walki klasowej; ale to już inna historia...

„Og onioł”

Przełożył: Jerzy Darnal

Od tłumacza:

Wspominany parokrotnie w poprzednim odcinku „Czarnej sotni” hrabia Siergiej Witte był ministrem finansów Rosji w okresie szczególnie trudnym dla imperium Romanowów, któremu groził rozpad spowodowany wrzeniem rewolucyjnym. Nie był zapewne człowiekiem postępowym, ale na tle reakcyjnej kliki dworskiej, wyróżniał się pragmatyzmem – rozumiał przede wszystkim, że absolutyzmu nie da się dłużej utrzymać w dotychczasowej postaci. Stąd jego próby umiarkowanych reform gospodarczych i politycznych.

Dawna Łódź

W antologii wierszy o Piłsudskim, zestawione niedawno przez Krzysztofa A. Jeżewskiego, znalazły się wiersze Tuwima, Piechala i Jastruna – poetów, urodzonych lub zamieszkałych w Łodzi. Jastrun, mieszkający w Łodzi w latach 1931-1939, dopiero w 1963 r. przywołał w pamięci dramatażoby narodowej z maja 1935 r., dodając nostalgicznie, że „legenda również umiera”, albowiem

Już to wszystko dźwięk niezrozumiały
Dla wnuka wnuków. –
Rozbrojone z piorunów, rozebrane z chwały
Niebo poezji leży na bruku.

Wówczas, gdy powstawał ów wiersz, odzierało Piłsudskiego z otaczającej go legendy, wiersz zresztą nie był publikowany za życia poety. Wszyscy trzej szczerze podziwiali Marszałka, dając temu wyraz w poezji, choć prześmiewca Tuwim dostrzegł nie tylko „brwi krzaczaste”, „sumiaste wasy” i „nieprzepisową maciejówkę”, ale i Pana Marszałkowie dasy i „odtłyne kłęcie”, umiejscawiające np. niesforny polski parlament w pewnej mniej dostojnej części ciała Marszałka. Było to zresztą tak sympatyczne, że nawet znany antysemita Adolf Nowaczyński nie wypomniał Tuwimowi tej kabaretowej piosenki o medytacjach Piłsudskiego przed zamachem majowym. Ulżył sobie dopiero po kilkunastu latach na imiennym wierszu Tuwima „Józef Piłsudski”, zarzucając mu, że tekst jest „kabotyński, obstalunkowy i bezczelny”. Tymczasem Tuwim w tym właśnie wierszu zwrócił uwagę na ten ciągnący się za Piłsudskim „siwy tren legendy”, a także zaatakował pozornych zwolenników Marszałka, którzy wprawdzie odczuwali przed nim „trwożę i szacunek”, ale równocześnie obojętnie wobec starego człowieka, samotnie spacerującego wśród druskiennickich drzew:

...widać w życiu wiele przeżył,
Przeboleł sercem każdą myśl
I dużo walczył, dużo wierzył,
A może walczy jeszcze dziś.

Oni zaś, dawni podkomendni i sojusznicy
podczas zamachu majowego

Gdy wyszedł na ulicę, gdy trzeszczały kości,
Gdy o tę prawdę grzmiało serce i armaty,

Znów chcieli jej „na co dzień”, na raty, na spłaty,
Paragrafami mierząc huragan wolności.

Nie zawsze umiano za życia Piłsudskiego odczytać jego wielką metaforę: „Wielkości, jakie twoje imię?” z odczytu o powstaniu styczniowym, powtórzoną potem nie tylko przez Tuwima.

Niebawem odszedł na zawsze człowiek, który „z głębi dziejów minionych moc Swego ducha czerpał, a nadludzkiem wytyczeniem myśli drogi

podziemiu pułta,
nie trumny dotknę, lecz żywo pulsującego
wciąż źródła,
z którego znów strumień liter, nut rzeka
znów się poleje,
rozplynie w systemat śpiewny, w nowe
przeniknie znów dzieje,
w atomy ziemi ojczystej, w milionów ciał
żywe kości je,
by świadczyć, gdy wnuk zapyta: „Gdzie
Twoje imię, Wielkości?!”

O Marszałku pisali też inni łódzcy poeci: Marian Zareba-Adamczyk, Jan Czata (Tadeusz Czapczyński), Tadeusz Śarniecki, Benedykt Szefel. Władysław Janiak wydał osobno poemat o życiu Piłsudskiego „Władca dusz”, lecz żaden z poetów tu wspomnianych nie dorównał kunsztowi pisarskiemu Piechala i Tuwima, zaś ich wiersze nie trafiły do antologii poświęconych Piłsudskiemu.

Andrzej Kempa

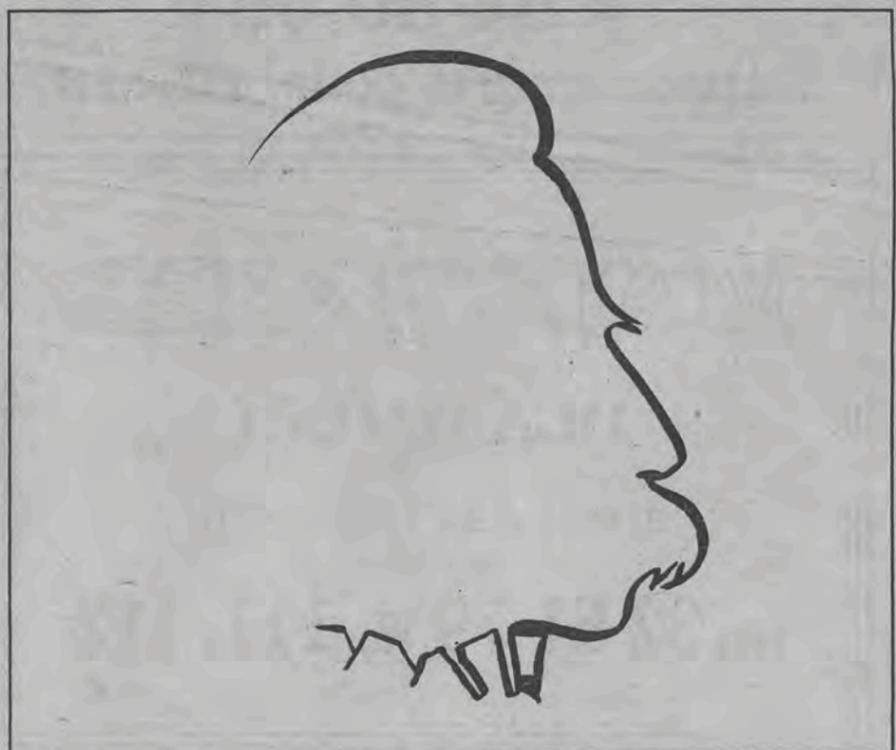
Poeci łódzcy o Marszałku

przyszłe odgadywał”, człowiek „niezłomny i nieugięty aż do końca, wspaniały i wielki, pogardliwy wobec cierpienia, do ostatka wierny jedynej miłości swojej – Ojczyźnie”. Nastąpiła wielka cisza, cierpienie i ból po dopiero teraz uświadomionej stracie kogoś naprawdę bliskiego, którą wypełnić miał pomnik na miarę Horacjuszowskiej wielkości, osiągniętej przez „samotność i trud”. Pisał Tuwim:

Pomnik trwalszy nad spiz własnym żywotem
wzniósł,
Górą trudów się wzbil nad Giewontu szczyt,
I nie skruszy go czas ani go przeżre rdza,
Ani stokratny wiek skazy nie znajdzie w nim.
Nie pomogła mu śmierć, nie wyzwolił go zgon,
Ale skazał na straż sumień naszych i serc,
I gdy drgniemy – to on gniewnie spojrzal
spod brwi,
Głośniej bijąc we krwi, niżli Zygmunta
dzwon.

Dostojną formę klasycznego rytmu przyjął też Marian Piechal w wierszu „A Phrygio ad Dorium”, stanowiącego w warstwie tytułowej parafrazę Norwidowego poematu „A Dorio ad Phrygium”. Poeta wybrałszy świadomie znaną już metaforę „Wielkości, jakie twoje imię?”, dokonał syntezy życia człowieka, który czerpiąc siłę z wielkości narodowej wzrastał „do walki i do wielkości”. I znów, inaczej niż w wierszu Jastruna, odwołanie się do pamięci pokoleń:

Wnuk późny, gdy ręką dotknie srebrnego w



maxbud

Przedsiębiorstwo Handlowo -
Usługowo - Produkcyjne
Starowa Góra k. Łodzi, ul. Okienna 8
95-030 Rzgów
tel./fax Łódź 14 12 65
telex 88-55-51 maxbf

- wykonuje na zamówienia eleganckie, ciepłochronne, drewniane euro-okna (technologia niemiecka)
- sprzedaje tarcicę budowlaną i stolarską
- importuje blachę i stal (ceny promocyjne)
- prowadzi sklep dla majsterkowiczów Łódź, ul. Pojezierska 2/6, pawilon lp.)

Dysponujemy własnym transportem

- Polepszacz pieczywa AKO
- Herbaty indyjskie oryginalne-39.000 zł/kg
- Maki, cukier, makarony, napoje „HORTEX”
- Słodycze, wina, piwa
- Milupa
- Bobo-Fruty
- Sól

poleca hurtownia

HART-DENEK

Łódź, ul. Drewnowska 64
(teren Poltexu)
tel. 57-12-95

**BIB
DANIO***for Businessmen*

siedziba firmy -
Łódź, ul. Sienkiewicza 3/5
tel. (42) 33 88 17 fax (42) 33 05 78

**SPRZĘT BIUROWY
I SKLEPOWY** *jakiego
nie znacie!*

- meble biurowe z Danii i Jarocina (biurka już od 1049000 zł)
- centrale telefoniczne HYUNDAI np. 3/8 już od 7500000 zł
- kserokopiarki SHARP np. model 6100 (zoom) za 14500000 zł
- kasy sklepowe i kelnerskie SHARP już od 6300000 zł
- lody chłodnicze, regały sklepowe, gabloty
- akcesoria biurowe ESSELTE DYMO - segregatory itp.

& Babies

**Skuteczna reklama -
to reklama w „Odgłosach”**

HURTOWA

sprzedaż kurtek ocieplanych
i spodni

Plac Reymonta 3/4

☎ 84-80-06

Zapraszamy w godz. 10 - 18

MALOWANKI**DLA DZIECI**

sprzedaż hurtowa

tel. 32-61-79 w. 111, 112

SOBIERADEK

94-042 Łódź, ul. Florecistów 1 (Retkinia), tel.: 86-42-54

- glazura i terakota mrozoodporne (import Włochy, Szwajcaria), Opoczno
- boazerie i listwy
- okucia meblowe i budowlane
- płyty laminowane, wiórowe i pilśniowe
- meble kuchenne i ogrodowe
- farby, lakiery i tapety
- narzędzia i elektronarzędzia
- sprzęt instalacyjno-sanitarny, elektryczny
- usługi cięcia płyt
- urządzenia do odświeżania powietrza - jonizatory

Godziny otwarcia: od poniedziałku do piątku 10⁰⁰-18⁰⁰

HURTOWNIA ODZIEŻY IMPORTOWANEJ**MEIMPEX**

Łódź, ul. Próchnika 13
tel. 33-41-32
czynna w godz. 9⁰⁰-18⁰⁰



poleca:

duży wybór bielizny damskiej, męskiej, dziecięcej

Zapraszamy, ceny konkurencyjne

**HURTOWNIA
CHEMICZNA A - Z**

w Łodzi, ul. Ogrodowa 17

poleca szeroki asortyment:

- proszków, mydeł,
- dezodorantów,
- płynów do mycia naczyń,
- past BHP, środków do szorowania,
- past do zębów, itp.

firm zachodnich i krajowych

ZAPRASZAMY

od poniedziałku do soboty
w godzinach 7 - 14
Wjazd samochodem od
ul. Drewnowskiej 64
(teren POLTEXU)

HURTOWNIA**KOSMETYK**

Sprzedaż hurtowa i detaliczna
wyrobów perfumeryjno-
kosmetycznych
i chemii gospodarczej
pochodzenia krajowego
i zagranicznego

90-613 Łódź,
ul. Gdańska 81
tel. 33-72-52

Czynne 8-16 soboty 8-14
Ceny konkurencyjne

**BIURO USŁUG
TURYSTYCZNYCH****JANOSIK**

Łódź, Piotrkowska 270
XIV p. pok. 1404
tel. 84-70-24 tel./fax 81-59-27

Oferuje:

- wczasy świąteczno-sylwestrowe w: Zakopanem, Bukowinie Tatrzańskiej, Cieplicach, Ustce
- imprezy sylwestrowe w Madrycie, Barcelonie, Wenecji, Palermo, Rzymie, Paryżu
- karnawał w Rio de Janeiro
- wycieczki do USA, Kanady, Meksyku
- ferie zimowe dla młodzieży oraz dzieci
- przejazdy autokarowe do RFN i Francji

ZAPRASZAMY

od 9.00 do 17.00

SPRZEDAM

● **FUTRO** – szopy – sprzedam, cena 6,5 mln, telefon 55-62-83
 ● **SPRZEDAM** – Honda CX 500 1985-89, cena do uzgodnienia. Jarosław Aniołkowski, Skierniewice, ul. M. Curie-Skłodowskiej 50, tel. G. 46-05
 ● **SPRZEDAM** Keyboard Yamaha PSS 580 (gwarancja roczna), cena 2,5 mln, telefon 34-18-30.

BIZNES

● **PRODUCENTÓW** puszek metalowych 0,9-1 litr i 0,25 l z pokrywami, poszukuje. Henryk Marciniak, Andrespol 132-430
 ● **DRESY** i bluzy bawełniane sprzedam – ceny hurtowe, Łódź, tel. 87-56-48
 ● **OKAZJA!** Buty, odzież, garnitury, bielizna – Łódź, ul. Pojezierska 90a „Centrum Handlowe”, tel. 51-76-98.

USŁUGI

● **USŁUGI** ogólnobudowlane na 1992 r., ogrodzenia, Łódź, ul. Piotrkowska 80 m. 10.
 ● **FOTOGRAFIA** rodzinna w domu, ogrodzie, na wycieczce, imieninach, telefon 48-17-02 wieczorem.
 ● **NAPRAWA** telewizorów kolorowych, tel. 48-10-24
 ● **MECHANIKA** pojazdowa, Walczak tel. 74-73-74.
 ● **Fotoserwis**, reklama sponsorowi, poważne oferty, 90-950 Łódź skr. 80

KUPIĘ

● **KUPIĘ** panewki nominalne do zastawy 1100, Rosik Czempisz 25, tel. 62-874 Brzeziny.
 ● **ZNACZKI**, widokówki sprzed 1945 kupię. 97-500 Radomsko, ul. Mickiewicza 29

TOWARZYSKIE

● 25 l., 190 cm, wygląd prawidłowy, sylwetka szczupła – poznam wysoką, szczupłą blondynkę. Włodzimierz Nowak, Łódź, ul. Jęczmienna 1/3 m. 5
 ● **BANK** Informacji Matrymonialnej i Towarzyskiej, Łódź, ul. Kilińskiego 98, tel. 74-00-82.
 ● **Kochanym Rodzicom** wszystkiego najlepszego z okazji 43 rocznicy ślubu, życzy córka z rodziną. Lucyna i Stanisław Stasiakowie, zam. Brodnia, Górna 37.
 ● **Wszystkiego** najlepszego z okazji 18 urodzin życzy – ciocia Teresa z rodziną. Sylwester Stasiak, Łódź, ul. Lnia- na 32/45
 ● **Serdeczne** podziękowania dla **Czesława Krygiera** Łódź, ul. Traktorowa 63 d, za życzliwość i bezinteresowną pomoc w prowadzeniu firmy „BARBO” – składają żona i Basia
 ● **Dostojnej** Jubilatce, pani Alicji Słowińskiej, Łódź ul. Wierchowa 5, z okazji 40-tych urodzin najlepsze życzenia przesyłają – M. J. Kruczkowsky.

PRACA

● **PRZYJMĘ** pracę na overlock, tel. 37-02-58

● **WYSZYWAM** kilimy, makaty, obrusy, biegle robie na drutach i szydełku. Magdalena Kasprzak, Łódź, ul. Cyganka 12/2a
 ● **SAMOCHÓD** osobowy, paszport, znajomość sprzętu prasownalniczego – propozycje, tel. 37-58-45.
 ● **PRZYJMĘ** chałupnictwo, gwarantuję uczciwość i solidne wykonanie, bez świadczeń; dziękuję. Wiktoria Cisowska 97-324 Michałów, 37 Meszcze.
 ● **CHAŁUPNICTWO** chemia – zlecę, Jan Kaszuwara 97-500 Radomsko, ul. Mickiewicza 29 K+Z
 ● **HENNA**, inne kosmetyczne na telefon 72-82-45.
 ● **KOREPTYCJE** z matematyki (informacja od 10.00 do 14.00), tel. 31-20-50.
 ● **PRZYJMĘ** szycie na overlock (każdą ilość), tel. 12-18-24

RÓŻNE

● **NIEUSTAJĄCY** konkurs artystyczny, informacje: koperta+znaczek 90-950 Łódź skr. 80
 ● **KURS** maszynopisania dziesięcioma palcami, koperta+znaczek, box 6, Sieradz.
 ● **MASZYNOPIISANIE** komputerem, prostsze kalkulacje, koperta+znaczek, temat, box 6, Sieradz.
 ● **ROZSYŁANIE** informatorów, koperta+znaczek, ALFA skr. 43, 90-972 Łódź 6.
 ● **TESTY** dla menedżerów, koperta+znaczek, ALFA skr. 43, 90-972 Łódź 6.
 ● **Mały Business**, koperta+znaczek, ALFA skr. 43, 90-972 Łódź 6.
 ● **BIZNES** – zagraniczne oferty współpracy dla każdego – „Alfa”, Skierniewice, skr 86.

LOKALE NIERUCHOMOŚCI

● **DZIAŁKĘ** z budynkami mieszkalno-rzemieślniczo-hurtowniczymi sprzedam lub wydzierżawię, tel. 87-74-76; 37-05-35.
 ● **Z POWODU** wyjazdu do wynajęcia mieszkanie i garaż, tel. 87-74-76; 37-05-35.

MOTORYZACYJNE

● **FIAT** 126p – 1990 r., przebieg 18000 km, Łask, tel. 50-17
 ● **FIAT** 126p – 1985 r., poj. 650, przebieg 46000, cena 14 mln, ul. Władysława Łokietka 51/5
 ● **FIAT** 125 combi – 1986 r., przebieg 54000, cena 20 mln, Zduńska Wola – Karsznice, ul. Armii Czerwonej 5d/6, po 16.
 ● **FIAT** 125p combi – 1987 r., poj. 1500, przebieg 44000, cena 22,5 mln. Łódź, ul. Bartoka 55/44, bl 453, rano lub wieczorem
 ● **FIAT STRADA** 1700 diesel – 1985 r., przebieg 167000, cena 47 mln, telefon 87-43-20, silnik po remoncie.
 ● **FIAT UNO** 60s – 1991 r., poj. 1100, przebieg 11000, cena 82 mln, tel. 16-36-08
 ● **FIAT** 125p 1500 – 1985 r., przebieg 58000 cena 18 mln, Sławomir Borkowski, Skierniewice 96-100 ul. Łowicka 22a
 ● **FIAT** 125 combi 1500 – 1983 r., karoseria 87 r., cena 17 mln, tel. Łask 11-66

● **FIATA** 132 2000 i części sprzedam, telefon 87-74-76; 37-05-35
 ● **FIAT TIPO** 1400 – 1990 r., przebieg 28000, cena 138 mln, tel. 55-85-32
 ● **SKODA** 105 S – 1985 r., poj. 1046, przebieg 64000, cena 24 mln, Belchatów, os. Dolnośląska 323/2
 ● **SKODA** – 1978 r., przebieg 40000, cena 11,5 mln, Gajewniki, Kolonia 10
 ● **POLONEZ** 1,5 – 1990 r., przebieg 9000, tel. 50-17 Łask
 ● **POLONEZ** 1,6 – 1990 r., przebieg 17000, Łask, ul. Jana Pawła II 8/28
 ● **POLONEZ** 1500 – 1988 r., przebieg 64000, cena 27 mln, Rudniki k/Wielunia, Gminny Ośrodek Zdrowia, tel. 47, Biedka Krzysztof
 ● **CITROEN** GTI cx 2400 – 1979 r., przebieg 150000, cena 20 mln, telefon 14-12-75; 58-54-93, dwonić w przyszłym tygodniu
 ● **CITROEN** BX – 1991 r., poj. 1360 benz., przebieg 16.200, cena 118 mln, telefon 0-025/25-792
 ● **NISSAN** MICRA 1,0 cl – 1987 r., poj. 981, przebieg 88000, cena 56 mln, Zd. Wola, Henryków 36
 ● **NISSAN** Blu Biw – 1986 r., poj. 2000, przebieg 55000, cena 82 mln, tel. 15-16-08 Pabianice, lub 64-24 Piotrków Tryb.
 ● **VW** GOLF 1600 diesel – 1985 r., przebieg 130000, cena 56 mln, Łask ul. Zachodnia 30, tel. 57-54
 ● **FORD** ESCORD – 1991 r., poj. 1,8 D, przebieg 7000, cena 155 mln, tel. 38-23 Żyrardów
 ● **PEUGEOT** 505 D – 1985 r., poj. 2481, przebieg 119000, cena 57 mln, tel. 32-76-72
 ● **SUZUKI** SWIFT – 1990 r., poj. 1300, przebieg 30000, cena 105 mln, tel. 15-83-55
 ● **CZ** 350 motocykl – 1982 r., poj. 350, przebieg 11000, cena 2,9 mln, Rudniki k/Wielunia, Gminny Ośrodek Zdrowia, ul. Wieluńska 15a/2 tel. 37, Biedka Krzysztof
 ● **FORD** ESKORD pickup – 1983 r., poj. 1087, przebieg 8000, cena 35 mln, telefon 43-38-59 po 19.00
 ● **RENAULT** GL 9 benz. – 1984 r., poj. 1376, przebieg 65000, cena 50 mln, Kluki 11-ki Osina 42, Gmina Kluki
 ● **ZUK** A11 – 1983 r., cena 12 mln, Dąbrówka Woźnicka nr 2, gm. Dalików
 ● **BMW** 2,5 D – 1980 r., cena 110 mln, tel. 74-41-68
 ● **OPEL** ASCONA 2,3 TD – 1979 r., silnik 1987 r., przebieg 80000, cena 31 mln, Łukasieńskiego 3 m. 5
 ● **OPEL** OMEGA 1,8 – 1989 r., tel. 48-10-41
 ● **OPEL** VECTRA 1,6 i katalizator – 1990 r., przebieg 17000, cena 160 mln, Sochaczew, tel. 251-91
 ● **OPEL** REKORD 2,3 D – 1986 r., przebieg 57750, cena 61 mln, tel. 86-76-21
 ● **STAR** 28 benz. izoterma – 1983 r., rej. 1984 r., cena 25 mln, Gorczyń 33, 98-100 Łask
 ● **ŁADA** 1300 – 1982/83 r., przebieg 126000, cena 21 mln, Łódź, ul. Nastrojowa 42 m. 12 bl 402
 ● **ŁADA** 1300 – 1982 r., przebieg 57600, cena 18,5 mln, tel. 74-47-12 Brzeziny
 ● **DATSUN** BLUEBIRD – 1982 r., przebieg 100000, cena 37 mln, tel. 42-17-56
 ● **DATSUN** LAUREL – 1981 r., poj. 2000, przebieg 156000, cena 33 mln, Łódź, ul. Maciejewskiego 13-3

● **TOYOTA** CELICA – 1988 r., poj. 1576, przebieg 139698, cena 112 mln, Plock, ul. Dąbrówki 4 m. 62
 ● **MERCEDES** 124, 200D – 1990 r., poj. 2000, cena 250 mln, tel. 74-40-59 Brzeziny
 ● **FIAT** PANDA 750 – 1987 r., poj. 900, przebieg 37000, cena 50 mln, tel. 72-813 Sieradz
 ● **AUDI** 100 D – 1984 r., poj. 2000, przebieg 14000, po remoncie, cena 72 mln, tel. 22-23 Skierniewice, po 18.
 ● **AUDI** 80 – 1986 r., poj. 1600, przebieg 83000, cena 114 mln, Pabianice, ul. Wiejska 7 m. 19, najnowszy model „beczka”
 ● **SPRZEDAM** garaż blaszany na malucha, telefon 87-00-71

Dziennikarska Spółdzielnia Pracy „ODGŁOSY”
 sprzedawca
 malowanek dla dzieci „Zwierzęta Afryki”, przewodnik po ukraińskich górach – Gorjanach i Czarnohorze

Sprzedam kompletne wyposażenie pracowni krawieckiej lub pojedyncze maszyny (stoły krawieckie), ścinki materiałowe, dodatki krawieckie.
 tel. 84-73-64 od 18-20

Gosia kocham cię
 ♥ ♥
 Robert Gajewski

CZYTELNIKU! Wypełnij wycięty z naszego pisma kupon i prześlij go pod adresem redakcji. Twoje ogłoszenie zostanie zamieszczone bezpłatnie w jednym z najbliższych numerów „Odgłosów”.

KUPON OGŁOSZENIOWY „Odgłosy” 90-113 Łódź ul. Sienkiewicza 3/5

Treść:

(imię i nazwisko) (adres) (telefon)

(data) (podpis)

● KUPON OGŁOSZENIOWY ● KUPON OGŁOSZENIOWY ● KUPON OGŁOSZENIOWY

PRYWATNA KLINIKA STOMATOLOGICZNA ŁÓDŹ, ul. Gdańska 91/93

● Najnowsze metody leczenia
 ● Protetyka
 ● RTG zębów
 ● Najlepsi specjaliści

„Wstąp do nas po uśmiech” ZAPRASZAMY

Reklama w „Odgłosach” to reklama przez cały tydzień!

Ofujemy usługi w zakresie reklam. Promocyjne ceny:

- na kolumnie ogłoszeniowej – 6 tys. zł za 1 cm² (minimalna powierzchnia ramki 25 cm²)
- reklamy na pierwszej stronie – 100% dodatku (powierzchnia nie może być większa niż 150 cm²)
- reklama na ostatniej stronie – 50% dodatku (powierzchnia nie większa niż 200 cm²)
- reklama na pozostałych stronach 30% dodatku

Wykonujemy opracowania graficzne reklam: przy całostronicowej – 10% dodatku, przy pozostałych – 25% dodatku. Przy pięciu kolejnych ogłoszeniach – piątę zamieszczamy bezpłatnie!

Proponujemy także nowy atrakcyjny rodzaj reklamy w formie artykułów pisanych przez naszych dziennikarzy. Rodzaj publikacji i opracowanie graficzne do uzgodnienia.

Ceny: całostronicowa publikacja – 10 mln zł, półstronicowa 6 mln zł, ćwierćstronicowa 4 mln zł

Ogłoszenia przyjmowane są w:

- „Odgłosach” ul. Sienkiewicza 3/5 XI piętro, pok. 1104, tel. 36-52-44
- „Gazecie Reklamowej” ul. Sienkiewicza 11/13, tel. 33-18-19
- AnGORZE” ul. Piotrkowska 94, I piętro, pok. 11, tel. 32-61-79
- Biurze Ogl. i Rekl. „Epoka” al. Kościuszki 41, tel. 33-23-28
- Biurze Reklam i Ogłoszeń ul. Sienkiewicza 3/5, tel. 33-11-50
- B.U.T. „Voycamp-Tour” ul. Piotrkowska 91, tel. 33-36-21

Zasady przyjmowania ogłoszeń drobnych bezpłatnych

1. Ogłoszenie nie powinno przekraczać 10 słów
2. Za 11 i każde następne słowo opłata wynosi 5000 zł.
3. Każde ogłoszenie dotyczące sprzedaży powinno zawierać cenę
4. Ogłoszenie o sprzedaży samochodu powinno zawierać: markę, rocznik, przebieg km, cenę.
5. Ogłoszenie z zawiadomieniem o urodzinach niemowląt powinno zawierać imiona i nazwiska rodziców, nazwę szpitala, godzinę i datę urodzenia, długość i wagę noworodka, płeć niemowlęcia.
6. Ogłoszenie należy nadesłać pod adresem redakcji na zamieszczonym obok kuponie bądź też osobiście złożyć w redakcji, Sienkiewicza 3/5 XI piętro.
7. Redakcja zastrzega sobie prawo niepublikowania ogłoszenia bez podania przyczyny.
8. Ogłoszenie bezpłatne do 10 słów można nadesłać pocztą na kuponie zamieszczonym poniżej.
9. Ogłoszenia zawierające więcej niż 10 słów, wymagające opłaty za 11 i każde następne słowo, przyjmowane są w lokalu redakcji – Łódź, Sienkiewicza 3/5 oraz na giełdzie samochodowej w Łodzi na Widzewie-Wschodzie.

CZYTELNICZY PISZĄ

W rubryce tej zamieszczamy teksty zawierające poglądy lub opinie, które redakcja nie zawsze podziela

Prusak w szkole!

Po ukazaniu się listu dotyczącego postępowania jednego z nauczycieli z Zespołu Szkół przy ul. Pojezińskiej, uczniowie i rodzice spodziewali się zwolnienia go z pracy. Wierzyli bowiem w skuteczność interwencji prasy, jednak wszelkie nadzieje okazały się ponne. Jediną konsekwencją, jaką wyciągnięto w stosunku do pana Alfreda Rollofa, było usunięcie go z szeregu „Solidarności”, w której pełnił funkcję wiceprzewodniczącego oraz pozbawienie prawa prowadzenia lekcji w klasie II Tb (jej uczniowie jako pierwsi zaprotestowali przeciw działalności tego pedagoga).

Przyczyny takiego stanu rzeczy wyjaśnia dyrektor szkoły: „Mam tylko prawo przyjąć lub nie zatrudnić nauczyciela. Nie wolno mi jednak zwolnić dyscyplinarnie pracownika bez porozumienia z kuratorium. Jeżeli pedagog jest punktualny, obowiązkowy, uczciwy, i nie nadużywa alkoholu, nie mam podstaw do dania mu wypowiedzenia. Tak też dzieje się w przypadku pana Rollofa. Nie jest łatwo pozbać pracownika nauczyciela mianowanego – nawet w stanie wojennym. – Rzadko zdarzały się takie przypadki. Zrobilem w tej sprawie wszystko co w mojej mocy.”

Obecnie wśród grona pedagogów Zespołu Szkół opinie są podzielone. Jedni nadal domagają się surowego ukarania kolegi, inni są zdania, że nie należy pozbawiać pracy człowieka, którego tylko dwa lata dzieli od przejścia na emeryturę. Niektórzy są również przeciwni „publicznemu praniu brudów” – uważają, że godzi to w dobrą opinię szkoły i honor nauczyciela. „Brud należy prać w czterech ścianach” – jest to przykład zbyt wnikliwego studiowania lektury szkolnej pt. „Moralność pani Dulskiej”.

Dowiedzieliśmy się wreszcie, co należy do obowiązków wychowawcy: musi być trzeźwy, nie powinien kraść ani spóźniać się do pracy. Jego stosunek do uczniów oraz wpływ na kształ-

towanie się ich poglądów i charakterów jest tu kwestią nieistotną. Takie przekonanie panuje zapewne w kuratorium, skoro od dwudziestu kilku lat instytucja ta nie reaguje na skargi i protesty uczniów i rodziców w sprawie pana Alfreda Rollofa.

Andrzej Arczewski

W ubiegłym tygodniu redakcja otrzymała kolejny list w tej sprawie:

Szanowna Redakcjo!

Po przeczytaniu artykułu „Prusak w szkole” w „Odgłosach” nr 27 (1712) z dnia 24 listopada 1991 r. ucieszyliśmy się, że ktoś poruszył sprawę pana Rollofa. Jako absolwenci Technikum Mechanicznego nr 1 mieliśmy do czynienia z tym panem, tak więc znamy jego zachowanie w stosunku do uczniów.

Przez lata pobytu w szkole staraliśmy się wraz z rodzicami, aby pana Rollofa usunęto ze szkoły. Rozmawialiśmy z Dyrekcją, pisaliśmy petycje, lecz wszystkie nasze wysiłki spłyły na niczym. Spodziewaliśmy się, że tym razem Dyrekcja wreszcie zrobi coś w tej sprawie. Niestety, dowiadujemy się, że znów pan Rollofowi „upiekło się” i dalej gnębi kolejne „roczniki”.

Zbulwersowani takim obrotem sprawy prosimy Redakcję o opublikowanie naszego listu.

Absolwenci z roku 1990 i 1991
i ich rodzice

(piętnaście podpisów)

Z obrzydzeniem...

Z obrzydzeniem wzięłam do ręki to wasze pismo. Czego wy chcecie od Kościoła i naszych księży. Co wam się nie podoba, że za nasze pieniądze są budowane domy katechetyczne, które przecież służą całemu społeczeństwu, wierze i religii? Co wam do tego, że ksiądz mieszka jak powinien, po ludzku, w budynku murowanym? Jak komuniści budowali pałace, gmachy i pomniki, to nic nie pisaliście! Nic was to nie obchodziło, że pieniądze nasz jest wyrzucany w błoto. I nikogo to nie drażniło. A jak ksiądz ma to na co zasłużył, to zaraz krzyk i obraza.

Domy katechetyczne, parafie, są za nasze pieniądze i my sami chcemy, żeby takie były

jak potrzeba i żadne wasze judzenie nic tu nie pomoże.

Na pewno tego listu nie wydrukujecie, bo wam będzie niewygodny i wstyd. Ja ze swojej strony obiecuję, że dam na mszę. Za was, za wasze zdrowie i rozum, żebyście takich rzeczy nie robili. Bo to po chrześcijańsku jest przebaczać swoim wrogom i nieprzyjaciółom. Pokazałam waszą gazetę w parafii i każdy się zdziwił, że takie draństwa jak wypisujecie można teraz pisać i porządnych ludzi drażnić.

Maryla Pawlik

Łódź

Zostanie pogaństwo?

Postanowiłam do Was pisać kilka słów, bo obłuda kościoła już mnie skręca. Księża powinni wiedzieć, gdzie jest ich miejsce. To są ludzie, którzy ślubowali ubóstwo, ale po powstaniu „Solidarności” bardzo się rozpuścili. Wtedy, prowadząc msze polowe, dla strajkujących domagali się godziwej zapłaty za każdą przerwana godzinę pracy. Dziś, kiedy strajkują ludzie, którym dzieje się krzywda, nikt nie kiwnie palcem w bucie. Tylko patrzeć jak te strajki kościół potępi z ambony. No bo przeciwko komu one są. Słowik przeciw Boniemu albo Wałęsie? (...)

Religia wyprowadzona jest z kościołów. W salach katechetycznych w mojej parafii uprawia się handel. W gazetach czytam, że kościół handluje benzyną, a na kazaniach nie ma czego słuchać. Jeżeli księża sami się nie opamiętają w porę, komu mają służyć, to z tak pięknej chrześcijańskiej Polski zostanie pogaństwo, bo społeczeństwo zacznie żyć własnym życiem bez udziału duchownych.

Księża nie wiedzą już ile brać za chrzest, ślub, a nawet posługę ostateczną. Gdzie my żyjemy i co to będzie. Przecież ludzie nie mają już na nic pieniędzy, a kościół robi do tego wszystko, żeby jeszcze żyli w grzechu i w grzechu umierali. Bo kogo stać na księdza? Z dnia na dzień jest coraz gorzej, a pan Wałęsa

na każdym spotkaniu ze społeczeństwem wypytuje, co ma dalej robić. Dlaczego przed objęciem tak ważnego stanowiska nie zastanowił się, że może nie dać rady. I gdzie był wtedy ksiądz, żeby mu dobrze doradzić. Czy za takie życie ginęli ludzie w stoczni, w kopalniach i na ulicy. Za to, żeby inni teraz odbierali sobie życie z nędzy. Dlaczego pan Wałęsa przed całym społeczeństwem nie powie słowa „przepraszam”. Gdzie jego pokora wobec ludzi i tego obrazka, co go nosi w klapie? (...)

Jestem osobą wierzącą z pokoleń, ale jestem oburzona tym co się wokół dzieje. Rząd, który powstał z „Solidarności” powinien być czysty, skromny, nie rozrzutny i nie obłudny. A jacy są ci nasi ministrowie. Co chwila wybucha afera. Jak długo tak będzie. Dokąd mamy się wyrzekać wszystkiego.

Proszę nie podawać mojego nazwiska. Niech wystarczy, że jestem Polką rozgoryczoną życiem jak miliony kobiet w tym kraju, które może siedzą w kieszeni u innych na pożyczkach, byleby przeżyć następny dzień. Żeby zmienić coś w swoim życiu już nie mam po prostu sił.

Łącząc pozdrowienia dla Redakcji

L. K.

„Własna” żywność – odpłatnie

Po przeczytaniu wywiadu, który Pani Redaktor Jaśkiewicz przeprowadziła z Dyrektorem Specjalistycznego Psychiatrycznego ZOZ i jego zastępcą do spraw lecznictwa zamieszczonego w nr 26 „Odgłosów” z dnia 17 listopada br. stwierdzamy, że część zawartych w nim informacji nie jest zgodna z prawdą. Mięso i inne produkty nie są SP ZOZ-owi dostarczane bezpłatnie przez Gospodarstwo Rolne, SP ZOZ za wszystkie produkty żywnościowe płaci „własnemu” gospodarstwu nie mniej niż wynosząca ceny rynkowe.

Zawikłanej zależności finansowej między SP ZOZ a ponoć własnym Gospodarstwem Rolnym nie udało się rozwikłać Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” mimo usiłowań poczynionych od 1980 roku.

Nieprawdą jest wobec tego, że działalność Gospodarstwa Rolnego pomaga w rozwiązywaniu ciężkiej sytuacji finansowej SP ZOZ w Łodzi.

Stanowczo domagamy się zamieszczenia informacji prostującej nieprawdziwe dane.

Przewodniczący Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność”

Grzegorz Kiełbasiński

Wagary na „lewym” zwolnieniu

Gdy ktoś pragnie wypocząć przez kilka dni w zaciszu domowym, a lekarz orzeka doskonały stan zdrowia, można spokojnie udać się na jakikolwiek rynek w dzień targowy i u odpowiedniej (uprzednio zarekomendowanej przez znajomego) osoby nabyć dowolną ilość zwolnień. Wyglądają one całkowicie autentycznie, posiadają budzącą zaufanie pieczęć przychodni i lekarza. Wystarczy je tylko wypełnić.

Jest to sposób bardzo rozpowszechniony wśród uczniów szkół ponadpodstawowych – najczęściej techników i szkół zawodowych, choć stosują go również licealiści. Coraz częściej „klientami” na rynkach są także siódmo- i ośmooklasiści. Nawet oni mogą sobie pozwolić na ten niewielki luksus paru dni wolnych, ponieważ wagary na „lewym” zwolnieniu są stosunkowo tanie. Tzw. jednodniówka, czyli kartka z jednym tylko stemplem lekarskim nie najlepszej jakości kosztuje 5 tys. złotych. Można też zdecydować się na długoterminowe zwolnienie, wykonane przez profesjonalistę – z pieczęcią przychodni z wybranej przez klienta dzielnicy i wyraźnym stemplem lekarza. Za to już trzeba zapłacić około 20 tys. zł.

Nowość na rynku – pieczęć beztuszą o dowolnej treści i wielkości można zamówić w zakładzie usługowym za 400 tys. Suma ta zwraca się po sprzedaniu 20-30 zwolnień. Popyt niezmienne wysoko gwarantuje ciągłą podaż, czyli – bardziej dosadnie – dopóki istnieje będzie szkoła, dopóty będziemy mieć do czynienia z tym procederem, uprawianym na coraz większą skalę.

Niestety, proceder ten dotyczy większości uczniów, którzy za kilka lat staną się pełnoprawnymi członkami społeczeństwa. Ale jacy wyrosną z nich wtedy obywatele?

A. Wiśniewska

Tanio
Szybko
Solidnie

Skład
i łamanie
tekstów

Łódź

tel. 32 61 79

w. 111 lub 112

● Pewne sprawy dziejące się w polityce niełatwo zrozumieć. ZJM komentuje:
Wszelka logika tu się wali,
Gdy w Sejmie tak się sprawy mają.
Przegrani są ci, co wygrali.
A ci przegrani – wygrywają!

● Prezydent Lech Wałęsa, zaproszony przez posłów Sojuszu Lewicy Demokratycznej, przybył na obrady klubu. Kiedy, mówiąc o dekomunizacji, stwierdził że: – „Jedną z możliwości dekomunizacji jest, moim zdaniem, ściąganie i rozliczanie przestępców, tak aby oddali to wszystko, co ukradli”, posłowie lewicy przyjęli jego oświadczenie brawami i – znanymi skądinąd – okrzykami: – Pomożemy! Zrobiło się chyba sympatycznie, skoro prezydent złożył i takie przyrzeczenie: – „Gdyby ktoś chciał zepchnąć was na boczny tor, wezmę was do siebie, choć przynajmniej, nie kocham was za przeszłość”. Matko Święta! Komuchy miałyby zastąpić braci Kaczyńskich?



● Przed dwoma miesiącami NIK otrzymał polecenie od prezydenta, żeby w jego kancelarii sprawdzić gospodarkę finansową. NIK swoją robotę wykonał i nagle okazało się, że z funduszu dyspozycyjnego prezydenta wypłynęło 160 milionów zł i zostało przelane na konto Fundacji Obywatelskiej Lecha Wałęsy. Fundacja powstała w grudniu 1989 r., a jej celem było wspieranie demokratycznych przemian w Polsce. Fundacja popadła jednak w dług, ponieważ wspierający ją finansowo amerykański Fundusz na Rzecz Demokracji w momencie ogłoszenia „wojny na górze” wstrzymał dopływ gotówki. Kto zdecydował o pożyczce o tych 160 mln, do tej pory nie jest jasne. Wydaje się, że były szef kancelarii, Jarosław Kaczyński, któremu stawia się najwięcej zarzutów, że sprawy się wybroni. Jedno jest pewne. Jak stwierdził Lech Dymarski, prezes Fundacji Obywatelskiej Lecha Wałęsy, Fundacja może zwrócić Belwederowi jedynie 60 mln zł, bo resztę już wydano. Między innymi na utrzymanie Krajowego Komitetu Obywatelskiego. Z panem Najderem na czele. Samo życie.

● Mieczysław Rakowski, który przed Trybunałem Stanu będzie odpowiadać za decyzję o likwidacji Stoczni Gdańskiej, zakończył kurację w lecznicy rządowej, gdzie przebywał w związku z dolegliwościami serca. Przebywa podobno w domu, niestety nie odpowiada jego telefon. Co niekoniecznie musi świadczyć, że Rakowski nabral wstrętu do podnoszenia słuchawki. Być może telefon byłego premiera zaczął działać tak, jak telefony innych, mniej prominentnych obywateli. Czyli do kitu. I sprawiedliwości dziejowej stałoby się nareszcie zadość.

● Sejmowe władze zabroniły dziennikarzom wchodzić do gmachu sejmowego głównym wejściem. Dziennikarze poczuli się dotknięci. Niepotrzebnie. Wystarczy uzupełnić sobie braki w lekturze powieści z życia wyższych sfer w II Rzeczypospolitej. Tam też występowały kuchenne schody.

● Sąd Pracy w Warszawie wydał wyrok w sprawie ósemki dziennikarzy zwolnionych z telewizyjnych „Wiadomości” przez wiceprezesa Marka Markiewicza i likwidatora Radiokomitetu, Tomasza Kwiatkowskiego. Ósemka dziennikarzy sprawę wygrała i radiokomitet musi im wypłacić 102 miliony zł odszkodowania plus odsetki. Podczas trwania szóstej z kolei rozprawy jasne stało, że dziennikarzy wyrzucono z pracy nie za brak kwalifikacji, a na skutek ich wcześniejszej przynależności do PZPR. Pełnomocnik dziennikarzy, mecenas Johann zapowiada wniesienie rewizji. Natomiast sąd wyraził ubolewanie, że Markiewicz i Kwiatkowski, obaj z zawodu prawnicy, nie dopełnili formalności i narazili firmę na niepotrzebne i tak wysokie straty. Okolicznością łagodzącą może być fakt, że obaj prawnicy pobierali nauki jeszcze w czasach PRL.

● W Sądzie Rejonowym w Sieradzu odbyła się już druga rozprawa, w której oskarżonym z powództwa cywilnego jest Karol Badziak, dawniej Łódź, teraz redaktor naczelny „Gońca”. Oskarżycielami Badziaka są dziennikarze z tygodnika „Nad Wartą”, którzy, jak twierdzą, naczelny „Gońca” poniżył i zniesławiał w swoim piśmie. Badziak jest gotów przeprosić dziennikarzy z „Nad Wartą”, bo jak stwierdził nie żywi do nich żadnej urazy, a notatka zawierała rzeczywiście, nie sprawdzone wcześniej, informacje. Przeprosiny Badziaka mają się ukazać na łamach obu sieradzkich tygodników oraz tych pism, które o sprawie informowały. Ponadto naczelny „Gońca” ma wpłacić na cele społeczne 5 mln zł. Spory wydatek czeka Badziaka przed świętami. Ale może go to wreszcie wyleczy z długoletniego hobby obrzucania kolegów z branży błotem.

B.M.

14
SOBOTA

Alfreda
Izydora

PROGRAM I
7.30 Program dnia
7.35 Wszystko o działce
8.00 Wiadomości poranne
8.10 Rynek - Agro
8.40 Na zdrowie - program rekreacyjny
9.00 Ziarno - program redakcji katolickiej dla dzieci i rodziców
9.25 5-10-15 - program dla dzieci i młodzieży
10.25 Język angielski dla dzieci (45)
10.30 Wojownicze żółwie Ninja - serial animowany prod. USA
10.55 Żołnierz nieznan -

program dokumentalny
11.20 Szkoła pod żaglami
11.50 Wiadomości
12.00 Z Polski rodem
12.40 My i świat
13.00 Siódemka w Jedynce
14.00 Walt Disney przedstawia - Kacze opowieści
15.15 Z archiwum teatru telewizji (1984) - Ferdynand Bruckner, Elżbieta królowa Anglii (cz. 1)
16.50 Reportaż
17.15 Teleexpress
17.35 Z kamerą wśród zwierząt
17.55 Film dokumentalny Je-

rzeżo Afanasjewa
18.25 Dedektyw w sutannie - serial prod. USA
19.15 Dobranoc
19.30 Wiadomości
20.00 Polskie zoo
20.20 Spotkanie cz. 1 - film obyczajowy prod. USA
22.00 Godzina szczerości
23.00 Sportowa sobota
23.30 Wiadomości wieczorne
24.00 Bez nadziei powroto - film fab. prod. francuskiej

PROGRAM II
11.10 Akademia Polskiego Filmu: Pigułki dla Aurelii
12.40 Reportaż
13.05 Zwierzęta świata
13.30 Klub Yuppies?
14.00 Wzrockowa lista przebojów Marka Niedźwieckiego
14.30 Studio sport
15.20 Program dnia
15.25 Camerata 2
16.05 Teleturniej
16.25 Losowanie Toto-Lotka
16.30 Panorama
16.40 Nocni grabarze (3) - serial prod. fran.

17.30 Jetsonowie - serial USA
18.00 Program lokalny
18.30 Seans filmowy
19.10 Dziewczyna miesiąca
20.00 Pamięci Emila Młynarskiego - koncert
21.00 Panorama
21.20 Słowo na niedzielę
21.25 Bez znieczulenia
21.45 IV Międzynarodowy konkurs dyrygentów
22.05 Prawdziwy bohater (3) - serial prod. ang.
23.00 Kabareton
24.00 Panorama

15
NIEDZIELA

Niny
Celiny

PROGRAM I
7.50 Program dnia
8.00 Tydzień
9.00 Teleranek
10.00 Język angielski dla dzieci (46)
10.05 Kino teleranka: Spit Macphee (2) - serial prod. australijskiej
10.30 Świat odkrywany (1) - serial przyrodniczy prod. USA
11.20 Notowania, czyli co się opłaca rolnikowi
11.45 Telewizyjny koncert życheń
12.15 Armie świata - szkolenie

w armii amerykańskiej
12.40 Teatr dla dzieci: Ewa Bielińska „Nic do stracenia”
14.00 Transmisja uroczystości odsłonięcia pomnika ku czci górników kopalni Wujek poległych 16 grudnia 1981 roku
15.30 Telewizjer
15.55 Telewizyjny teatr rozmaitości: Stolik na 5 osób - reż. Anna Minkiewicz, wyk. Anna Seniuk, Magdalena Zawadzka, Anna Chodakowska, Gabriela Kownacka
17.00 Na cenzurowanym cz. 1
17.15 Teleexpress

17.35 Na cenzurowanym cz. 2
18.10 Synowie i córki - serial produkcji USA
19.00 Wieczorynka - Walt Disney przedstawia „Gumisie”
19.30 Wiadomości
20.10 Rzykant (7) - serial prod. angielskiej
21.05 Sportowa niedziela
21.25 7 dni Świat
21.55 Republika - Obywatel GC - live, cz. 2
22.55 Wiadomości wieczorne

PROGRAM II
9.50 Program dnia
10.00 CNN
10.20 Program lokalny
10.50 Magazyn przechodnia
11.00 Kłasy polskie
11.30 Podróże w czasie i przestrzeni
12.20 Zwierzęta wokół nas
13.00 Express Dimanche
13.15 100 pytań do...
13.55 Teleturniej
14.20 Kino rodzinne: Skarb w ziemi niczyjej (1) - serial prod. USA
15.10 Telegielda

16.10 Program dnia
16.30 Panorama
16.40 Kopalnia Wujek - film dokumentalny
17.40 Do trzech razy sztuka
18.15 Blżej świata
19.00 Wydarzenia tygodnia
19.30 Teatr rysowania
20.00 IV Międzynarodowy Konkurs Dyrygentów
21.00 Panorama
21.20 Hotel New Hampshire - film fab. prod. USA
23.10 Ballada o drodze
24.00 Panorama

16
PONIEDZIAŁEK

Albiny
Zdzisławy

PROGRAM I
13.25 Wiadomości
13.35 - 16.00 Telewizja edukacyjna
13.35 Język francuski
14.15 Język niemiecki (14)
14.50 Język angielski (15)
15.30 Uniwersytet Nauczycielski
16.00 Studio 7 proponuje
16.15 Luz - program nastolatów
17.15 Teleexpress
17.35 Magazyn polskiej muzyki rockowej
17.55 Sportowy hit

18.05 Kraje, narody, wydarzenia
18.45 Alf - serial USA
19.15 Dobranoc
19.30 Wiadomości
20.10 Teatr telewizji - Nasza klaszka - Gabriela Zapolska „Skiz” reż. Olga Lipińska
21.40 ABC ekonomii
21.45 Blżej Europy
22.10 Leksykon polskiej muzyki rozrywkowej
23.00 Wiadomości wieczorne
23.10 Lenin na dobranoc
23.30 BBC

PROGRAM II
16.25 Powitanie
16.30 Panorama
16.40 Sonda
17.10 Auto - moto fan klub
17.35 Biuro, biuro (1) Supermaszynistka - serial produkcji niemieckiej reż. Reinhard Schwabenitzky
18.00 Program lokalny
18.30 Ojczyzna - polszczyzna - Jak pasożyt stał się pasożytem
18.45 Relacja - reportaż
19.25 Zapraszamy do Dwójki
19.30 Język niemiecki (12)

20.00 Prawo wyboru
21.00 Panorama
21.20 Sport
21.40 Nocowała ongi chmurka złota - film fabularny prod. ZSRR reż. Sulambek Mamilow
23.10 Ekstra (8) - Ziemia - serial dokumentalny prod. angielskiej
24.00 Panorama

AGENCJA REKLAMOWA „PIK”
tel.: Łódź (0-42) 15-99-62
REKLAMA FONICZNA na DWORCU WARSZAWA CENTRALNA
♣ 4-tygodniowy abonament
♣ częstotliwość max. co 90 minut
♣ atrakcyjne ceny
♣ krótkie terminy realizacji
Na terenie Warszawy i okolic zlecenia realizują nasi agenci reklamowi:
Magdalena Kos tel.: (0-2) 659-95-02
Monika Antoszevska (0-22) 42-76-59
Okazanie niniejszego ogłoszenia do dn. 31 XII 1991 r. uprawnia do 10% zniżki.

17
WTOREK

Olimpii
Łazarza

PROGRAM I
13.20 Fizyka
13.50 Co, jak i dlaczego?
14.00 Chemia
14.30 Świadkowie przeszłości
14.50 Przygody kapitana Remo
15.05 Sezam
15.20 Świat chemii
15.50 Klub midi
16.00 Studio 7 proponuje
16.15 Tik - tak
17.05 Język angielski dla dzieci (47)
17.15 Teleexpress
17.35 Narodziny firmy
18.00 Family album

18.20 W Sejmie i Senacie
18.35 Królik Bugs przedstawia
19.00 Wywiad tygodnia
19.10 Dobranoc
19.30 Wiadomości
20.10 Chiny - Moja rozpacz - film dok. prod. franc.
21.35 ABC ekonomii
21.50 Listy o gospodarce
22.20 New York, New York
22.50 Wiadomości wieczorne
23.10 Gielda pracy - gielda szans
23.35 Poezja na dobranoc
23.40 BBC

PROGRAM II
7.30 Panorama
7.35 Rano
8.00 Gazeta domowa
8.10 Denver - ostatni dinozaur
8.35 Telewizja biznes
8.55 Świat kobiet
9.25 Pokolenia - serial USA
9.40 Rano
10.00 CNN
10.10 Język francuski (10)
16.30 Panorama
16.40 Pokolenia - serial USA
17.05 PKF
17.35 Pod wspólnym dachem (24) - serial prod. francuskiej

18.00 Program lokalny
18.30 Ciebie, Boga, wysławiamy
18.55 Serial dokumentalny
19.30 Język angielski (12)
20.00 Non stop kolor
21.00 Panorama
21.20 Sport
21.30 Ekspres reporterów
22.05 Ukryty sojusznik - film fab. prod. franc.
23.00 Reduta - program studyjno-filmowy
24.00 Panorama

18
ŚRODA

Gracjana
Bogusława

PROGRAM I
12.00 Agroszkola
12.15 Ekonomia dla rolnika
12.30 Teatr telewizji - Juliusz Słowacki „Balladyna”
14.30 Dzisiaj teatr
15.30 Uniwersytet Nauczycielski
16.00 Studio 7 proponuje
16.15 Dla młodych widzów: Wychowawca (16) - serial USA
16.40 Trzy, cztery... start
17.15 Teleexpress
17.35 Impresja baletowa
17.55 Klinika zdrowego człowieka

18.15 Świat w oczach Lema
18.30 Encyklopedia II wojny światowej
18.55 Zielona linia
19.15 Dobranoc
19.30 Wiadomości
20.10 Dynastia
21.05 ABC ekonomii
21.20 Studio temat
21.50 Inne kino - program Jerzego Kapuścińskiego
22.50 Wiadomości wieczorne
23.10 Lenin na dobranoc (13 - ost.)
23.20 BBC

PROGRAM II
7.30 Panorama
7.35 Rano
8.00 Gazeta domowa
8.10 Ulisses 31 - serial produkcji francuskiej
8.35 Telewizja biznes
8.55 Świat kobiet
9.20 Pokolenia - serial USA
9.40 Rano
10.00 CNN
10.10 Język niemiecki (12)
16.30 Panorama
16.40 Pokolenia - serial USA
17.00 Losowanie Toto-Lotka
17.05 Program ekologiczny

17.30 Allo, allo (7) - serial angielski
18.00 Program lokalny
18.30 National geographic - Poszukiwacz (12) - serial dok. prod. USA
19.30 Język angielski (42)
20.00 Nagrody Grammy 1991 (3)
21.00 Panorama
21.20 Sport
21.30 Trener roku - film fab. prod. USA
23.05 997 - kronika kryminalna
24.00 Panorama

19
CZWARTEK

Gabrieli
Dariusza

PROGRAM I
12.00 Agroszkola
12.35 Cudowna planeta (2) - serial dokumentalny
13.25 Przyroda w grudniu
13.40 Ginaça przyroda - serial dokumentalny
14.10 Mieszkamy w Polsce
14.35 Zwierzęta świata
15.10 Bios znaczy życie
15.40 Film dokumentalny
16.00 Studio 7 proponuje
16.15 Kwant
17.15 Teleexpress
17.35 Telemuzak - magazyn muzyki rozrywkowej

18.05 Laboratorium
18.25 Podróże do Polski
18.45 Magazyn katolicki
19.15 Dobranoc
19.30 Wiadomości
20.10 Szpieg doskonały (1) - serial sensacyjny prod. ang.
21.10 ABC ekonomii
21.25 Program publicystyczny
21.45 Pegaz
22.15 Program publicystyczny
23.05 Wiadomości wieczorne
23.25 Family album
23.50 Poezja na dobranoc
23.55 BBC

PROGRAM II
7.30 Panorama
7.35 Rano
8.00 Gazeta domowa
8.10 Lebski Harry - serial
8.35 Telewizja biznes
8.55 Świat kobiet
9.20 Pokolenia - serial USA
9.40 Rano
10.00 CNN
10.10 Język angielski (12)
16.25 Powitanie
16.30 Panorama
16.40 Pokolenia - serial USA
17.05 Gielda
17.35 Cudowne lata - serial

18.00 Program lokalny
18.50 Film dokumentalny
19.30 Język francuski (10)
20.00 Studio sport
21.00 Panorama
21.20 Sport
21.35 Studio teatralne Dwójki Stanisław Brzozowski „Tylko matka”
22.35 Wieczory z Tadeuszem Kantorem
23.35 Reportaż
24.00 Panorama
0.05 Etiuda rewolucyjna

20
PIĄTEK

Bogumiły
Dominika

PROGRAM I
13.55 Religie i kościoły w Polsce
14.55 Być tutaj - seks
15.20 Telewizja edukacyjna zaprasza
15.30 Uniwersytet Nauczycielski
16.00 Studio 7 proponuje
16.15 Ciuchcia
17.05 Język angielski dla dzieci (48)
17.15 Teleexpress
17.35 Prawo, prawa
17.45 Tele - audio - video
18.10 Bill Cosby show

18.35 Raport - Polska w EWG
19.00 Reflex
19.15 Dobranoc
19.30 Wiadomości
20.10 Magnat prasowy (3) - serial prod. australijskiej
21.10 ABC ekonomii
21.20 Polskie zoo
21.30 Zapis - przedstawia
22.10 Program rozrywkowy
23.15 Wiadomości wieczorne
23.35 Siódemka w Jedynce
24.00 Poezja na dobranoc
0.05 Noc z gwiazdami - program rozrywkowy ze Szczecina

PROGRAM II
7.30 Panorama
7.35 Rano
8.00 Gazeta domowa
8.10 Lucky Luke - serial pod. francuskiej
8.35 Telewizja biznes
8.55 Świat kobiet
9.20 Pokolenia - serial USA
9.40 Rano
10.00 CNN
10.10 Język angielski (42)
16.25 Powitanie
16.30 Panorama
16.40 Pokolenia - serial USA
17.05 Dookoła świata - Opera-

cja żagiel, 91
17.30 - 21.00 Program regionalny
21.00 Panorama
21.20 Sport
21.30 Przygody dobrego wojaka Szwajka (11) - serial prod. austriackiej
22.30 Obrazy, słowa, dźwięki - program o sztuce
23.30 Gwiazdy polskiego rocka - Tadeusz Nalepa
24.00 Panorama

PRACA i EMIGRACJA do RPA
Potrzebna informacja bezpośrednio u sponsora
P. O. BOX 2760
CRESTA 2118
Randburg South Africa

Bardzo Mały Jarocin



Kłopoty osobiste nie miną jeśli nadal trwać będziesz w uporze. Koledzy udzielili Ci dobrej rady, więc z niej skorzystaj. Efekt będzie natychmiastowy. Długo oczekiwany list z dalekich stron poprawi Twój nastrój. Przełożony obarczy Cię nowymi obowiązkami, ale poradzisz sobie z nimi bez trudu. W końcu tygodnia – miły wieczór w gronie najbliższych.



Licz tylko na siebie. Nowa sytuacja otwiera przed Tobą interesujące perspektywy, ale wymaga zdecydowanego działania. Ty zaś zwykle zbyt długo namyślasz się i wahasz. Nieporozumienia rodzinne także trzeba wyjaśnić jak najszybciej, w przeciwnym razie przegradzą się w długi i trudny do rozwiązania konflikt. Wierzyciel z niecierpliwością czeka na zwrot długu.



Należy ci się wypoczynek. Nim zaczniesz z niego korzystać załatw ostatnią sprawę, która czeka na sfinalizowanie. Cieszysz się zyczliwością otoczenia, więc z realizacją dalekosiężnych planów wymagających jego akceptacji nie będzie żadnych kłopotów. Nie lekceważ jednak drobiazgów, bo mogą okazać się istotne. Z zaciąganiem kolejnej pożyczki wstrzymaj się do stycznia.



Chyba przeceniasz swoje możliwości biorąc na siebie tak dużo obowiązków. Zbyt optymistycznie oceniasz też stan swoich finansów. Nadzieja na poprawę domowego budżetu nie wydaje się uzasadniona, gospodaruj więc oszczędniej tym co masz. Projekt wystawnego przyjęcia poddaj daleko idącym korektom, a zaproszonych na sobotę przyjaciół podejmij kawą i ciastkami.



Jesteś dzieckiem szczęścia. Wszystko układa się po Twojej myśli. Wykorzystaj więc dobrą passę i konsekwentnie umacniaj swoją pozycję. Nie trać jednak z pola widzenia konkurencji, która czyha na twój błąd. Nie odmawiaj pomocy sąsiadowi i przyjmij propozycję, którą przedstawi Ci jako rewanż. Przed podróżą nie zapomnij wywiązać się ze złożonych tydzień temu obietnic.



Masz zaległości w pracy, a przekładane z miesiąca na miesiąc drobne sprawy domowe także nie mogą już dłużej czekać. Otoczenie zaniepokojone jest skrajnością Twoich nastrojów, bo wprost z szalonej euforii wpadasz w skrajny pesymizm. Zwróć też uwagę, że nie wszystkim podoba się Twoja bezceremonialność. Jak brzmi tytuł ostatniej przeczytanej przez Ciebie książki?



Czekają cię trudne dni. Szef nie przyjmie Twoich wyjaśnień i właśnie Ciebie obarczy całą odpowiedzialnością za niekorzystny przebieg zdarzeń. Burza uciśnie dopiero w przyszłym tygodniu. Przeczekaj ją spokojnie, bo rozsądny, przełożony potrafi przyznać się do błędu. Staraj się żadnych napięć nie przenosić do domu. Zagraj w „Toto-Lotka”.



Zamiłowanie do porządku nie jest Twoją najmocniejszą stroną, a swoisty rogardiasz wkrada się także do Twojego życia osobistego. Musisz znów wszystko „poukładać”. Nie nadużywaj jednak wyrozumiałości kochającej Cię osoby. Dalekiemu krewnemu, który nadużył Twego zaufania okaż wyrozumiałość, bo nie miał złych intencji. Już dziś zaprosz na wigilijną kolację swego samotnego przyjaciela.



Bądź dobrej myśli. Popelniony błąd uda się naprawić, ale inicjatywa musi wyjść od Ciebie. W przyszłości nie nadawaj wielkiego znaczenia mało istotnym drobiazgom. Wielkoduszność nie jest łatwa, ale bardzo pomaga w rozwiązywaniu konfliktów towarzyskich. Nowa znajomość zawarta w czasie ostatniej podróży trwale wpisze się w Twoje życie.



Uciechy życia towarzyskiego przedkładaś nad codzienne obowiązki, choć wiesz, że nikt inny nie spełni ich za Ciebie. Wróć do rzeczywistości, bo zaległości w pracy i w przekładanych z dnia na dzień zajęciach domowych rosną do niepokojących rozmiarów. Rosnącym nadziejom na awans pomóż większą niż dotychczas aktywnością zawodową. Nie popadaj w hipochondrię.



Twoja ufność graniczy z naiwnością. Zbyt wiele nadziei wiążesz z każdą nową znajomością i właśnie dlatego spotyka Cię tyle rozczarowań. Prawdziwego przyjaciela masz tylko jednego. W niemiłej sytuacji, w jakiej znajdziesz się w końcu tygodnia on właśnie pośpieszy Ci z pomocą. Drobne dolegliwości, które nękały Cię od miesiąca miną bezpowrotnie.



Krytyczne, a nie zawsze sprawiedliwe uwagi, jakie z właściwą sobie bezpośredniością kierujesz pod adresem wszystkich swoich znajomych, niektórym z nich sprawiają głęboką przykrość. Grono wiernych Ci przyjaciół staje się, jak widzisz, coraz szczuplejsze. Nie lekceważ tego sygnału. Twemu charakterowi i postępowaniu (ostatnia scyjsja z domownikami) również wiele można zarzucić.

Astra

Thum przed Halą Sportową gęstniał. Znicierpliwione maolaty, zlaknione rocka napieraty na wszystkie wejścia. Organizatorzy, nie radząc sobie z naddającym tłumem poprosili ZOMO o wzmocnienie służb porządkowych koncertu. Z dworców Kaliskiego i Fabrycznego ciągnęła młodzież. Tafla hali wypełniła się po brzegi i rozpoczęło się wielkie muzyczne święto. Na scenie Maanam, TSA, Republika, Perfect. Szaleństwo w dzikim tańcu. Był rok 1981...

Co było nie wróci. Piąta edycja „Małego Jarocina” w hali sportowej Anilany była żałobna. W pierwszej części wystąpiło pięć zespołów, z czego jedynie Daab – weteran regge potrafił stworzyć odlotową atmosferę. Niestety nie na długo,

gdyż organizatorzy (Klub Blues Skiba i DDK-Widzew) wpadli na pomysł, by uraczyć fanów rocka projekcją filmu „Koncert” w reżyserii Michała Tarkowskiego.

Drugą część rozpoczął lubiany w Łodzi Closterkeller z Anją Orthodox. Jej tajemniczy głos i oryginalny wygląd przywrócił widowni chęć do zabawy. Głównym wydarzeniem wieczoru, był jednak zamykający koncert występ Kultu. I on pewno pozostanie w pamięci każdego, kto w nim uczestniczył...

Niestety nie wystąpili wszyscy zapowiadani na plakatach. Zabrakło Acid Drinkers, Holy Dogs (laureat FMR-Jarocin'91) oraz Proletaryatu, którego nazwa została użyta (świadomie) wyłącznie

w celach reklamowych. Jak podało Radio Brum, zespół od samego początku nie wyrażał zgody na udział w koncercie, gdyż w tym samym dniu miał wcześniej zakontraktowany występ w północnej Polsce.

Podobnie było z „Ten Years After, czyli Rockowiskiem'81 w 1991 roku”. Większość nazw wspaniałych zespołów była tylko tanią reklamą imprezy. Z dwunastu zapowiadanych grup stawiło się zaledwie pięć. Dla zapelnienia czasu ponownie zaserwowano film Tarkowskiego, co wywołało śmiech i gwizdy na sali. Po półtorejgodzinie „kina” ze sceny popłynęła prawdziwa muzyka. Wystąpił Ogród wyobraźni – pod starą nazwą ta sama muzyka, ale zupełnie nowi ludzie, Aneks – obecnie doskonale znany łodzianom jako Sherwood, Easy Rider – jeden z najlepszych w kraju zespołów blues-rockowych, Krzak – z Leszkiem Winderem w roli głównej oraz TSA, którego obecność znacznie podniosła prestiż i poziom artystyczny imprezy.

To jest zupełnie inna publiczność niż 10 lat temu – powiedział po zakończeniu koncertu wokalista TSA, Marek Piekarczyk. – Nie widziałem dzisiaj zbyt wielu ludzi, którzy mogliby być także na Rockowisku'81. Poza tym wtedy koncertom towarzyszył ogromny entuzjazm, głośny rock'n'rolla wyrwanego spod opieki władzy. Jak lawina powstawały różne niesamowite zespoły. Polska scena rockowa obiecywała kiedyś złudzenia, teraz nie obiecuje już nic...

Z Rockowiska'81 pozostały więc tylko stare przeboje.

Marzanna Zielińska

Fot: K. Holdrowicz

